

PRAWO I PŁEĆ

PISMO CENTRUM PRAW KOBIET



Numer 5

Winiemność. Zabójstwa – efekt przemocy w rodzinie

- Monsteryzacja • Niesportowe zachowanie
- Czarownica na przódzie • Prześladowana, bo jest kobieta
- Milczenie aż po grob • Dziewczynki przestępczyni • Dlaczego nie odchodzą

Po dłuższej przerwie udało nam się doprowadzić do wydania kolejnego numeru „Prawa i Płeć”. Wybór tematu wiodącego nie był przypadkowy. Od wielu lat informujemy, jakie mogą być objawy i przyczyny przemocy w rodzinie, a także skutki braku skutecznej, szybkiej interwencji. Brak właściwej reakcji ze strony organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości w połączeniu z niedoskonałością istniejących rozwiązań prawnych może prowadzić – i nierzadko tak się dzieje – do zabójstwa. Zabijają zarówno wieloletnie ofiary przemocy w rodzinie, które nie uzyskały skutecznej pomocy, jak i sprawcy, których zbrodnia wydaje się być naturalną konsekwencją braku reakcji ze strony powołanych do tego służb i w rezultacie – poczucia bezkarności. Skutkiem przemocy w rodzinie bywają także samobójstwa maltretowanych kobiet.

Organizując Trybunały ds. Przemocy wobec Kobiet (dwukrotnie poświęcone zabójstwom na tle przemocy w rodzinie) CPK zainicjowało debatę na temat potrzeby wprowadzenia prawnych, instytucjonalnych i organizacyjnych zmian, które mogłyby przyczynić się do zminimalizowania ryzyka zabójstw w bliskich związkach. Ze strony biorących udział w Trybunale przedstawiciele władzy ustawodawczej i wykonawczej oraz instytucji stosujących prawo padło wiele postulatów i obietnic podjęcia inicjatyw, które pozwoliłyby na skuteczniejsze zwalczanie przemocy w rodzinie. Niestety, pomimo wprowadzenia do Krajowego Programu Działań na rzecz Kobiet zapisu zobowiązującego rząd do przygotowania kompleksowej ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w bliskich związkach długo nie mogła ona ujrzeć światła dziennego. Przygotowany w końcu z inicjatywy Biura Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn projekt został skierowany do Sejmu ale jego treść daleko odbiega od pierwotnych założeń. Największe emocje i sprzeciwy budziły propozycje wprowadzenia rozwiązań powszechnie już przyjętych w większości krajów Unii Europejskiej, takich jak nakaz opuszczenia domu dla sprawcy oraz zakaz zbliżania się do ofiary i świadka.

Odpowiedzialność za zabójstwa na tle przemocy w rodzinie ponoszą w dużym stopniu instytucje odpowiedzialne za stosowanie prawa oraz ustawodawca – nie wprowadzając skutecznych rozwiązań prawnych i instytucjonalnych, które pozwalałyby z jednej strony, na efektywniejsze przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet, z drugiej zaś – na pociąganie do odpowiedzialności tych, którzy się do prawa nie stosują. Nie możemy jednak przerzucać całej odpowiedzialności na instytucje. Wiele zależy od nas, zwykłych ludzi: sąsiadów, przyjaciół, członków rodziny tych, którzy doznają przemocy lub ją stosują.

Urszula NOWAKOWSKA

PRAWO I PŁEĆ

KWARTALNIK CENTRUM PRAW KOBIET

Zespół, dzięki któremu ukazał się piąty numer pisma:
Hanka Dąbrowiecka,
Dorota Matejczyk,
Urszula Nowakowska
Joanna Różyńska

Redakcja i korekta:
Dorota Matejczyk

Okładka:
Sławomir Dąbrowski

Zdjęcia:
Tomek Kordek
oraz archiwum CPK

Adres redakcji:
ul. Wilcza 60 lok. 19
00-679 Warszawa
tel./fax: + 48(22) 652-01-17
tel: + 48(22) 622-25-17
e-mail: temida@cpk.org.pl

Konto: PKO BP SA XV Oddz. Warszawa
591020 1156 00007102 00599241

Projekt typograficzny, łamanie:
Sławomir Dąbrowski

Druk: „KRISMARK”

Numer ukazał się dzięki dotacji:
■ Women's World Day of Prayer – German Committee
■ Biura Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn



WYDARZENIA

Temat numeru: ZABÓJSTWA – EFEKT PRZEMOCY W RODZINIE

Kobiety zabójczynie. Przegląd teorii

Magdalena BUDYN-KULIK

Autorka dokonuje przeglądu koncepcji dotyczących przyczyn przestępczości kobiet, a także omawia wyniki szeregu badań próbujących dać odpowiedź na pytanie, czym różnią się kobiety maltretowane przez partnera, które dopuściły się zabójstwa, od tych, które będąc w podobnej sytuacji nie zdecydowały się na ten dramatyczny krok.

Zabiła oprawcę. Syndrom kobiety maltretowanej a doktryna obrony koniecznej w prawie amerykańskim

Joanna RÓŻYŃSKA

Kobieta maltretowana, która zabiła swojego partnera, zostaje zazwyczaj oskarżona o morderstwo pierwszego lub drugiego stopnia, w najlepszym przypadku stawia się jej zarzut zabójstwa. Jeszcze trzydzieści lat temu jedyną dostępną dla niej strategią obrony było powołanie się na działanie w stanie ograniczonej poczytalności bądź niepoczytalności. Począwszy od drugiej połowy lat 70. repertuar taktyk obrońców dostępnych kobietom maltretowanym istotnie się poszerzył. Dzięki aktywności i wieloletniej pracy środowisk feministycznych otworzyła się przed nimi możliwość skutecznego powoływania się w sądach na instytucję obrony koniecznej.

Ofiara czy "Osobowe źródła dowodowe"?

Katarzyna BOJAŃCZYK

Artykuł jest próbą odpowiedzi na pytanie, czy prawo karne może być instrumentem służącym do realnej zmiany sytuacji życiowej kobiet pokrzywdzonych przemocą domową. Autorka artykułu opiera się na

4 wynikach własnych badań jakościowych (będących w toku) – obejmujących przede wszystkim wywiady z kobietami, które zdecydowały się skorzystać z pomocy organów ścigania.

W dobrym kierunku

Z premier Izabelą Jarugą-Nowacką na temat rządowego projektu ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie rozmawia Urszula Nowakowska

PODYSKUTUJMY

Monsteryzacja, czyli jak media zamieniają kobiety w potwory

Iza DESPERAK

Na skutek podwójnego standardu nie popełniając czynów tak nagannych jak chłopcy, nie przekraczając granicy przestępstwa dziewczęta stają się przestępczyniami – przez sam fakt zainteresowania się nimi organów ścigania. Ich odstępstwa od normy obyczajowej zostają przez sąd skryminalizowane, dziewczyny trafiają poza nawias społeczeństwa, a od marginalizacji tego rodzaju trudno jest się uwolnić przez resztę życia.

I kto się zachowuje niesportowo?

Dorota MATEJCZYK

„Chłopcy biją, by pokazać siłę. Dziewczynki – by skrzywdzić. I nie przestaną, póki tej krzywdy nie zobaczą na własne oczy”. Jeśli doczytamy do miejsca, skąd zaczerpnięto te słowa, okaże się, że puentują wcześniejsze: „... niezwykła brutalność. W chłopięcych bijatykach jest (...) coś z zapasów gladiatorów; mogą być na śmierć, lecz w straszliwych regułach jest – prawda, że zwyrodniały, lecz jednak – duch sportu”.

Czarownica na urzędzie

Z minister Magdaleną Środą, Pełnomocniczką ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn rozmawia Joanna Klimczyk i Urszula Nowakowska.

Spis treści

ŚWIAT WOBEC KOBIET

Prześladowana, bo jest kobietą

Agnieszka JASLAKIEWICZ

Sytuacja kobiet, które pod wpływem tragicznych wydarzeń w swojej ojczyźnie muszą ratować się ucieczką, jest często jeszcze bardziej skomplikowana niż znajdujących się w podobnym położeniu mężczyzn. One bowiem narażone są dodatkowo na przemoc seksualną czy, szerzej rzecz ujmując, na prześladowanie ze względu na płeć.

Tortury za dziecko (za Gazetą Wyborczą)

Historia Chinki prześladowanej za przeciwstawienie się oficjalnej polityce jednego dziecka i za walkę, jaką prowadzi o swoje prawa.

POD PRĘGIERZEM

Milczenie aż po grób

Hanna DĄBROWIECKA

Świadkowie przemocy, nawet jeśli przezwyciężą panujące powszechnie stereotypy (a większość ludzi jest na nie podatna), przełamiają nieśmiałość i niechęć do wtrącania się w cudze życie, nie zawsze potrafią nawiązać kontakt z ofiarą, nic dziwnego zresztą, dla specjalistów też bywa to trudne. Interwencja – nazwijmy ją przedkrzysową – powinna być szybka i fachowa, co warunkuje skuteczność pomocy.

SIŁA OBYCZAJU

Kim by pani wołała być, chłopakiem czy dziewczyną?

Renata SZCZEPANIK

Artykuł oparty jest, z jednej strony, na obserwacjach autorki, która pracowała w jednym z łódzkich domów dziecka (mieszkało tam wówczas około 80 wychowanków w wieku od 5 do 19 lat), z drugiej zaś – na wnioskach wynikających z zestawu niedokończonych zdań, wypełnionego przez

20-osobową grupę przebywających w domu dziecka dziewczynek i chłopców w wieku 9-13 lat.

Dziewczynki czy przestępczynie?

Dagmara WOŹNIAKOWSKA

Autorka pisze: starałam się na przykładach pokazać, jak w Polsce w 2000 roku wyglądała przestępczość nieletnich dziewcząt albo, dokładniej mówiąc, jaki był jej obraz w sądzie. Nie można bowiem zapominać o sporej liczbie czynów, do których nie dotarłam, bowiem w sądzie nigdy się nie pojawiły. Dla wyjaśnienia dodam, że przygotowując pracę doktorską zbadałam niemal 900 akt spraw (prawdopodobnie jest to 1/3 wszystkich spraw nieletnich dziewcząt, które w roku 2000 trafiły do sądu) z wybranych sądów w całej Polsce. Opisałam historie najbardziej typowe lub takie, o których dużo słyszy się w mediach.

HISTORIE PRAWDZIWE

Śmiertelny finał

Relacje kobiet ofiar przemocy domowej oraz ich bliskich przedstawione podczas Trybunałów ds. Przemocy zorganizowanych przez Centrum Praw Kobiet.

Dlaczego nie odchodzą

Katarzyna MIŁOSZEWSKA

Najtrudniej zrozumieć zewnętrznemu, niezależnemu obserwatorowi związku, w którym mężczyzna znęca się nad kobietą, dlaczego ona nie odchodzi. Niełatwo znaleźć uzasadnienia wystarczające, by znosić takie upokorzenie. Zazwyczaj myślimy: „ja bym nigdy się na to nie zgodziła” i zaczynamy podejrzewać, że z tą kobietą jest coś nie tak. Bywa, że ironizujemy: „ona go tak kocha”, tym bardziej dystansując się od tego niezrozumiałego problemu.

Może się wydawać, że kobieta pozostająca w związku z krzywdzącym ją mężczyzną podejmuje decyzję o tym, że nie chce go opuścić. To nieprawda. Ona zazwyczaj ma ogromny kłopot z podjęciem jakiegokolwiek decyzji.

PROSTO Z CENTRUM

■ z Kraju

Samotne matki znów protestują

Po zlikwidowaniu Funduszu Alimentacyjnego w ubiegłym roku przez całą Polskę przetoczyła się fala protestów, kobiety pozbawione środków do życia masowo zakładały stowarzyszenia, które postawiły sobie za cel przywrócenie Funduszu (obecnie 72 lokalne oddziały zrzeszają kilkadziesiąt tysięcy kobiet). Błyskawicznie powstał prawdziwy ruch społeczny, w ramach którego samotne matki przy współpracy z rzecznikiem praw dziecka przygotowały obywatelski projekt, pod którym zebrano 300 tys. podpisów, a następnie we wrześniu tego roku złożyły go w Sejmie. Ale tu projekt utknął. Po kilku miesiącach odbyło się jego pierwsze czytanie, a następnie skierowano go do odpowiednich komisji sejmowych. I zapadła cisza. Tymczasem rząd stworzył własny projekt „ustawy o dłużnikach alimentacyjnych”, którzy w błyskawicznym tempie, w przeddzień czystania projektu obywatelskiego został przegłosowany, mimo że według licznych opinii zawiera zapisy w praktyce umożliwiające dłużnikowi unikanie płacenia alimentów. Ponadto przewiduje niższe niż obecnie świadczenia dla kobiet, którym zasądzone alimenty nie są wypłacane, różnicując też ich kwoty w zależności od ilości dzieci – uprzywilejowuje w ten sposób matki mające tylko jedno dziecko.

Samotne matki złożyły skargi do rzecznika praw obywatelskich i rzecznika praw dziecka, zapowiadają także kolejne protesty.

Raport Banku Światowego

Wizerunek Polki opiera się przede wszystkim na roli wychowawczyni dzieci i strażniczki ogniska domowego – oceniają autorzy raportu Banku Światowego.

Polski system prawny zapewnia równe traktowanie kobiet i mężczyzn w dostępie do pracy, szkolenia zawodowego i awansu. Mimo to istnieje wiele różnic między sytuacją kobiet i mężczyzn. Wynikają one z tradycyjnego pojmowania roli kobiet. To jeden z wniosków raportu pt. „Płeć a możliwości ekonomiczne w Polsce: czy kobiety straciły na transformacji?” – przygotowanego na zlecenie Banku Światowego.

Położenie aktywnych zawodowo kobiet jest nadal uzależnione od podwójnej roli, jaką kobiety mają spełniać zgodnie z powszechnie obowiązującym, stereotypowym wzorcem życia rodzinnego. Model ten zakłada, że kobieta musi łączyć karierę zawodową z obowiązkami rodzinnymi. Wizerunek kobiety opiera się przede wszystkim na roli wychowawczyni dzieci i strażniczki ogniska domowego – oceniają autorzy raportu.

Jak podkreśliła Pierella Paci z Banku Światowego, te stereotypy znajdują swoje odbicie w dyskryminujących przywilejach, zawartych w prawie pracy i zabezpieczenia społecznego, np. niższym wieku emerytalnym kobiet czy

bardzo długich – jej zdaniem – urlopach macierzyńskich.

Poziom zatrudnienia wśród mężczyzn w Polsce jest wciąż wyższy niż wśród kobiet, które częściej dotyka także bezrobocie długoterminowe. Średnie wynagrodzenie w przypadku kobiet jest o ok. 20 proc. niższe niż w przypadku mężczyzn.

Więzenie za wykorzystywanie seksualne w pracy

Na kary od 2 lat i 10 miesięcy więzienia do pół roku pozbawienia wolności skazał Sąd Rejonowy w Dzierżonowie 10 pracowników zakładu produkcyjnego z Bielawy, oskarżonych o seksualne wykorzystywanie podległej im pracownicy. Wyrok jest nieprawomocny. Najwyższą karę otrzymał kierownik jednego z działów zakładu Andrzej P. Zdaniem prokuratury, w 2001 r. razem z 9 innymi mężczyznami wielokrotnie doprowadził Małgorzatę B. do obcowania płciowego, „wykorzystując krytyczne położenie kobiety obawiającej się utraty pracy”. Andrzej P. otrzymał też czteroletni zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych. Zdaniem prokuratury, do seksualnego wykorzystywania kobiety miało dochodzić na terenie zakładu. Pokrzywdzona samotnie wychowuje dwójkę dzieci. Jak zeznała, w obawie przed utratą pracy zgadzała się na takie traktowanie. Kobieta nie pracuje już w zakładzie w Bielawie. Oskarżeni przez nią mężczyźni nie zostali zwolnieni z pracy. Ich obrońcy zapowiedzieli apelację.

Senat chce ustawy o rejestrowaniu związków partnerskich osób tej samej płci

Senat przyjął projekt ustawy o rejestrowaniu związków partnerskich, w myśl której osoby tej samej płci będą mogły zarejestrować związek w Urzędzie Stanu Cywilnego. Zwolennicy regulacji mówili o budowaniu tolerancji w Polsce, jej przeciwnicy o burzeniu ładu społecznego i „skrącaniu życia homoseksualistom”.

Za przyjęciem projektu, zgłoszonego przez grupę senatorów, głosowało 38 członków Senatu, przeciw było 23, a 15 wstrzymało się od głosu. Projekt ustawy trafi teraz do Sejmu.

Zgodnie z projektem, zarejestrowanie związku w USC będzie wiązało się z nabyciem wielu uprawnień, głównie o charakterze ekonomicznym, m.in. prawa do dziedziczenia po zmarłym partnerze i prawa do ubiegania się na wniosek partnera pozostającego „w niedostatku” o alimenty już po wyrejestrowaniu związku. Projekt ustawy nie przewiduje (choć pierwotnie przewidywał) możliwości wspólnego opodatkowania partnerów. Natomiast będą oni mieli prawo ustanowić wspólność majątkową.

Ustawa nie dopuszcza przysposabiania dzieci przez takie związki, ale nie zakazuje wychowywania dzieci jednego

z partnerów, który żyje w związku z inną osobą tej samej płci. Senatorowie odrzucili poprawkę, która umożliwiałaby partnerowi, nieposiadającemu władzy rodzicielskiej, reprezentowanie dziecka.

Według proponowanych zapisów, nie może zawrzeć małżeństwa ktoś, kto uczestniczy już w rejestrowanym związku osób tej samej płci.

Okulary za Biedronkę

Bożena Łopacka – elblązanka, która wywalczyła w sądzie 35 tys. zł odszkodowania za niewolniczą pracę w sklepie sieci Biedronka – otrzymała Okulary Równości (wyróżnienie przyznawane przez pełnomocnika rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn). Łopacka została odznaczona przez minister Magdalenę Środę 26 stycznia w Warszawie. Jej wygrana zachęciła setki innych pracowników Biedronki, którymi są w znakomitej większości kobiety, do walki o swoje prawa. Do sądów w całej Polsce wpłynęły pozwy przeciw portugalskiej sieci.

Po raz pierwszy w Polsce pozwany został również zarząd firmy za „zorganizowany system wyzysku”.

Pomysł na równouprawnienie

Przedsiębiorcom z Chybia na Śląsku Cieszyńskim opłaci się zatrudniać kobiety. Jeśli utworzą dla nich miejsca pracy, będą zwolnieni z niektórych opłat. To pierwszy taki przykład w Polsce.

Właściciele miejscowych firm od dłuższego czasu narzekali na kłopoty finansowe. Prosimi, by gmina im pomogła obniżając opłaty za grunty i nieruchomości. Na ostatniej sesji radni zgodzili się, ale pod jednym warunkiem – przedsiębiorcy mają pomóc kobietom z Chybia w znalezieniu pracy. Każdy, kto zatrudni w swojej firmie przynajmniej 15 pań, będzie zwolniony z opłat nawet przez 5 lat.

16. Dni Działań przeciw Przemocy ze względu na Płeć

Na całym świecie prowadzono kampanię 16. Dni Działań przeciw Przemocy ze względu na Płeć. Rozpoczęła się ona podczas Międzynarodowego Dnia przeciw Przemocy wobec Kobiet obchodzonego w prawie 130 krajach, trwała do 10 grudnia, czyli do Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka. Wśród wielu inicjatyw podjętych w ramach kampanii w Polsce była również akcja „No bo ta suka mnie prowokowała”, mająca na celu przełamanie stereotypowego myślenia, że to kobiety prowokują mężczyzn do gwałtów – swoim ubiorem, zachowaniem. Uświadomienie ludziom, że gwałt to dopiero początek koszmaru, że istnieje jeszcze wtórna wiktymizacja kobiet, której źródłem są kontakty z wymiarem sprawiedliwości i otoczeniem społecznym. Organizatorem akcji była Fundacja „Ośka”, a autorem projektu plastycznego, który pojawił się na tramwajach warszawskich – „twożywOFF” (frakcja femi-

nistyczna grupy Twożywo). Także we Wrocławiu ruszyły różne inicjatywy – wykłady (np. o gwałcie), projekcje filmów, dyskusje (o przemocy wobec lesbijek) i akcje uliczne, organizowane m.in. przez Amnesty International, Dolnośląskie Stowarzyszenie Pomocy Ofiarom Przemocy „Karta 99”, Liberta i Sister to Sister. Jedną z wielu imprez były warsztaty Wen Do, czyli samoobrony dla kobiet, mające w programie zajęcia związane z asertywnością, sztuką walki i przeciwdziałaniem dyskryminacji. Do kampanii włączyło się wiele organizacji także w innych miastach Polski, np. w Gdańsku Centrum Interwencji Kryzysowej PCK otworzyło punkt informacyjno-konsultacyjny dla kobiet-ofiar przemocy, gdzie mogły one w dniach prowadzenia kampanii otrzymać rady, gdzie i jak szukać pomocy, oraz informacje o przysługujących im prawach.

Rząd przyjął projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie

Rząd przyjął projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie zakładający, że sąd będzie mógł orzec zakaz kontaktów sprawcy przemocy z ofiarą, zakaz zbliżania się do ofiary oraz zobowiązać sprawcę do opuszczenia lokalu wspólnie z nią zajmowanego. Regulacja ta również zabrania takich form karcenia, które naruszają godność dzieci. Pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn Magdalena Środa stwierdziła, że ustawa ta „jest niesłychanie ważna, bo przewiduje możliwość izolacji sprawcy od ofiary”. Zdaniem minister, przepisy w projekcie sformułowane są „w sposób niesłychanie delikatny”, nie znalazły się w nim np. zapisy wprost nakazujące eksmisję sprawcy przemocy ze wspólnego z ofiarą domu, na co nie chciał się zgodzić resort sprawiedliwości. Środa zaznaczyła, iż takie zapisy są rezultatem wielomiesięcznej pracy wielu resortów i projekt ma „najbardziej kompromisowy wygląd ze wszystkich możliwych”, ale jest szansa, że na etapie prac w parlamencie ulegnie on „pewnej radykalizacji, o co by nam chodziło”.

Zgodnie z zapisami projektu, zamiast tymczasowego aresztowania sąd będzie mógł zastosować dozór policji pod warunkiem zobowiązania się oskarżonego do opuszczenia lokalu zajmowanego wspólnie z pokrzywdzoną. Dozór ten może polegać również na powstrzymywaniu się od kontaktu z pokrzywdzoną w określony sposób. Przewidziano też, że sąd, który wyda orzeczenie o zawieszeniu wykonania kary za przestępstwo popełnione z użyciem przemocy, będzie mógł zobowiązać sprawcę do poddania się leczeniu, w szczególności odwykowemu lub rehabilitacyjnemu, terapii bądź uczestniczeniu w programach edukacyjno-korekcyjnych. Umarzając warunkowo postępowanie karne wobec sprawcy przestępstwa albo zawieszając wykonanie kary za przestępstwo z użyciem przemocy, sąd będzie też mógł określić sposób dopuszczalnego kontaktu skazanego z pokrzywdzoną lub zakazać zbliżania się skazanego do pokrzywdzonej w określonych okolicznościach.

■ ze Świata

Lesbijska adopcja w Izraelu

Izraelski Sąd Najwyższy zgodził się na lesbijską adopcję. – Rozważaliśmy przede wszystkim dobro dziecka – oświadczyli sędziowie. Zdaniem religijnej prawicy to „poganizacja Izraela”. Izraelskie prawo rodzinne nie dopuszcza homoseksualnych małżeństw i jest całkowicie oparte na zasadach religijnych. Żydzi zawierają śluby, rozwodzą się i dochodzą praw spadkowych wyłącznie przed rabinackimi sądami. Arabowie podlegają jurysdykcji sądów koranicznych, a katolicka część Palestyńczyków szuka rozstrzygnięć w sądach biskupich. – W tych warunkach nawet nie walczymy o prawo do małżeństwa, lecz tylko o adopcję czy wspólne opodatkowanie – tłumaczą gejowscy działacze z Izraela.

Wyrok to prawdziwa rewolucja. Sprawę o adopcję trojga nastolatków wniosła w 1997 r. ich biologiczna matka. Po rozwodzie z ojcem dzieci związała się z kobietą i zapragnęła, by partnerka zaadoptowała jej dzieci. – Ojciec nie rości sobie żadnych praw. Chciałam, żebyśmy wychowywały je na równych prawach – tłumaczyła dziennikarzom. Orzeczenie w jej sprawie utoruje innym lesbijkom drogę do adopcji.

AIDS ma twarz kobiety

Obchody Światowego Dnia AIDS skupiły się w wielu krajach na potrzebie ochrony kobiet i dziewcząt przed zarażeniem wirusem HIV, ponieważ odsetek zarażonych osiągnął zatrważającą wysokość. Peter Piot, szef UNAIDS, przyznaje: „W dzisiejszych czasach chory na AIDS to najczęściej młoda kobieta. Nie będziemy w stanie zatrzymać tej epidemii, dopóki walka z AIDS nie skupi się przede wszystkim na ochronie kobiet” – donosi Associated Press.

Około 39,4 miliona osób na świecie jest zakażonych wirusem HIV. Światowa Organizacja Zdrowia szacuje, że tylko w rejonie subsaharyjskim zarażonych jest około 25,4 miliona osób, z czego około 60% to kobiety. Jak donosi Reuters, w Papui Nowej Gwinei, gdzie powszechne jest wielożenstwo, liczba przypadków wzrosła z 67 tysięcy do 1,5 miliona w latach 2015–2020 grożąc wyginięciem całemu pokoleniu. W Botswanie zamężne dziewczęta są bardziej narażone na zarażenie się HIV/AIDS od męża niż kobiety samotne, w małżeństwie bowiem mniejsza jest możliwość negocjowania z partnerem użycia prezerwatywy czy powstrzymania się od stosunków. W tej sytuacji Prezydent Botswany wezwał lud do „powstrzymania się lub śmierci” – w miejsce zalecenia wyrównania stosunku sił w małżeństwie czy wyłączenia dyskryminacji ze względu na płeć.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych kobiety stanowią około 27 procent nowo zdiagnozowanych przypadków zarażenia, co stanowi czterokrotny wzrost w stosunku do statystyk z 1985 roku – donosi Kaiser Family Foundation. Spośród kobiet zarażonych wirusem HIV 67% stanowią Afroamerykanki. Według Kaiser, HIV/AIDS jest główną

przyczyną śmierci Afroamerykanek w wieku od 25 do 34 lat oraz szóstą w kolejności przyczyną śmierci kobiet w ogóle.

300 batów za bicie żony

Sąd w Arabii Saudyjskiej skazał męża telewizyjnej prezenterki na karę chłosty i pół roku pozbawienia wolności za bicie żony. Pobicie było tak dotkliwe, że pracująca dla państwowej telewizji Rania Baz miała złamany nos i 13 ran na twarzy. Prezenterka zgodziła się na publikację swoich zdjęć w prasie, przełamując tabu, jakie w Arabii Saudyjskiej obejmuje przemoc domową. Anglojęzyczna gazeta „Arab News” napisała, że mąż prezenterki Mohammed Fallatta, bezrobotny piosenkarz, oddał się w ręce policji po dwóch tygodniach ukrywania się. Początkowo miał być skazany za próbę zabójstwa, ale skończyło się na wyroku za poważne pobicie.

Zdaniem socjologów, mimo iż przemoc domowa jest powszechnie uważana za normalne zjawisko w Arabii Saudyjskiej, nie ma oficjalnych danych na ten temat, ponieważ plemienna kultura nie pozwala na upublicznianie spraw tego rodzaju.

pap

Nowy Premier Hiszpanii na pierwszym miejscu stawia ochronę kobiet

Nowy Premier Hiszpanii Jose Luis Rodriguez Zapatero za najważniejszy cel swojego rządu stawia ochronę kobiet przed przemocą domową. Według *New York Timesa* Zapatero nazwał przemoc wobec kobiet „największym wstydem” swojego kraju. Pierwszy projekt ustawy, jaki przedstawił parlamentowi zaraz po objęciu rządów w kwietniu, dotyczył surowszych kar dla sprawców przemocy. *New York Times* donosi, że projekt ten zawiera także zapisy o karaniu gróźb kierowanych przeciwko kobietom, zapewnia więcej pieniędzy na ochronę kobiet oraz tworzy programy szkoleniowe dla kobiet-ofiar przemocy domowej. Dodatkowo projekt zakłada stworzenie narodowego programu profilaktyki i szkoleń. Propozycja takich regulacji prawnych jest efektem licznych publikacji ujawniających wysoki odsetek występowania przemocy domowej w Hiszpanii. Jednakże, według *New York Timesa*, prokobiece stanowisko Rodrigueza spotkało się z silną krytyką, szczególnie ze strony Kościoła katolickiego. Kościół utrzymuje bowiem, że przyczyną przemocy wobec kobiet jest ich awans społeczny i głosi przekonanie, że „gorzkim owocem” zwiększonej władzy kobiet jest przemoc domowa, nadużycia seksualne i bezdomność dzieci.

Umarł język kobiet

W Chinach zanikł jedyny język na świecie używany wyłącznie przez kobiety.

Nushu, język z południa Chin o 400-letniej historii i jedyny na świecie, którym mówiły wyłącznie kobiety, zniknął wraz ze śmiercią ostatniej używającej go staruszki – podała agencja EFE, cytując oficjalny komunikat władz chińskich. Licząca przeszło 90 lat Yang była ostatnią osobą znającą ów „tajny” język, przez cztery wieki używany przez kobiety do wyrażania swoim siostronom i przyjaciółkom uczuć, jakie wołały ukryć przed mężczyznami. Język ten został stworzony prawdopodobnie przez wieśniaczki, które, mając zakazany dostęp do edukacji w oficjalnym dialekcie mandaryńskim, postanowiły komunikować się za pomocą własnego języka.

Nauczycielkami Huanyi było siedem starych kobiet, uważanych za główne autorytety języka, który posługuje się powiększonymi, stylizowanymi hieroglifami, często używanymi do ozdabiania m.in. wachlarzy i obrusów. Po śmierci ostatniej z siedmiu kobiet przed dziesięciu laty, Yang pozostała jedyną osobą znającą nushu, gdyż jej córki ani wnuczki nie chciały się go uczyć. Yang była także jedną z głównych przedstawicielek Chin na Konferencji Narodów Zjednoczonych na temat Kobiet, która odbyła się w 1995 roku w Pekinie. Wykorzystała wówczas tę okazję do przekazania naukowcom większości swych listów, wierszy i artykułów w tym języku, które w tym roku zostały wydane w książce przez prestiżowy Uniwersytet Qinghua.

Laureatka Nobla przed Trybunałem Rewolucyjnym

Szirin Ebadi, irańska laureatka pokojowej nagrody Nobla, dostała wezwanie do stawienia się przed trybunałem rewolucyjnym. Noblistce nie przedstawiono żadnych zarzutów, ale wiadomo, że Trybunał Rewolucyjny zajmuje się przestępstwami politycznymi. Ebadi, z zawodu adwokat, reprezentuje rodzinę zamordowanej w 2003 r. kanadyjskiej dziennikarki Zahry Kazemi. Za obronę praw człowieka fundamentaliści wielokrotnie grozili jej śmiercią.

Kobiety mniej zdolne od mężczyzn?

Lawrence Summers, rektor Uniwersytetu Harvarda zasugerował, że kobiety mają mniejsze wrodzone zdolności do nauk ścisłych. W środowisku akademickim za oceanem zawrzało. – To takie upokarzające, że wszystkie te zdolne kobiety pracujące na Harvardzie są kierowane przez osobę, która postrzega je w ten sposób – skomentowała zdenerwowana Nancy Hopkins, profesor biologii z Massachusetts Institute of Technology.

Burza nad głową Lawrence’a Summersa rozpętała się, kiedy podczas konferencji ekonomicznej stwierdził, że m.in. genetyczne różnice pomiędzy płciami są odpowiedzialne za to, że niewielka liczba kobiet piastuje czołowe stanowiska akademickie. Co ciekawe, konferencja była poświęcona właśnie dyskryminacji kobiet w nauce, a Summers jej przewodniczył. Podczas spotkania zarzucono mu, że za jego kadencji liczba profesur proponowanych na Harvardzie kobietom systematycznie spada.

Wypowiedź rektora jednej z najlepszych uczelni świata tak oburzyła niektórych uczestników konferencji, że w proteście opuścili oni salę. – Słuchało go tyle wybitnych kobiet naukowców, a on przez trzy godziny mówił takie bzdury – irytowała się Denice Denton, rektor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Santa Cruz. Znikomą liczbę kobiet na stanowiskach profesorskich na swojej uczelni Summers tłumaczył m.in. tym, że po prostu mają one mniej czasu na karierę naukową, bo muszą zajmować się dziećmi. Rektor Harvardu bronił się potem, że został źle zrozumiany. – Powiedziałem to w wirze dyskusji akademickiej, przedstawiałem jedynie pewne naukowe hipotezy, a nie własne poglądy na ten temat – tłumaczył.

Kobiety dyskryminowane przez IKEĘ

Norweski premier oskarżył szwedzką firmę IKEA o dyskryminowanie kobiet. Na ilustrowanych instrukcjach montażu mebli pokazywani są bowiem jedynie mężczyźni. Według firmy, powodowane jest to obawą o reakcję muzułmańskich klientów (sieć ma ponad 200 sklepów w 32 krajach), którym mogłoby się nie podobać umieszczanie wizerunku kobiety samodzielnie składającej meble. Kjell Magne Bondevik – szef norweskiego rządu – uważa takie podejście za niewłaściwe. Ważne jest promowanie równości płci, także w krajach muzułmańskich – powiedział gazecie „Verdens Gang” i wyraził opinię, że IKEA powinna skończyć z dyskryminacją w swoich instrukcjach. Przy okazji przyznał, że osobiście ma wielkie kłopoty z montażem kupowanych w częściach mebli firmy IKEA.

Pakistan – sprawcy zbiorowego gwałtu uwolnieni

Pakistański sąd apelacyjny uniewinnił pięciu mężczyzn skazanych na śmierć za zbiorowy gwałt „zlecony” przez radę plemienną (panczajāt), jako karę za domniemany romans 11-letniego chłopca z dziewczyną z innego rodu. Chłopiec został zgwałcony przez trzech mężczyzn, którzy – by zamknąć mu usta – oskarżyli go o stosunki ze swoją siostrą. Rada plemienna postanowiła, że karą za nie powinien być kolejny gwałt – tym razem na 30-letniej siostrze chłopca. Czterech mężczyzn przez półtorej godziny maltretowało kobietę przy aplauzie kilkusetosobowego tłumu, przed którym na końcu musiała przejść nago. Sprawą zajęły się media, policja obiecała ofierze ochronę, zdecydowała się ona zatem na wystąpienie do sądu, który ostatecznie skazał czterech gwałcicieli i dwóch członków rady plemiennej na karę śmierci. Apelacja wniesiona przez adwokata skazanych doprowadziła jednak do zwolnienia pięciu mężczyzn – wobec jednego zamieniono karę śmierci na dożywocie. Tak więc w kraju, gdzie przemoc wobec kobiet jest powszechna, gdzie co roku kilkaset z nich ginie za „skalanie honoru rodziny”, prawo znów stanęło po stronie sprawców.

Za pieniądze z odszkodowania od rządu i otrzymane od organizacji pozarządowych poszkodowana kobieta założyła (pierwsze w gminie) dwie szkoły dla dziewcząt.

Magdalena Budyn-Kulik
prawniczka

KOBIETY ZABÓJCZYNIE PRZEGLĄD TEORII

Szczególne zmiany w przestępczości kobiet nastąpiły w latach 60. i 70. wieku XX, kiedy to – obok wzrostu liczby przestępstw popełnianych przez kobiety – pojawiły się przestępstwa dotychczas tradycyjnie „męskie” – z użyciem przemocy, agresywne, grupowe. Taka sytuacja spowodowała wzrost zainteresowania przyczynami przestępczości kobiet, mówiono o skłonności kobiet do okrucieństwa, zadawania cierpień, o ich cynizmie.

Przestępczość kobiet stanowi niewielki procent ogólnej liczby przestępstw. Zawsze jednak była i jest oceniana surowiej niż przestępczość mężczyzn. Kobiety rzadko zabijają osoby obce, rzadko również kierują się motywacjami rabunkowymi. Popełniane przez nie zabójstwa to najczęściej dzieciobójstwa. Od połowy XIX w. zaczęła rosnąć także liczba zabójstw popełnianych na partnerach – mężach i konkubentach. Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywano przede wszystkim w uwarunkowaniach biologicznych i naturze kobiety, która ma wrodzony pęd do zbrodni.

Szczególne zmiany w przestępczości kobiet nastąpiły w latach 60. i 70. wieku XX, kiedy to – obok wzrostu liczby przestępstw popełnianych przez kobiety – pojawiły się przestępstwa dotychczas tradycyjnie

„męskie” – z użyciem przemocy, agresywne, grupowe. Taka sytuacja spowodowała wzrost zainteresowania przyczynami przestępczości kobiet, mówiono o ich skłonności do okrucieństwa, zadawania cierpień, o ich cynizmie. Wiele teorii sformułowanych na ten temat zaadaptowano z „męskiej” przestępczości.

Biologia czy społeczeństwo?

Za twórcę kryminologii „kobiecej” uważa się Lombroso – współautora dzieła „Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka” (1893). Lombroso i Ferrero wyróżniali wśród kobiet zbrodniarki z urodzenia i z przypadku. Teoria ta została jednak skrytykowana, m.in. z powodu subiektywizmu i braku ścisłości naukowej. Natomiast Thomas w 1923 r. wskazywał jako źródło przestępczości kobiet – poza niskimi instynktami biologicz-

Od redakcji:

Tekst ten został opatrzony dużą ilością przypisów, które wskazują na źródła przedstawianych przez autorkę opinii i poglądów. Ze względów technicznych musieliśmy je pominąć. Osoby zainteresowane informujemy, że artykuł z przypisami jest dostępny w wersji internetowej „Prawa i Płci” <http://free.ngo.pl/temida/pip>

nymi – ich pozycję w społeczeństwie i rodzinie. Za decydujący czynnik uznawano jednak seksualność kobiety. Próbowano także tłumaczyć przestępczość kobiet z punktu widzenia determinizmu biologicznego. W myśl tej teorii wiązano przestępczość kobiet ze stanem ich zdrowia fizycznego i psychicznego, a także charakterystycznymi dla nich momentami krytycznymi: menstruacją, ciążą, porodem czy klimakterium. Sprawczynię postrzegano jako osobę chorą, anormalną. Oczywiście ważną rolę przypisywano także potrzebom seksualnym kobiety (niestety, poglądy tego typu są nadal popularne). Niektórzy przyczyn przestępczości kobiet upatrują natomiast w nadmiernej emancypacji kobiet.

Odejściem od teorii zorientowanych biologicznie jest teoria zróżnicowanych ról społecznych, według której na ilość i rodzaj przestępstw popełnianych przez kobiety i mężczyzn wpływa ich odmienna socjalizacja. W jej ramach próbowano wyjaśniać zabójstwa popełniane przez kobiety w różny sposób, m.in. tym, że współczesne społeczeństwo tworzy takie warunki strukturalne, społeczne i kulturowe, że kobieta żyje w zbyt wielkim napięciu. Ostatnimi czasy modne są teorie wieloczynnikowe lub adaptowane teorie „męskie” (dotyczące przestępczości mężczyzn). Nurt socjologiczny za główny czynnik wikty-mologiczny w przypadku zabójstw popełnianych przez kobiety uznaje samo małżeństwo, zwłaszcza małżeństwo restrykcyjne.

Odmienne traktował przestępczość kobiet Pollak. Postawił on tezę, że udział kobiet w popełnianiu przestępstw jest proporcjonalny do ich liczby w populacji i częstotliwości przestępczości mężczyzn. Teoria ta była popularna jeszcze w latach 70. Uważano, że przestępczość kobieca wcale nie jest mniejsza niż męska, ale że tradycyjne role kobiece pomagają ukryć fakt popełnienia czynu.

Charakterystyczne, że kobiety popełniają zabójstwa zazwyczaj w mieszkaniu, najczęściej w kuchni, zabójczynie nie uciekają z miejsca przestępstwa, nie zacierają śladów, próbują ratować ofiarę swego czynu, same zawiadamiają pogotowie i policję.

Najczęściej w kuchni

Kobiety relatywnie rzadko popełniają przestępstwo zabójstwa (choć udział skazań kobiet za zabójstwa jest wyższy od udziału kobiet w ogólnej przestępczości). Dzieje się tak dlatego, że kobiety mają tendencje raczej do internalizowania negatywnych emocji (ból czy poczucia winy) niż do uzewnętrzniania ich w złości skierowanej na jakiś obiekt. Z przeprowadzonych w Polsce badań wynika, że do końca lat 70. udział kobiet w skazaniach za popełnienie (dokonanie i usiłowanie) zabójstwa sięgał od 1/8 do 1/2 ogółu skazanych. W ostatnich latach wzrasta ilość przestępstw w ogóle, w tym także przestępstw popełnianych przez kobiety, zwłaszcza z użyciem przemocy. Zmienia się motywacja czynów (wpływ na to mają m.in. przemiany społeczno-ekonomiczne). Najczęściej podawanymi motywami w przypadku zabójstw w rodzinie

W rodzinach, w których doszło do zabójstwa, stwierdzono dużą zależność sprawczyni od partnera.

są działanie w obronie własnej lub innych członków rodziny, działanie jako forma reakcji na kłótnię lub walkę z późniejszą ofiarą. Z badań przeprowadzonych na kobietach, które zabiły swoich partnerów, wynika, że były one ofiarami znęcania się fizycznego, psychicznego i seksualnego ze strony swoich późniejszych ofiar. Większość kobiet, które zabiły swoich partnerów, twierdziła, że zrobiła to broniąc się przed śmiercią lub poważnym uszkodzeniem ciała. Kobiety te nie odeszły od swych dręczycieli z wielu powodów: społecznej izolacji, strachu przed okaleczeniem, zranieniem lub śmiercią – swoją lub dziecka. Niektóre z tych kobiet podejmowały jednak próby odejścia, ale z różnych przyczyn zostały zmuszone do powrotu.

Z badań amerykańskich wynika, że kobiety, które zabiły swoich dręczycieli, różnią się pod pewnymi względami od bitych kobiet, które tego nie zrobiły – przede wszystkim były ofiarami znacznie brutalniejszego traktowania. 83% kobiet zabójczyń grożono śmiercią (59% w grupie kontrolnej), w tym 58% grożono z użyciem broni.

Z badań prowadzonych w Polsce wynika, że na agresywne zachowania kobiet mają wpływ następujące czynniki: alkohol, alkoholizm partnera, znęcanie się męża nad rodziną. Często jako czynnik kryminogeny wymienia się alkohol, wskazując na jego dekompensujący wpływ. O tym jednak, czy dojdzie do aktu zabójstwa, decyduje zazwyczaj sytuacja bezpośrednio poprzedzająca ten czyn, zachowanie ofiary godzące w normy, potrzeby i wartości sprawcy lub stwarzające zagrożenie dla życia czy zdrowia kobiety. Najczęstszym sposobem dokonania zabójstwa jest użycie przedmiotu codziennego użytku – noża lub siekiry, a także uderzenie kijem lub duszenie. Większość ofiar zabójstw popełnianych przez kobiety stanowią ich mężowie, byli mężowie, konkubenci i ekskonkubenci.

Charakterystyczne, że kobiety popełniają zabójstwa zazwyczaj w mieszkaniu, najczęściej w kuchni, zabójczynie nie uciekają z miejsca przestępstwa, nie zacierają śladów, próbują ratować ofiarę swego czynu, same zawiadamiają pogotowie i policję.

Im było jeszcze trudniej

W Stanach Zjednoczonych przeprowadzono kompleksowe badania nad bitymi kobietami, które zabiły swoich partnerów i tymi, które tego nie zrobiły. Przeanalizowano ich pochodzenie, czynniki psychospołeczne, momenty krytyczne z okresu dzieciństwa, incydenty maltretowania i sposoby radzenia sobie z tym ostatnim. Grupę eksperymentalną stanowiło 210 kobiet, które odbywały karę pozbawienia wolności za zabicie swoich partnerów, natomiast grupę kontrolną – kobiety-ofiary przemocy w rodzinie, które same przemocy nie stosowały. Stwierdzono następujące prawidłowości: kobiety z grupy eksperymentalnej częściej niż kobiety z grupy kontrolnej były ofiarami napastowania seksualnego w dzieciństwie i sądziły, że jest to normalna rzecz w społeczeństwie.

Z niektórych badań wynika, że bite kobiety, które zabiły swoich prześladowców, są nieco starsze (z polskich badań wynika, że kobiety popełniają zazwyczaj zabójstwa po 30 roku życia), mają niższe wykształcenie (najczęściej przerwały naukę w średniej szkole), są bardziej społecznie izolowane i być może z tych właśnie względów jest bardziej prawdopodobne, że nie będą w stanie odejść od swoich partnerów. Zabójczynie były bezrobotne lub pracowały jako pracownice niewykwalifikowane, służące lub prostytutki. Niektóre pracowały dorywczo jako pracownice niewykwalifikowane w kilku miejscach.

W rodzinach, w których doszło do zabójstwa, stwierdzono dużą zależność sprawczyni od partnera. Z innych badań wynika, że kobiety



W większości przypadków zabicie mężczyzny, który znęcał się nad sprawczynią, stanowi akt ostatecznej desperacji.

zabójczynie częściej były bite, straszone bronią, śmiercią – zwłaszcza w odwecie za ewentualną próbę odejścia, doświadczyły poważniejszych obrażeń oraz były bardziej społecznie izolowane niż inne bite kobiety. Stwierdzono także, że większość z nich nie planowała zabójstwa i działała w pojedynkę, nie miała też przeszłości kryminalnej.

Wyniki badań potwierdziły teorię, że prawdopodobieństwo zabicia prześladowcy przez bitą kobietę wzrasta, gdy doświadczała ona powtarzającego się brutalnego traktowania i gróźb pozbawienia życia, próbowała ucieczki w alkohol i narkotyki oraz podejmowała próby samobójcze.

Do podobnych wniosków doprowadziły badania porównawcze przeprowadzone na grupie dręczonych kobiet odbywających karę pozbawienia wolności za zabójstwo swoich partnerów i maltretowanych kobietach odbywających karę za popełnienie innych czynów. Brano pod uwagę wiele zmiennych – m.in. czynniki socjodemograficzne, charakterystykę związku z partnerem, używanie alkoholu i narkotyków przez kobietę i jej partnera, otrzymywaną pomoc społeczną, działania podejmowane w celu zakończenia przemocy, uprzednie zachowania łamiące prawo oraz czynniki traumatyczne z okresu dzieciństwa. Okazało się, że zabójczynie były starsze, dłużej doświadczały przemocy w związku, akty agresji wobec nich były częstsze i bardziej brutalne, włączając napastowanie seksualne, miały więcej obrażeń niż kobiety z grupy kontrolnej; były także głęboko przekonane, że ich życie jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, prawdopodobieństwo użycia przez nie przemocy wobec partnera było mniejsze, rzadziej także miały kryminalną przeszłość.

A jednak sytuacja

Z badań przeprowadzonych w Polsce przez H. Janowską na zabójcach wynika, że kobiety są rzadziej niż mężczyźni agresywne; rzadziej też niż mężczyźni popełniają przestępstwa pod wpływem alkoholu. U większości kobiet, które zabiły, stwierdzono niedojrzałość emocjonalną, przewagę regulacji emocjonalno-popędowych nad poznawczymi. Badacze osobowości sprawczyń zabójstw – zwolennicy nurtu biologicznego – upatrują przyczyn popeł-

Wyniki badań potwierdziły teorię, że prawdopodobieństwo zabicia prześladowcy przez bitą kobietę wzrasta, gdy doświadczała ona powtarzającego się brutalnego traktowania i gróźb pozbawienia życia, próbowała ucieczki w alkohol i narkotyki oraz podejmowała próby samobójcze.

niania przez nie czynów zabronionych w defektach osobowości. Pojawiały się głosy, że bite kobiety, które zabiły swoich partnerów, są chore, gdyż ich zachowanie odbiega od normalnego zachowania się kobiet i że przemocy stosowanej przez kobiety nie można usprawiedliwić nawet działaniem w obronie koniecznej. Nie stwierdzono jednak istotnych różnic między kobietami zabójczyniami a kobietami z grupy kontrolnej. U kobiet zabójczyń ukształtowanie się pewnych agresywnych dyspozycji osobowościowych jest niewątpliwie rezultatem nieprawidłowej socjalizacji – przemocy w rodzinie lub otoczeniu – agresja jest formą ataku lub obrony. Wśród zabójczyń najczęściej występuje ten ostatni typ relacji: dominacja-submisja.

U części badanych, które zabiły swoich partnerów, faktycznie rozpoznano osobowość niedojrzałą (bierno-zależną) czy nieprawidłową (psychopatia), u ¼ kobiet występowały uszkodzenia CUN. Jednakże u kobiet, które zabiły z motywów emocjonalnych, ale na tle długotrwałego konfliktu połączonego ze

znęcaniem się późniejszej ofiary nad sprawczynią, rzadko występowała osobowość nieprawidłowa czy alkoholizm, na fakt popełnienia czynu większy wpływ miały w tych przypadkach czynniki sytuacyjne.

Zgodnie z ogólnymi wynikami badań w tej mierze – w przypadkach zabójstw mechanizmy samokontroli są zwykle obniżone, odpowiadające osobowości niedojrzałej. Często występuje także sytuacyjne obniżenie samokontroli, które wynika z wpływu czynników zewnętrznych i przewagi sterowania emocjonalno-popędowego nad intelektualnym. Zabójstwo (atak) jest wówczas formą kompensacji – mechanizmu obronnego.

Nikt nie pomógł

Trudno przerzucać całą, a więc nie tylko karną, ale także moralną odpowiedzialność za zastosowanie „ostatecznego rozwiązania” na kobiety-zabójczynie. Czasami jest bowiem tak, że naprawdę nie widzą one innego sposobu zakończenia pasma przemocy. W większości przypadków kobiety zabijają pod wpływem czynników sytuacyjnych. Oczywiście czynniki o charakterze wewnętrznym (osobowościowym) nie są tu bez znaczenia, co sprawia, że dwie kobiety w takiej samej sytuacji mogą zachować się zupełnie inaczej. I prawdopodobnie oba zachowania będziemy mogli ocenić jako zrozumiałe czy w danej sytuacji racjonalne. W większości przypadków zabicie mężczyzny, który znęcał się nad sprawczynią, stanowi akt ostatecznej desperacji. Jest wyrazem poczucia bezradności i bezsilności, a jednocześnie oskarżeniem instytucji społecznych, policji, prokuratury, sąsiadów, znajomych i rodziny; wszystkich tych, którzy nie reagowali na dobiegające zza ściany odgłosy awantur, umarzali postępowanie o znęcanie się z powodu znikomej społecznej szkodliwości czynu czy taktownie nie zauważali niedokładnie przypudrowanych sińców...

Joanna Różyńska

prawnik, socjolog, doktorantka Szkoły nauk Społecznych przy IFiS PAN

ZABIŁA OPRAWCĘ

Syndrom kobiety maltretowanej a doktryna obrony koniecznej w prawie amerykańskim

Kobieta maltretowana, która zabiła swojego partnera, zostaje zazwyczaj oskarżona o morderstwo pierwszego lub drugiego stopnia, w najlepszym przypadku stawia się jej zarzut zabójstwa. Jeszcze trzydzieści lat temu jedyną dostępną dla niej strategią obrony było powołanie się na działanie w stanie ograniczonej poczytalności bądź niepoczytalności. Począwszy od drugiej połowy lat 70. repertuar taktyk obrończych dostępnych kobietom maltretowanym istotnie się poszerzył. Dzięki aktywności i wieloletniej pracy środowisk feministycznych otworzyła się przed nimi możliwość skutecznego powoływania się w sądach na instytucję obrony koniecznej.

Każdego roku miliony kobiet na całym świecie doświadczają przemocy ze strony swoich partnerów. Statystyki pokazują, że w samych tylko Stanach Zjednoczonych co roku ofiarą przemocy fizycznej lub seksualnej ze strony osoby bliskiej pada około 600 tysięcy kobiet.¹ Z amerykańskich badań nad przemocą wobec kobiet przeprowadzonych w 1998 r. przez *National Institute of Justice Centers for Disease Control and Prevention*, wynika, że co czwarta Amerykanka przynajmniej raz w życiu została zgwałcona lub fizycznie zaatakowana przez małżonka, eksmałżonka, chłopaka lub konkubenta.²

Przemoc wobec kobiet jest jednym z najczęściej popełnianych przestępstw w Stanach Zjednoczonych. Przemoc ze strony partnera jest ponadto jedną z najczęstszych przyczyn obrażeń i uszkodzeń ciała u kobiet. Wbrew wciąż pokutującym stereotypom – przemoc domowa nie jest tylko kwestią kilku siniaków czy podbitego oka. Ocenia się, że sprawcami jednej trzeciej wszystkich

morderstw popełnianych co roku na kobietach są ich partnerzy.³ W 2000 r. w Stanach Zjednoczonych z rąk najbliższego mężczyzny śmierć poniosło 1247 kobiet.⁴

Eskalacja przemocy prowadzi często także do śmierci oprawcy. Zdarza się, że maltretowana kobieta, nie widząc innego sposobu chronienia siebie lub dzieci, zabija partnera, który stosował wobec niej przemoc. Rzadko zabija w sytuacji bezpośredniej konfrontacji fizycznej. W 75% przypadków jej działanie ma miejsce przed przewidywanym zamachem ze strony mężczyzny lub jakiś czas po nim.⁵ Szacuje się, że w 10% przypadków kobieta decyduje się na działanie w czasie, gdy oprawca śpi albo jest fizycznie niedysponowany.⁶

Kobieta maltretowana, która zabiła swojego partnera, zostaje zazwyczaj oskarżona o morderstwo pierwszego lub drugiego stopnia, w najlepszym przypadku stawia się jej zarzut zabójstwa. Jeszcze trzydzieści lat temu jedyną dostępną dla niej strategią obrony było powołanie się na działanie w stanie ograniczo-

nej poczytalności bądź niepoczytalności. Począwszy od drugiej połowy lat 70. repertuar taktyk obrończych dostępnych kobietom maltretowanym istotnie się poszerzył. Dzięki aktywności i wieloletniej pracy środowisk feministycznych otworzyła się przed nimi możliwość skutecznego powoływania się w sądach na instytucję obrony koniecznej.

Obrona konieczna w prawie amerykańskim

Doktryna obrony koniecznej opiera się na założeniu, że jednostka, która została bezprawnie zaatakowana, ma prawo podjąć uzasadnione kroki w celu odparcia ataku. Regulacje prawne poszczególnych stanów USA różnie określają warunki, jakie spełniać musi działanie w obronie własnej, aby można było je uznać za obronę konieczną. W większości stanów przyjmuje się, że nie popełnia przestępstwa ten, kto samodzielnie broniąc się przed bezprawnym zamachem: (1) używa tylko takich środków (tylko takiej siły), jakie są konieczne do odparcia zamachu; (2) żywi uzasadnione, racjonalne przekonanie, że znajduje się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia życiu lub ciężkiego uszkodzenia ciała; (3) żywi uzasadnione, racjonalne przekonanie, że użyte przez niego środki (użyta siła) są jedynym sposobem uniknięcia śmierci lub ciężkich obrażeń ciała.⁷

Wpisany w doktrynę obrony koniecznej wymóg racjonalności odsyła do obiektywnego standardu osoby racjonalnej (*reasonable person*), a więc do wzorca osoby rozsądnej, dysponującej normalnymi, nieupośledzonymi zdolnościami umysłowymi – „normalną ostrością postrzegania i normalną trafnością sądów.”⁸ W świetle prawa amerykańskiego każda jednostka, która powołuje się w sądzie na obronę konieczną, musi wykazać, że przekonania, które miała w momencie bronięcia się, dotyczące bezpośrednio zamachu oraz konieczności zastosowania takiego,

Klasyczna doktryna obrony koniecznej najlepiej odpowiada obrazowi typowej bójki w barze...

a nie innego sposobu jego odparcia, są zgodne z tymi, jakie żywiłaby osoba racjonalna, gdyby znalazła się w takiej samej sytuacji.

Wymóg „podwójnej racjonalności” stanowi jądro amerykańskiej doktryny obrony koniecznej. Stanowił on także główny przedmiot krytyki przedstawicieli jurysprudenji feministycznej pracujących na rzecz prawa kobiet maltretowanych do obrony koniecznej. Zdaniem feministycznych teoretyków prawa tak rozumiany standard racjonalności ukształtowany został w oparciu o kategorie odnoszące się do doświadczeń mężczyzn, które w żaden sposób nie przystają do doświadczeń kobiet, zwłaszcza kobiet maltretowanych.⁹ Klasyczna doktryna obrony koniecznej najlepiej odpowiada obrazowi typowej bójki w barze – jednorazowej konfrontacji między dwoma obcymi sobie przeciwnikami o podobnej budowie ciała, podobnym wzroście, dysponującymi taką samą siłą i porównywalnymi umiejętnościami. W takiej sytuacji racjonalny mężczyzna „podejmuje wyzwanie przeciwnika i stawia mu czoło w walce na pięści. Nie daje się przestraszyć ani sprowokować do walki

samymi tylko groźbami; nie używa broni, chyba że przeciwnik używa jej przeciwko niemu; nie ucieka się do tchórzliwych zagrań takich, jak urządzanie zasadzek czy atakowanie przeciwnika znienacka, gdy jest on nieprzygotowany do walki.”¹⁰

Taka wizja obrony koniecznej jest w oczywisty sposób nieadekwatna do okoliczności oraz warunków psychologicznych i społeczno-ekonomicznych, w jakich żyją i działają kobiety maltretowane. Jej dyskryminujący charakter przejawia się między innymi w tym, że: (1) nie uwzględnia ona biologicznych różnic między kobietami i mężczyznami ani różnic kulturowych wynikających z odmiennych wzorów socjalizacji obu płci; (2) nie bierze pod uwagę historii i dynamiki relacji między kobietą maltretowaną a jej partnerem ani konsekwencji długotrwałego doświadczania przez nią przemocy; (3) nie uwzględnia szerszego tła społecznego, w jakim funkcjonuje kobieta maltretowana, np. faktu, że nie ma ona rodziny ani przyjaciół, do których mogłaby się zwrócić o pomoc albo faktu, że nie ma możliwości wyprowadzenia się z domu z powodu braku pieniędzy czy też braku wolnych miejsc w miejscowym schronisku dla kobiet.¹¹

Aby zdać sprawę z odmienności doświadczeń kobiet maltretowanych, feministyczni teoretycy prawa podjęli działania w kierunku ukontekstualnienia i zindywidualizowania standardu racjonalności w doktrynie obrony koniecznej. Katalizatorem tych prac był wyrok Sądu Najwyższego stanu Waszyngton w sprawie *Państwo v. Wanrow* (1977)¹². Sprawa ta nie dotyczyła wprawdzie przypadku kobiety maltretowanej, ale dobitnie pokazała, że możliwe jest zakwestionowanie tradycyjnych przesłanek obrony koniecznej. W sprawie Yvonne Wanrow Sąd orzekł, że oskarżona – kobieta niewielkiej postury, poruszająca się o kulach, która zastrzeliła poszukiwanego bandytę (pedo-

Zeznania biegłych miały ułatwić sędziom poznanie i zrozumienie odmiennych doświadczeń kobiet maltretowanych.

fila, wielokrotnie skazanego za różne przestępstwa z użyciem przemocy), gdy ten wtargnął do jej domu – działała w obronie koniecznej. W uzasadnieniu sąd stwierdził, że przekonanie, iż oskarżona powinna była odeprzeć atak dużo większego od siebie i nietrzeźwego mężczyzny bez używania broni, wyrasta z błędnej interpretacji prawa, utrwalonej przez „uporczywe używanie rodzaju męskiego, który sugeruje przysięgłym, że standard racjonalności, jaki powinni stosować w tej sprawie, jest tym samym, jaki znalazłby zastosowanie w przypadku bijatyki między dwoma mężczyznami.”¹³ Ponadto sąd uznał, że przyjęcie obiektywnego standardu obrony koniecznej byłoby dla oskarżonej krzywdzące i pozbawiłoby ją konstytucyjnego prawa do równej ochrony.¹⁴

Orzeczenie Sądu Najwyższego stanu Waszyngton było pierwszym zwycięstwem w walce o zreformowanie doktryny obrony koniecznej. W kwietniu 1978 r. powołany został do życia Projekt na rzecz Prawa Kobiet do Obrony Koniecznej (*The Women's Self-Defense Law Project*), którego podstawowym celem było propagowanie praktyki wykorzystywania w procesach karnych dotyczących kobiet maltretowanych, które zabiły swoich oprawców, zeznań biegłych na temat syndromu kobiety maltretowanej (SKM).¹⁵ Zeznania biegłych miały ułatwić sędziom poznanie i zrozumienie odmiennych doświadczeń kobiet maltretowanych, miały dostarczyć im wiedzy niezbędnej do wydania sprawiedliwej oceny o działaniu podjętym w samoobronie przez oskarżone.

Od 1979 r. dowód z zeznań biegłych na temat SKM jest coraz powszechniej wykorzystywany przez sądy amerykańskie w sprawach dotyczących kobiet maltretowanych.¹⁶ Współcześnie prawo wszystkich pięćdziesięciu stanów, bądź na mocy przyjętych regulacji ustawowych, bądź na mocy precedensu, dopuszcza wykorzystywanie w procesach kar-

nych zeznań biegłych na okoliczność maltretowania i jego skutków, w tym na okoliczność syndromu kobiety maltretowanej.¹⁷ Podobne unormowania funkcjonują także w innych krajach świata, m.in. w Kanadzie, Australii, Nowej Zelandii i Republice Południowej Afryki.

Syndrom kobiety maltretowanej

Syndrom kobiety maltretowanej (SKM) jest terminem opisowym i odnosi się do zbioru typowych reakcji emocjonalnych i behawioralnych, jakie mogą pojawić się u kobiety, która przez dłuższy czas była ofiarą regularnych aktów przemocy fizycznej i psychicznej ze strony mężczyzny, z którym pozostawała w intymnym związku.¹⁸ Koncepcja SKM stworzona została przez psychologa-terapeutę Lenore E. Walker pod koniec lat siedemdziesiątych.¹⁹ W pierwotnej wersji opierała się ona na trzech założeniach – cyklicznym modelu przemocy, teorii wyuczonej bezradności oraz na przekonaniu o istnieniu związku przyczynowego między długotrwałym doświadczaniem przez kobiety przemocy a wykształceniem się u nich pewnych szczególnych cech myślenia i działania, w tym wyuczonej bezradności.

Bazując na doświadczeniu zdobytym podczas wieloletniej pracy z kobietami maltretowanymi, Walker sformułowała tezę, że przemoc w bliskich związkach ma

zazwyczaj charakter długotrwały i cykliczny. Każdy cykl przemocy składa się z następujących po sobie trzech faz: *fazy budowania napięcia*, którą charakteryzuje stopniowy wzrost wrogości między partnerami, przejawiający się w aktach przemocy psychicznej (obrażanie, ciągłe krytykowanie, upokarzanie, zastraszanie) oraz pomniejszych aktach przemocy fizycznej; *fazy eskalacji przemocy*, w której dochodzi do zagrażającego zdrowiu i życiu kobiety ataku fizycznego, któremu zwykle towarzyszy skrajna agresja werbalna, oraz *fazy miesiąca miodowego*, podczas której mężczyzna podejmuje działania mające na celu wynagrodzić partnerce jego wcześniejsze zachowanie – przeprosza ją, obdarowuje prezentami, składa obietnice, że nigdy więcej jej nie skrzywdzi. Faza trzecia kończy się ponownym narastaniem napięcia między partnerami. Cykl przemocy powtarza się od nowa, zazwyczaj przyjmując coraz bardziej brutalny charakter.

Zdaniem Walker, u kobiety, która była ofiarą przynajmniej dwóch takich cykli przemocy, rozwija się syndrom kobiety maltretowanej. Typowymi objawami SKM są niska samoocena, depresja, rozchwianie emocjonalne, rozdrażnienie, nerwowość, podwyższona czujność, ciągłe poczucie strachu i zagrożenia oraz wyuczona bezradność. Ta ostatnia przejawia się w tym, że kobieta traci wiarę we własną moc sprawczą; nabiera przekonania, że nie ma żadnego wpływu na to, co ją spotyka w życiu, w szczególności na akty przemocy ze strony partnera. W konsekwencji rezygnuje z walki i zaczyna zachowywać się biernie – nie podejmuje żadnych działań, aby zmienić swoją sytuację rodzinną. „Powtarzająca się przemoc (...) zmniejsza u kobiety maltretowanej motywację do reagowania i działania. Taka kobieta staje się pasywna. Po drugie, zmianie ulega także sposób, w jaki postrzega ona swoje szanse na osiągnięcie sukcesu. Nie wie-

Długotrwały i cykliczny charakter przemocy powoduje, że ofiara uczy się typowego dla oprawcy sposobu atakowania – wie, kiedy uderzy, jak i w co będzie ją bił.

rzy, że jej zachowanie może doprowadzić do jakiegokolwiek pozytywnego rezultatu (...) Powtarza sobie: *Bez względu na to, co robię, i tak nie mam żadnego wpływu na to, co się dzieje*. Taka kobieta nie jest w stanie szukać alternatyw wobec obecnej sytuacji. Mówi: *Jestem zbyt głupia albo za mało zdolna, aby zmienić swoje życie*.”²⁰

W opinii Walker, wyuczona bezradność prowadzi do swistego „psychologicznego paraliżu”, który, w połączeniu z rozbudzoną w fazie miodowego miesiąca nadzieją na zmianę zachowania partnera, uniemożliwia maltretowanej kobiecie podjęcie decyzji o zakończeniu krzywdzącego związku. Długotrwała przemoc powoduje zatem, że kobieta wpada w śmiertelną pułapkę, z której samodzielnie nie potrafi się wydostać. Sytuację kobiety maltretowanej dodatkowo komplikuje fakt, że często obok SKM rozwijają się u niej skłonności autodestrukcyjne – zaczyna sięgać po alkohol, narkotyki i inne używki; samookalecza się lub podejmuje próby samobójcze; celowo wchodzi w ryzykowne sytuacje. Kobieta maltretowana bardzo często przejawia także skrajny brak zaufania do ludzi, co powoduje, że unika z nimi bliższych kontaktów i zamyka się w sobie – skazując się niejako na samotne życie z oprawcą.

Koncepcja SKM jest współcześnie krytykowana przez wielu psychologów i socjologów (zobacz poniżej), którzy postulują, aby traktować ją wyłącznie jako szczególny przypadek zespołu stresu pourazowego. Opisana przez SKM dynamika i konsekwencje przemocy domowej nie mają bowiem charakteru powszechnego.

Syndrom kobiety maltretowanej na sali sądowej

Zeznania biegłych na temat SKM mają służyć podważeniu tradycyjnej doktryny obrony koniecznej, opartej na męskich i abstrakcyj-

Syndrom kobiety maltretowanej
krytykowany jest przez feministki za to, że prowadzi do utrwalania tych samych stereotypów i uprzedzeń, jakie miał przezwyciężać.

nych wzorcach racjonalności. Celem tych zeznań jest stworzenie nowego, obiektywnego standardu racjonalności – wzorca „racjonalnej kobiety maltretowanej”, otwartego na kontekstualizację i indywidualizację. „Zeznania biegłych mają pomóc sędziemu i przysięgłym w zrozumieniu doświadczeń wspólnych wszystkim maltretowanym kobietom oraz wyjaśnić kontekst, w jakim działała konkretna kobieta, tak by stworzyć tło i zapewnić wiarygodność jej własnym zeznaniom. Zeznania biegłych mogą dostarczyć sędziemu i przysięgłym informacji o cechach i doświadczeniach wspólnych kobietom maltretowanym, które obalą szeroko rozpowszechnione mity i błędne wyobrażenia o tych kobietach, mogące negatywnie wpływać na zdolność sędziów do sprawiedliwego ocenienia czynu oskarżonej. Sędziowie i przysięgli mogą uważać, że przemoc w małżeństwie nie jest niczym nagannym, mogą być przekonani, że kobieta, która jest bita, musiała w jakiś sposób zasłużyć sobie na takie traktowanie; że ponosi za nie odpowiedzialność albo że jest winna przemocy, ponieważ wcześniej nie zdecydowała się na zakończenie związku. Zeznania biegłych dają możliwość pokazania odmiennego obrazu sytuacji i uświadomienia sędziom, że kobieta maltretowana jest ofiarą. Korzystanie z opinii biegłych jest konieczne, ponieważ kobieta maltretowana, która sama wyjaśnia, że popełnione przez nią

zabójstwo było racjonalną i konieczną reakcją na przemoc w domu, zagraża głęboko zakorzenionym stereotypom o uległości, jaka przystoi kobietom, oraz o patriarchalnym autorytecie. Zeznania biegłych na temat kobiet maltretowanych mogą również udzielić odpowiedzi na konkretne pytania, jakie nurtują sędziego i przysięgłych: dlaczego maltretowana kobieta nie opuściła domu, dlaczego nie zgłosiła przypadków pobicia na policję – i co najważniejsze – dlaczego w momencie działania była przekonana, że jej życie jest zagrożone? Krótko mówiąc, zeznania biegłych mogą pokazać, że jej czyn był racjonalny i uzasadniony.”²¹

Zeznania biegłych na temat SKM pełnią zatem w postępowaniu karnym potrójną rolę. Po pierwsze, wskazują standard racjonalności, który sędziowie powinni brać pod uwagę oceniając, czy działanie oskarżonej było działaniem w obronie koniecznej. Standard ten ufundowany jest na SKM, który, zgodnie z teorią L. Walker, ma charakter uniwersalny i „opisuje tylko normalną reakcję przestraszanej jednostki ludzkiej na nienormalną i zagrażającą jej życiu sytuację.”²² Po drugie, zadaniem biegłego jest przeanalizowanie historii przemocowej konkretnej oskarżonej i wydanie opinii, czy doszło u niej do wykształcenia się SKM. Po trzecie, obowiązkiem biegłego jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy w świetle osobistych doświadczeń oskarżonej oraz konkretnych okoliczności, w których żyła i działała (indywidualizacja i kontekstualizacja wzorca), zachowanie obronne, jakie podjęła, można uznać za uzasadnione.²³

Aby lepiej uzmysłwić sobie, jaką funkcję mogą spełniać w procesie karnym zeznania biegłych na temat SKM, przyjrzyjmy się sprawie *R. v. Lavallee* (1990), w której Sąd Najwyższy Kanady, bazując na orzecznictwie i literaturze amerykańskiej, po raz pierwszy pozytywnie wypowiedział się o dopusz-

czalności i celowości wykorzystywania zeznań biegłych na temat SKM.²⁴

Orzeczenie zapadło na tle następującego stanu faktycznego.²⁵ Angelique Lyn Lavallee przez wiele lat była regularnie maltretowana fizycznie przez swojego męża Kevina Rusta. Wielokrotnie z powodu obrażeń ciała odniesionych w skutek bicia musiała szukać pomocy lekarza. Do feralnej kłótni między małżonkami doszło podczas przyjęcia, które miało miejsce w ich domu. W obecności gości wściekły Rust zagroził żonie: „Poczekaj, nich tylko wszyscy wyjdą, wtedy ci pokażę”. Po zakończeniu przyjęcia Rust podszedł do Lavallee, podał jej naładowaną strzelbę i powiedział, że jeśli ona pierwsza go nie zabije, to on zabije ją. Gdy Rust odwrócił się, aby wyjść z pokoju, Lavallee strzeliła mu w tył głowy zabijając go na miejscu.

Podczas rozprawy Lavallee broniła się twierdząc, że działała w obronie koniecznej. Ława przysięgłych dała wiarę jej słowom i uznała za niewinną morderstwa drugiego stopnia. Wyrok ten został następnie uchylony przez Sąd Apelacyjny stanu Manitoba, który stwierdził, że działanie podjęte przez oskarżoną nie spełnia przesłanek obrony koniecznej. Lavallee strzeliła do bezbronnego mężczyzny w momencie, gdy ten opuszczał pokój, a zatem w chwili, w której *de facto* jej życiu nie groziło żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo. Żywnione przez nią tego wieczoru przekonanie, że takie niebezpieczeństwo istnieje oraz że do jego odparcia konieczne jest użycie broni palnej, było zatem (z punktu widzenia obowiązującego wzorca osoby racjonalnej) nieuzasadnione i nieracjonalne.

Za uniewinnieniem Lavallee ostatecznie opowiedział się jednak Sąd Najwyższy Kanady. Przewodnicząca



składu orzekającego, sędzia Bartha Wilson, uznała, że dla ostatecznego ocenienia zasadności przekonania żywionych przez oskarżoną, konieczne jest wysłuchanie przez sąd zeznań biegłego psychiatry na temat SKM. Jak stwierdziła, „definicja tego, co jest racjonalne, musi być dostosowana do okoliczności, które są w przeważającej mierze obce światu zamieszkałemu przez „racjonalnego mężczyznę”.²⁶

W charakterze biegłego powołany został wybitny psychiatra dr Shane. Zeznał on, że dynamika przemocy w małżeństwie Lavallee i Rusta odpowiadała cyklicznemu modelowi przemocy Lenory Walter. Opierając się na opinii eksperta oraz na wcześniejszych zeznaniach samej oskarżonej, sędzia Wilson uznała, że obronnemu działaniu Lavallee towarzyszyło uzasadnione i racjonalne przekonanie, że jej życie jest bezpośrednio zagrożone. Długotrwały i cykliczny charakter przemocy powoduje, że ofiara uczy się typowego dla oprawcy sposobu atakowania – wie, kiedy uderzy, jak i w

co będzie ją bił, jak długo będzie trwała agresja fizyczna. Kobieta maltretowaną cechuje „podwyższona wrażliwość”. Potrafi ona odczytywać nawet najbardziej subtelne oznaki zbliżającego się zagrożenia, a tym samym przewidywać kolejny atak. Kobieta, która od dłuższego czasu doświadcza przemocy, jest w stanie uchwycić nawet najmniejsze zmiany w normalnym zachowaniu partnera, które mogłyby sygnalizować, że znajduje się ona w sytuacji podwyższonego ryzyka. W opinii sędzi Wilson, oskarżona doskonale знаła swojego męża i była w stanie w sposób trafny rozpoznać wszelkie anomalie w jego zachowaniu. Miała zatem uzasadnione podstawy, aby tego wieczoru obawiać się o swoje życie.

Rust był tego dnia wyjątkowo agresywny werbalnie, a co więcej, po raz pierwszy w historii ich tragicznego związku groził oskarżonej naładowaną bronią.

Dzięki zeznaniom dra Shane'a na temat SKM sędzia Wilson uznała także, że żywione przez Lavallee przekonanie o konieczności użycia broni palnej w celu ratowania własnego życia było uzasadnione. Zdaniem sądu, w wyniku wieloletniego maltretowania przez męża u oskarżonej doszło do wykształcenia się wyuczonej bezradności, dlatego też w chwili bezpośredniego zagrożenia życia nie była ona w stanie rozważyć ani zastosować innego środka obronnego – nie była w stanie uciec z domu ani szukać pomocy u sąsiadów czy policji. Chociaż ten fragment rozważań sądu zawiera wiele luk i przeskoków myślowych,²⁷ jest on doskonałym przykładem na to, jak teoria wyuczonej bezradności może być wykorzystana dla uzasadnienia racjonalności przekonania kobiety maltretowanej, że użycie broni śmiertelnej jest

niezbędne i konieczne dla odparcia zagrożenia ze strony partnera.

Krytyka syndromu kobiety maltretowanej

Koncepcja SKM sformułowana przez Lenore Walker na przełomie lat 70. i 80. od dawna jest przedmiotem ostrej krytyki. Formułowane przeciwko niej zarzuty mają czwora-ki charakter.²⁸

Po pierwsze, podnosi się, że teoria SKM powstała w oparciu o obserwacje niespełniające elementarnych wymogów rzetelności metodologicznej i że formułuje wnioski o charakterze ogólnym, podczas gdy w rzeczywistości nigdy nie została poddana porządnemu sprawdzianowi empirycznemu. Jej ogromnym mankamentem jest także nieprecyzyjny sposób sformułowania – brak jednoznacznie określonego zestawu symptomów SKM.

Po drugie, wielu psychologów i socjologów twierdzi, że koncepcja SKM jest empirycznie nietrafna, a w najlepszym przypadku opisuje tylko jedną z wielu form, jakie może przybierać przemoc domowa. Liczne badania przeprowadzone nad kobietami maltretowanymi i zjawiskiem przemocy domowej pokazują, że: (1) cykl przemocy nie ma charakteru powszechnego i że istnieje wiele różnych wzorów dynamiki przemocy w związkach bliskich; (2) nie istnieje wspólny wszystkim kobietom maltretowanym profil psychologiczny – reakcje emocjonalne i behawioralne kobiet na przemoc są różne i zależą m.in. od dynamiki i stopnia brutalności przemocy, predyspozycji osobowościowych ofiar oraz szerszego kontekstu społeczno-ekonomicznego, w jakim ofiary funkcjonują; (3) wbrew teorii wyuczonej bezradności – ofiary przemocy nie są pasywne i apatyczne, ale zazwyczaj aktywnie szukają pomocy i podejmują próby przeciwstawiania się jej; (4) przemoc domowa jest zjawiskiem dużo bardziej złożonym i różnorodnym, niż pokazuje to SKM.



Po trzecie, SKM krytykowany jest przez feministki za to, że prowadzi do utrwalania tych samych stereotypów i uprzedzeń, jakie miał przezycieć; że umacnia wizerunek kobiety jako istoty nieracjonalnej i nieprzewidywalnej, kobiety – ofiary uległej, bezbronnej i bezradnej. Odpowiedzialność za to ponosi przede wszystkim zmedyalizowany język, w którym mówi się o tym syndromie, narzucający skojarzenia z jakąś patologią, chorobą psychiczną lub inną formą ułomności intelektualnej. Stereotypowy obraz kobiety, utrwała także teoria wyuczonej bezradności wpisana w koncepcję SKM.

Po czwarte, zdaniem wielu prawników, wykorzystywanie w sądach zeznań biegłych na okoliczność SKM prowadzi często do ograniczenia, a nie, jak zamierzano, do poszerzenia możliwości powoływania się przez kobiety maltretowane na działanie w obronie koniecznej. Dzieje się tak z trzech następujących powodów:

(1) SKM wyznacza standard „racjonalnej kobiety maltretowanej”, który jest niemal powszechnie

stosowany przez sądy przy ocenie racjonalności działania kobiet oskarżonych o zabicie swoich partnerów. Praktyka ta powoduje, że kobiety bite, których osobiste doświadczenia i historie przemocowe są odmienne od SKM, mają ogromne trudności z dowiedzeniem, że podjęte przez nie działanie miało miejsce w obronie koniecznej. Ich zachowanie nie mieści się bowiem ani we wzorcu „racjonalnej osoby”, ani we wzorcu „racjonalnej kobiety maltretowanej”.

(2) Zmedyalizowany język SKM sprawia, że syndrom ten jest często wykorzystywany przez adwokatów i interpretowany przez sędziów jako argument na rzecz ograniczonej poczytalności bądź też niepoczytalności kobiet maltretowanych, a więc jako okoliczność wyłączająca winę (*excuse*), nie zaś jako dowód na rzecz działania przez nie w obronie koniecznej, czyli na okoliczność wyłączającą bezprawność (*justification*).

(3) Wpisana w SKM teoria wyuczonej bezradności odciąga uwagę sędziów i przysięgłych od fundamentalnego, z punktu widzenia doktryny obrony koniecznej, pytania: dlaczego konkretna kobieta maltretowana podjęła działanie obronne. Koncepcja wyuczonej bezradności skupia uwagę na kwestiach drugorzędnych, a dotyczących tego, dlaczego kobiety maltretowane nie odchodzą od swoich partnerów i dlaczego nie szukają pomocy policji czy sąsiadów. Przedstawia ona kobiety maltretowane przede wszystkim jako bezwolne i pasywne ofiary, nie uwzględniając faktu, że są one także podmiotami sprawczymi – że podjęły działanie, którego racjonalności chcą bronić przed sądem.

Nowe propozycje

Pomimo tego, że SKM od kilkunastu lat jest przedmiotem ostrej krytyki, zeznania biegłych na temat tego syndromu są dziś niemal powszechnie wykorzystywane przez adwokatów i sądy amerykańskie w sprawach

kobiet maltretowanych, które zabiły swoich oprawców. Coraz częściej w literaturze przedmiotu formułowane są jednak postulaty, aby uniwersalny model kobiety maltretowanej oparty na SKM zastąpić podejściem bardziej zindywidualizowanym, które umożliwiłoby rzetelne zdanie sprawy ze złożoności i różnorodności doświadczeń kobiet bitych. Proponuje się także, aby zamiast terminu „zeznania biegłych na temat SKM”, używać bardziej elastycznego pojęcia „zeznania biegłych na temat maltretowania i jego skutków”²⁹. Zdaniem autorów tych propozycji, tylko indywidualizacja i kontekstualizacja wzorca racjonalności umożliwi wszystkim kobietom powoływanie się w sądzie na instytucję obrony koniecznej – bez względu na to, czy w wyniku przemocy wykształciła się u nich wyuczona bezradność, jak zakłada SKM, czy też inne zaburzenia (takie jak np. silna reakcja na stres, zespół stresu pourazowego czy chroniczna depresja).



Bez względu na problemy praktyczne i teoretyczne, jakie rodzi praktyka wykorzystywania zeznań biegłych na temat SKM, zeznania te istotnie przyczyniły się do poszerzenia naszej wiedzy i pogłębienia wrażliwości na problem przemocy domowej. Zeznania ekspertów umożliwiły sędziom, prokuratorom i adwokatom zrozumienie szczególnych doświadczeń kobiet maltretowanych i uznanie ich za istotne z punktu widzenia stosowania prawa.

¹ C. M. Rennison, *Intimate Partner Violence, 1993–2001*, US Department of Justice, Office of Justice Programs, Bureau of Justice Statistics, Crime Data Brief, 2003 February, za: www.ojp.usdoj.gov/bjs/pub/aseii/ipv01

² P. Godeke Tjaden, N. Thoennes, *Prevalence, Incidence and Consequences of Violence Against Women: Findings From the National Violence Against Women Survey*, National Institute of Justice Centers for Disease Control and Prevention, Research in Brief 6, 1998 November, s. 8–11.

³ P. Goldfarb, *Intimacy and Injuries: How Law Has Changed for Battered Women*, w: Boston College Law School Faculty Papers 2004, Paper 18, s. 16.

⁴ C. M. Rennison, *Intimate Partner Violence, 1993–2001*, por. też L. Ammons: *Dealing with the Nastiness: Mixing Feminism and Criminal Law in the Review of Cases of Battered Incarcerated Women – A Tenth – Tear Reflections*, w: Buffalo Criminal Law Review 2001, vol. 4. s. 899, przypis 28.

⁵ G. Zarosa, *When Battered Women Strike Back*, rozdział: *Traditional Elements of Self-Defense and Needed Changes*, w: Journal of Legal Studies 1996/1997, za: www.usafa.af.mil/dfl/documents/womstr.doc

⁶ j.w.

⁷ Zob. B. A. Garner, *Black's Law Dictionary* (Abridged 7th Ed.), St. Paul, Minnesota, West Group 2000, s. 1095; J. Dresser, *Understanding criminal law* (2nd Ed.), New York, Matthew Bender/Irwin 1995, s. 436.

⁸ P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law*, w: Manitoba Law Journal 2003, vol. 24, no 3, s. 562.

⁹ Tak np. – P. Easteal, *Battered Women who Kill: a Plea of Self-Defense*, w: Women & the Law, Proceedings of Conference held 24–26 Sept. 1991, Australian Institute of Criminology, s. 39; P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law...*, s. 550–551; E. Schneider, *Describing and Changing: Women's Self-Defense Work and The Problem of Expert Testimony on Battering*, w: N. K. Lemon, *Domestic Violence Law. A Comprehensive Overview of Cases and Sources*, St. Francisco – London – Bethesda, Austin & Winfield 1996, s. 647; Ch. Terrance, K. Matheson, *Undermining Reasonableness: Expert Testimony in a Case Involving a Battered Woman who Kills*, w: Psychology of Women Quarterly 2003, nr. 27, s. 37; G. Zarosa: *When Battered Women Strike Back*, rozdział *Traditional Elements of Self-Defense and Needed Changes*.

¹⁰ C. Gillespie, *Justifiable Homicide: Battered Women, Self-Defense and Law*, Columbus, Ohio State University Press, 1989, s. 99, cyt. za: P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law...*, s. 550.

¹¹ Por. Ch. Terrance, K. Matheson, *Undermining Reasonableness...*, s. 38.

¹² State v. Wanrow, 559 P.2d 548 (1977).

¹³ J.w., s. 548.

¹⁴ J.w.

¹⁵ Bliżej o tym projekcie zob. E. Schneider, *Describing and Changing...*, s. 659, przypis 3.

¹⁶ Zob. J. Parrish, *Trend Analysis: Expert Testimony on Battering & Its Effect in Criminal Procedure*, US Department of Justice, Office of Justice Programs, National Institute of Justice, 1996; odnośnie wpływu zeznań biegłych na wynik sprawy zob. M. A. Dutton, *Impact of Evidence Concerning Battering & Its Effect in Criminal Trials Involving Battered Women*, US Department of Justice, Office of Justice Programs, National Institute of Justice, 1996.

¹⁷ Za: N. Hassan, 'Battered Women's Syndrome' Perpetuates Harmful Stereotypes of Victims, w: *Daily Journal* 2003, August 19, za: <http://www.freebatteredwomen.org/daily-journalnausheen.htm>

¹⁸ N. Vidmar, R. Schuller, *Juries & Expert Evidence: Social Framework Testifying*, w: Law & Contemporary Problems 1989, Autum, s. 148–149.

¹⁹ Zob. L. E. Walker, *Battered Women and Learned Helplessness*, w: *Victimology: an International Journal*, 1977–78, 2 (3/4), s. 525–534; L. E. Walker: *The Battered Woman*, New York, Harper and Row, 1980 (pierwsze wydanie 1979), zwłaszcza s. 55–70; L. E. Walker: *The Battered Woman Syndrome*, New York, Springer Pub. Co. 1984.

²⁰ L. E. Walker, *The Battered Woman...*, s. 49–50.

²¹ E. Schneider, *Describing and Changing...*, s. 647.

²² L. Walker, *Terrifying Love*, New York, Harper and Row, 1989, s. 180, cyt. Za: P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law...*, s. 559.

²³ E. Schneider: *Describing and Changing...*, s. 648

²⁴ Doktryna obrony koniecznej w prawie kanadyjskim ukształtowana jest tak samo, jak w prawie amerykańskim; zob. P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law*.

²⁵ Dalszy opis za: P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law...*, s. 552–556 oraz M. Shaffer, *The Battered Woman Syndrome Revisited: some Complicating Thoughts Five Years After R. v. Lavallee*, w: University of Toronto Law Journal 1997, Vol. 47, nr 1.

²⁶ Za: P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law...*, s. 552.

²⁷ Zob. krytykę: P. Kazan, *Reasonableness, Gender Difference and Self-Defense Law...*, s. 555–556.

²⁸ Krytyka za: J. W. Dixon, *Battered Woman Syndrome*, 2002, za: www.psychologyand-law.com/battered.htm K. L. Duncan, "Lies, Damned Lies, and Statistics"? *Psychological Syndrome Evidence in the Courtroom After Daubert*, cz. II C, za: www.law.indiana.edu/ilj/v71/no3/duncan.html; M. A. Dutton, *Critique of the "Battered Woman Syndrome" Model*, w: National Electronic on Violence Against Women, za: www.vawnet.org; M. Gordon, M. A. Dutton, *Validity of "Battered Women Syndrome" in Criminal Cases Involving Battered Women*, US Department of Justice, Office of Justice Programs, National Institute of Justice, 1996; E. Schneider, *Describing and Changing...*; Ch. Terrance, K. Matheson, *Undermining Reasonableness: Expert Testimony in a Case Involving a Battered Woman who Kills...*, s. 38–39.

²⁹ Zob. M. Gordon, M. A. Dutton: *Validity of "Battered Women Syndrome" in Criminal Cases Involving Battered Women*, i cytowana tam literatura.

Katarzyna Bojańczyk
prawniczka

OFIARA CZY „OSOBOWE ŹRÓDŁO DOWODOWE”?

Postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy prawo karne może być instrumentem służącym do realnej zmiany sytuacji życiowej kobiet pokrzywdzonych przemocą domową. Opieram się na prowadzonych przeze mnie badaniach jakościowych (będących w toku) – obejmujących przede wszystkim wywiady z kobietami, które zdecydowały się skorzystać z pomocy organów ścigania¹.

Życie nas uczy, że alkowa małżeńska to rzecz święta, jak długo porachunki w małżeństwie załatwiane zostają między małżonkami, tak długo kit łączący obie strony może trzymać.

Wmieszanie się trzeciej osoby, a w szczególności wmieszanie się niedźwiedziej łapy władzy państwowej w sprawy tak delikatnej natury, jak sprawy małżeńskie, chyba raczej przyczynią się do rozbitcia małżeństwa niż do naprawy błędu. Tę ingerencję państwową trzeba więc zachować dla spraw ważniejszych, gdzie jurysdykcja patrymonialna jest niewystarczająca.²

Władysław Wolter

Powyższe słowa nestora polskiego prawa karnego, mimo że zostały wypowiedziane w 1928 r., wydają się dobrze odzwierciedlać powszechny sposób myślenia zarówno wielu funkcjonariuszy instytucji państwowych, jak i teoretyków zajmujących się przemocą domową³. Myślenie to nie uwzględnia oczekiwań tysięcy kobiet, które padły ofiarą życia małżeńskiego i które, nie chcąc same posuwać się do łamania prawa, właśnie od władzy państwowej oczekują skutecznej ochrony. Ich potrzeby znacznie lepiej zdaje się odzwierciedlać poniższa wypowiedź, zaczerpnięta z pisma procesowego ofiary przemocy domowej skierowanego do sądu w sprawie, w któ-

rej jej mąż za wieloletnie stosowanie przemocy został skazany na karę 700 zł grzywny:

Prawo do życia, wolności, spokoju i bezpieczeństwa osobistego jest powszechnie uznanym prawem człowieka i nikt nie może być tego prawa pozbawiony. Uważam więc, że mam prawo do godnego życia, szczęścia osobistego, poszanowania mojej godności i osobistego bezpieczeństwa, a policja, prokuratura i sądy mają obowiązek pomóc mi w realizacji tych praw. Czas zrozumieć, że wartości związane z życiem małżeńskim i szacunek do instytucji rodziny nie mogą oznaczać zgody na cierpienie i krzywdę jej członków.

W niniejszym artykule postaram się przedstawić doświadczenia kobiet kontak-

tujących się z organami wymiaru sprawiedliwości i odpowiedzieć na pytanie, czy prawo karne może być instrumentem służącym do realnej zmiany sytuacji życiowej kobiet pokrzywdzonych przemocą domową. Opieram się na prowadzonych przeze mnie badaniach jakościowych (będących w toku) – obejmujących przede wszystkim wywiady z kobietami, które zdecydowały się skorzystać z pomocy organów ścigania. Cytowane wypowiedzi pochodzą z wywiadów pogłębionych, przeprowadzonych z ofiarami przemocy domowej w Siedlcach i w Krakowie w drugiej połowie 2002 r.

Policja

Wbrew obiegowej opinii – policja jest instytucją, z której działania pokrzywdzone wydają się być najbardziej zadowolone. Nie zdarzały się przypadki odmowy interwencji, chociaż często kobiety skarżyły się, że na interwencję trzeba zbyt długo czekać. Wśród ofiar przemocy domowej istnieje duże zapotrzebowanie na tzw. „miękką pracę policyjną”. Często kobietom zależy przede wszystkim na tym, aby funkcjonariusze w danym momencie powstrzymali agresora od stosowania przemocy. Ważne jest dla nich, aby funkcjonariusz jako „osoba urzędowa” wytłumaczył mężowi, że w ten sposób nie wolno postępować wobec własnej rodziny.

- *Wzywając policję spodziewałam się, że oni na niego jakoś wpłyną. Nie zależało mi na aresztowaniu męża.*
- *Chciałam, żeby od osób prawnych usłyszał, że tak czynić nie wolno.*

Tak więc „mieszanie się w sprawy rodzinne”, którego wielu policjantów chciałoby uniknąć, uważając, że stoi przed nimi wiele innych, poważniejszych zadań, jest tym, czego pokrzywdzone przede wszystkim oczekują od policji. Za tym oczekiwaniem kryje się wiara w auto-

Czas zrozumieć, że wartości związane z życiem małżeńskim i szacunek do instytucji rodziny nie mogą oznaczać zgody na cierpienie i krzywdę jej członków.



rytet policyjnego munduru, dlatego w perswazyjnej roli pracownik socjalny czy psycholog nie może zastąpić policjanta. Trzeba także pamiętać, że sprawcy przemocy są z reguły przekonani o swoim zdrowiu psychicznym i nie widzą potrzeby korzystania z pomocy terapeutów – odsyłając do nich krzywdzone przez siebie kobiety. Dlatego ich partnerki zwracają się do policji, jako do jedynej instytucji, która ich zdaniem ma szansę wytłumaczyć mężowi, jak należy traktować żonę.

Wydaje się, że czasem oczekiwania kobiet wobec policjantów idą jednak zbyt daleko. Nawet regularne i stanowcze interwencje przeprowadzane przez znakomicie wyszkolonych funkcjonariuszy nie uczynią z notorycznego sprawcy przemocy kochającego męża i ojca, na co często liczą ofiary przemocy domowej. Tylko niektóre pokrzywdzone mają świadomość, że nie można z policjanta uczynić anioła stróża, który będzie sprawował nieustanną pieczę nad ich małżeństwem:

- *Rozumiem też policję, bo jak się z kimś nie da żyć, to trzeba się po prostu rozwieść.*

Duży wpływ na postępowanie policji w trakcie interwencji ma fakt, czy sprawca przemocy jest trzeźwy, czy też znajduje się pod wpływem alkoholu. Polskie prawo przewiduje możliwość zatrzymania zarówno osoby w stanie nietrzeźwości, która zagraża życiu lub zdrowiu innych osób⁴ (tzw. zatrzymanie do wytrzeźwienia), jak i osoby stwarzającej w sposób oczywisty bezpośrednie zagrożenie dla życia lub zdrowia ludzkiego, a także dla mienia⁵. W praktyce policjanci zatrzymują niemal wyłącznie nietrzeźwych sprawców przemocy.

- *Jak wzywałam policję, to pyta- li, czy mąż jest pijany, czy trzeźwy. Jak był trzeźwy, mówili „do trzeź- wych nie mamy po co jechać”.*
- *Jak dzwoniłam, to zawsze pytali, czy jest pod wpływem alkoholu.*

Można przypuszczać, że taka postawa policjantów jest konsekwencją prowadzonej od lat polityki karnej w sprawach o znęcanie się nad rodziną, opartej na zasadzie, że organy państwa, podejmując jakąkolwiek interwencję w sprawach przemocy domowej, powinny za wszelką cenę unikać „rozbicia rodziny” (o czym będzie mowa poniżej). Konsekwencją tej polityki zdaje się być również traktowanie przestępstwa z art. 207 kodeksu karnego tak, jakby to było przestępstwo ścigane na wniosek, podczas gdy w świetle przepisów kodeksu karnego jest to czyn ścigany z urzędu. Zgodnie z art. 10 kodeksu postępowania karnego (kpk), organ powołany do ścigania przestępstw (policja, prokuratura) jest obowiązany do wszczęcia i przeprowadzenia postępowania przygotowawczego. W przypadku przestępstw ściganych z urzędu stanowisko pokrzywdzonego odnośnie wszczęcia postępowania karnego przeciwko sprawcy nie ma znaczenia prawnego. Tak więc policjant, który wie, że dana osoba jest ofiarą przemocy domowej, powinien w świe-

tłe obowiązujących przepisów prawa doprowadzić do wszczęcia postępowania karnego przeciwko sprawcy przemocy – nawet jeśli pokrzywdzona chce uchronić swego partnera przed odpowiedzialnością karną. W praktyce jednak dzieje się inaczej: warunkiem koniecznym wszczęcia postępowania karnego jest złożenie przez pokrzywdzoną zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa.

Nie oznacza to, że policjanci są co do zasady przeciwni wszczynaniu postępowań karnych w sprawach przemocy domowej – nieraz funkcjonariusze uczestniczący w interwencji sami zachęcali pokrzywdzone do złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa:

- *Proszę pani, proszę z mężem zrobić porządek.*
- *Powinna pani założyć sprawę karną, na co pani czeka, aż panią kiedyś zabije?*
- *Jeden z policjantów powiedział mi, żebym się nie zastanawiała, nie cierpiała, tylko szybko zgłosiła sprawę organom ścigania.*

Wezwanie policji na interwencję jest często tak dużym wysiłkiem psychicznym dla ofiary przemocy domowej, że nie wystarcza jej determinacji do zgłoszenia się osobiście do komisariatu.

Wprowadzenie „niebieskich kart”⁶ – specjalnej procedury dotyczącej interwencji w sprawach przemocy domowej – nie rozwiązało tego problemu. Procedura ta miała na celu stworzenie zintegrowanego systemu pomocy ofiarom przemocy domowej, a jednym z jej elementów był ujednolicony sposób rejestracji interwencji w przypadkach przemocy domowej przy użyciu specjalnych formularzy („niebieskich kart”). Z relacji pokrzywdzonych wynika, że wielu funkcjonariuszy nie stosowało tej procedury, uznając zapewne, że są to kolejne nikomu niepotrzebne dokumenty do wypełnienia.

- *Jak prosiłam o wypełnienie „niebieskiej karty”, to tłumaczyli się, że nie mają. Zapewniali, że wszystko będzie w formie notatek służbowych.*
- *Nie wiedziałam o „niebieskich kartach” – policjanci nigdy nie proponowali. Wiem, że policjanci bardzo niechętnie podchodzą do „niebieskich kart”, bo jest to dla nich robota biurokratyczna.*
- *O „niebieskich kartach” wyczytałam w gazecie, ale już za późno. Sami policjanci tego nigdy nie proponowali. Żałuję, że tego nie wiedziałam.*

Trzeba także pamiętać, że nawet wypełniona „niebieska karta” (lub wiele kart) nie zastępuje zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa, które pokrzywdzona musi osobiście złożyć w jednostce policji.

Sąd jako przestrzeń symboliczna

Główną funkcją, jaką – zdaniem pokrzywdzonych – powinna spełnić rozprawa sądowa, jest publiczne napiętnowanie sprawcy. Większość z nich nie oczekuje od sądu wymierzenia wysokiej kary, co jest zaskakujące, zważywszy na ogrom doznanych przez nie cierpień. Pokrzywdzone decydują się na zgłoszenie zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa zazwyczaj dopiero po wielu latach przemocy. Mają nadzieję, że z chwilą, kiedy sprawa trafi przed sąd, będą mogły opowiedzieć o wszystkich doznanych krzywdach i upokorzeniach, skrywanych przez lata w czterech ścianach.

Niestety, warunki panujące w polskich sądach powodują, że te oczekiwania zazwyczaj pozostają niezaspokojone. Sądom zależy przede

W praktyce policjanci zatrzymują niemal wyłącznie nietrzeźwych sprawców przemocy.

wszystkim na tym, aby postępowanie przebiegało sprawnie, tj. aby od momentu wpłynięcia aktu oskarżenia do wydania wyroku upłynęło jak najmniej czasu. Przy drastycznym niedoinwestowaniu sądownictwa – realizacja zasady szybkości postępowania musi odbić się niekorzystnie na podejściu do ofiar, które zamiast być traktowane z szacunkiem i współczuciem, jak nakazuje Polska Karta Praw Ofiary⁷, sprowadzane są do roli „osobowych źródeł dowodowych”. Dodatkowo sytuację pogarsza fakt, że zeznania protokolowane są ręcznie, a nie nagrywane czy stenografowane, co powoduje, że w protokole rozprawy znajdują się tylko te wypowiedzi pokrzywdzonej, które sędzia prowadzący rozprawę uznał za istotne. Dlatego często pokrzywdzone mają wrażenie, że cała prawda o ich dramacie nie została ujawniona.

- *Chciałam przed kimś, przed sądem powiedzieć, co on robił – niech w końcu ktoś się dowie, jak ten człowiek się zachowuje w domu.*
- *Miałam niedosyt, bo nie mogłam powiedzieć tego, co ja czułam, co ja przeżyłam.*
- *Byłam przesłuchana ostro, konkretnie, krótko. Chciałam powiedzieć więcej, ale teraz już wiem, że w sądzie nie ma uzalania się.*
- *Byłam traktowana jak piąte koło u wozu. Z chwilą gdy on otrzymał adwokata z urzędu, ja już nie miałam miejsca.*
- *Sędzia przedłużała proces znęcania się na sali sądowej.*
- *Mówiłam bardzo długo, płakałam. W pewnym momencie sędzia powiedział, że jej już wystarczy i że mi dziękuje. Nie do końca powiedziałam wszystko.*

W tym kontekście poważne wątpliwości budzi stosowanie w sprawach o znęcanie się nad rodziną tzw. konsensualnych metod zakończenia postępowania karnego, tj. wniosku o skazanie (art. 335 § 1 kpk)

oraz dobrowolnego poddania się karze (art. 387 § 1 kpk). Istotą obu tych instytucji jest umożliwienie sądowi wydania orzeczenia bez przeprowadzania postępowania dowodowego. Tym samym odbiera się pokrzywdzonym najistotniejszą dla nich część postępowania karnego – jawną rozprawę, w trakcie której czyny ich oprasorów zostaną publicznie opisane i napiętnowane. Aktualne tendencje upraszczania procedury karnej pozostają w całkowitej rozbieżności z oczekiwaniami kobiet.

Oczekiwania co do kary

Decydując się na skorzystanie z systemu sprawiedliwości karnej kobiety-ofiary przemocy domowej najczęściej nie mają sprecyzowanych oczekiwań co do treści wyroku. Znacznie ważniejsze wydaje się być dla nich samo stwierdzenie winy oskarżonego niż wymierzenie mu konkretnej kary. Pokrzywdzonym zależy przede wszystkim na odzyskaniu spokoju – to słowo pojawia się wielokrotnie w ich wypowiedziach – odwet wobec sprawcy pozostaje na dalszym planie, a często w ogóle nie jest ich intencją.

- *Najbardziej zależy mi na odizolowaniu się od męża – żebym miała normalny dom, do którego można wracać o każdej porze. Teraz mieszkam gorzej jak w hotelu.*
- *Liczyłam, że jak sąd uzna go winnym, to ja i dzieci będziemy mieli święty spokój, z tym że nie wyobrażałam sobie tego całego procesu – że będę musiała to wszystko przeżyć.*
- *Nie ma we mnie mściwości ani zarwości. Nie chcę, żeby mąż poszedł do więzienia, chcę, żeby miał wyrok i dał nam święty spokój.*
- *Nie interesowało mnie, jaką karę dostanie. Ważne, żeby była jakaś kara.*
- *Dla mnie spokój nocny i dla dzieci – to jest najważniejsze.*



Pokrzywdzone nie są przeciwnie stosowaniu warunkowego zawieszenia wykonania kary. Często, mimo doznanych cierpień, są nadal emocjonalnie związane ze sprawcą i chcą dać mu jeszcze jedną szansę na zmianę postępowania, co ich zdaniem może przyczynić się do uratowania związku.

- *Z uwagi na moją wiarę i sumienie nie chciałabym go widzieć zamkniętego.*
- *Jako człowiekowi mu daruję, ale musi ponieść karę, żeby wiedział, że ktoś jest silny i ktoś mi pomoże.*
- *Najbardziej chodziło mi o spokój. Nie zależało mi, żeby ten człowiek poszedł do więzienia, ale myślałam, że go postraszą.*

Pokrzywdzone skarżą się natomiast, że jeśli kara w zawieszeniu nie odnosi żadnego efektu, bardzo ciężko jest doprowadzić do zarządzenia jej wykonania. W polskim prawie brakuje mechanizmu, na podstawie którego sprawca, który po wydaniu wyroku dopuszcza się kolejnych aktów przemocy, automatycznie trafiałby do więzienia. Wprawdzie w myśl przepisu art. 75 § 2 kk sąd może zarządzić wykonanie kary,

jeżeli skazany w okresie próby rażąco narusza porządek prawny albo uchyla się od wykonania nałożonych nań obowiązków, sądy jednak niechętnie korzystają z tej możliwości. Zdarzają się sytuacje, że sprawca przemocy jest kilka razy z rzędu skazywany na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu. Taka praktyka sądu utwierdza go w poczuciu bezkarności, natomiast pokrzywdzoną pozbawia, często już mocno nadwątłonej, wiary w możliwość zmiany swojej sytuacji życiowej za pomocą środków prawnych.

- *Do końca swoich lat będę dźwigała brzemię tego, co przeżyłam, a on jest w dalszym ciągu szczęśliwym, uśmiechniętym człowiekiem.*

Wydaje się, że na orzecznictwie sądów w sprawach o znęcanie się nad rodziną nadal kładą się cieniem wytyczne Sądu Najwyższego z 1976 r. w zakresie prawnokarnej ochrony rodziny, zgodnie z którymi w sprawach o przestępstwa przeciwko rodzinie, których sprawcą jest jej członek, zasady sądowego wymiaru kary powinny mieć na względzie unikanie doprowadzenia do rozbitcia rodziny, gdy istnieją szanse jej utrzy-

mania. Od lat najczęściej wymierzana karą za przestępstwo z art. 207 kk (dawniej 184 kk) jest kara pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania.

Wprawdzie wielu kryminologów (a wśród nich autorka niniejszego tekstu) stoi na stanowisku, że kara pozbawienia wolności jest bardzo niedoskonałym sposobem wpływania na ludzkie zachowanie, wydaje się, że w przypadku przemocy w rodzinie powinna być ona znacznie szerzej stosowana. Korzyścią nie do przecenienia płynącą w tym przypadku z więzienia jest odizolowanie sprawcy od ofiary i zapewnienie jej swobody koniecznej do ułożenia sobie życia na nowych zasadach (np. znalezienia pracy czy nowego miejsca zamieszkania). W sytuacji gdy po wyroku skazującym sprawca nadal zamieszkuje z krzywdzoną przez siebie kobietą pod jednym dachem, ma ona znikome szanse na poprawienie jakości życia.

Ofiary przemocy domowej a prawo cywilne

Sam wyrok sądu karnego niewiele zmienia w życiu kobiety-ofiary przemocy domowej. Bywa, że pogarsza jej sytuację. Chcąc doprowadzić do realnych zmian w swoim życiu kobieta musi przeprowadzić sprawę o rozwód, o podział majątku, o eksmisję. Proces karny jest często pierwszym z licznych procesów, przez które pokrzywdzona musi przebrnąć, aby wyzwolić się z licznych więzów ekonomicznych łączących ją ze sprawcą i uzyskać minimum niezależności niezbędne do normalnego, godnego życia. Tymczasem to pod adresem sądów cywilnych padają z ust pokrzywdzonych najbardziej gorzkie słowa krytyki. Można zaryzykować stwierdzenie, że zjawisko wtórnej wiktymizacji, tradycyjnie kojarzone ze sposobem traktowania ofiary przestępstwa przez organy ścigania i sąd karny, występuje także przed sądem cywilnym, a postępowanie cywilne bywa dla pokrzywdzo-

nych znacznie bardziej traumatyzujące niż proces karny.

- *Sprawca przemocy powinien być traktowany jak przestępca nie tylko w sądzie karnym, ale w sądzie cywilnym również – sąd rozwodowy i alimentacyjny podchodził do tego dokładnie jak mój sąsiad, który nie chciał widzieć, że mnie mąż bije.*
- *Sędzia nas zakrzyczał i kazał zawrzeć ugodę. Tego sędziego do końca życia nie zapomnę.*
- *Sędzia krzyczała na mnie w pewnym momencie, bo ja się nie zgadzam na rozwód bez orzekania o winie.*
- *Sędziowie powinni pójść na terapię dla ofiar przemocy w rodzinie, żeby poznali mechanizm przemocy; nie uczyć się tylko artykułów, nauczyć się trochę życia.*

Kluczowym, a zarazem najtrudniejszym dla ofiar przemocy domowej, jest postępowanie o podział majątku. Możliwość samodzielnego, tj. bez sprawcy przemocy, zamieszkania jest podstawowym warunkiem uzyskania przez kobietę spokoju. Wiele kobiet zmuszonych jest latami zamieszkiwać pod jednym dachem ze sprawcami przemocy, często ponosząc również koszty ich utrzymania. W polskim prawie nie istnieją instytucje, które umożliwiłyby skuteczne obciążenie małżonka (czy byłego małżonka) obowiązkiem ponoszenia połowy opłat związanych z korzystaniem z lokalu w sytuacji, w której prawo do lokalu przysługuje wspólnie obojgu małżonkom. Sprawcy przemocy nie raz otwarcie odmawiają ponoszenia jakichkolwiek opłat za mieszkanie, stawiając swe partnerki przed alternatywą: płacenie całości albo ryzyko utraty mieszkania. Takie działania trzeba uznać za kolejny przejaw przemocy, przed którym kobiety nie mają jak się obronić.

Analizując obowiązujące przepisy prawa i doświadczenia kobiet, które usiłują z nich korzystać, trzeba zgo-

dzić się z Anną Lipowską-Teutsch, która pisała:

Zaangażowanie instytucji w problem przemocy wobec kobiet wyraża się najczęściej próbą leczenia czy resocjalizacji kobiet, z zamiarem osiągnięcia takich zmian, by mogły powrócić do napastnika lub przejść do porządku dziennego nad wyrządzoną im krzywdą, nie domagając się sprawiedliwości, zadośćuczynienia, a tym bardziej zmiany stosunków społecznych, które są odpowiedzialne za przemoc wobec kobiet.⁹

Zmiana sytuacji życiowej kobiety-ofiary przemocy domowej wymaga od niej ogromnej determinacji, odpowiednich zasobów materialnych i często wieloletniej walki. Doświadczenia kobiet, które zdecydowały się na podjęcie tej walki, pozwalają zadać pytanie, czy deklarowana przez polskie prawo „ochrona rodziny” nie oznacza w praktyce ochrony mężczyzn stosujących przemoc przed konsekwencjami ich czynów, kosztem życia i zdrowia osób przez nich krzywdzonych...

¹ Referat wygłoszony na Konferencji Rzecznika Praw Obywatelskich *Przemoc w rodzinie – publiczna tajemnica czy publiczny problem?* (Warszawa, 11 grudnia 2002 r.).

² Cyt. za: A. Ratajczak, *Przestępstwa przeciwko rodzinie, opiece i młodzieży w systemie polskiego prawa karnego (zagadnienia wybrane)*, Warszawa 1980, s. 38.

³ Posługuję się terminem „przemoc domowa” jako najbardziej ugruntowanym w języku polskim. Termin ten jest jednak eufemizmem: zjawisko, którego dotyczy należałoby nazywać „przemoc mężczyzn wobec kobiet i dzieci”.

⁴ Art. 40 ustawy z 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz.U. z 2002 r., nr 147, poz. 1231).

⁵ Art. 15 ust. 1 pkt 3 ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji (Dz.U. z 2002 r., nr 7, poz. 58).

⁶ Zarządzenie Komendanta Głównego Policji nr 25/98 z 10 listopada 1998 r. w sprawie sposobu przeprowadzania interwencji domowej przez policjantów wobec przemocy w rodzinie „Niebieskie Karty”.

⁷ Polska Karta Praw Ofiary, Ministerstwo Sprawiedliwości, Warszawa 1999 r.

⁸ Uchwała SN z 9 czerwca 1976 r. VI KZP 13/75, OSNKW 1976 r., z. 7-8, poz. 86.

⁹ A. Lipowska-Teutsch, *Milczenie o przemocy*, w: Biuletyn OŚKA nr 2, 1998 r., s. 31.

W DOBRYM KIERUNKU

Z Panią Premier Izabelą Jarugą-Nowacką rozmawia Urszula Nowakowska

▪ Po wielu miesiącach oczekiwania do Sejmu trafił wreszcie rządowy projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. To duży sukces, chociaż w porównaniu z pierwotną wersją projektu znacznie ograniczono w nim możliwości stosowania nakazu opuszczenia domu oraz zakazu zbliżania się do ofiary.

Projekt ustawy był przygotowywany i konsultowany z organizacjami pozarządowymi, w tym z Centrum Praw Kobiet. Nie jest tajemnicą, że to właśnie organizacje pozarządowe pierwsze dostrzegły konieczność udzielania realnej pomocy ofiarom przemocy w rodzinie, pierwsze także wypracowały koncepcję ustawy. Nie można pomijać zasług szefowej CPK Urszuli Nowakowskiej oraz jej współpracowniczek i współpracowników (np. pana mecenasa Andrzeja Rogoyskiego, który od lat świadczy nieodpłatną pomoc kobietom ofiarom przemocy) dla powstania projektu ustawy.

Tworzyliśmy nasz projekt opierając się na wzorach prawa obowiązującego w innych krajach. Podobne rozwiązania, obowiązujące np. w Austrii, są jednak znacznie bardziej restrykcyjne. Tam każdy inter-

weniujący w przypadku przemocy domowej policjant może usunąć sprawcę przemocy z domu wspólnie zajmowanego z ofiarą na okres do 10 dni. Osoby pokrzywdzone mogą się również zwracać o wydanie takiego nakazu do sądu. I sądy na ogół przychylają się do tych wniosków. Efektem tej praktyki jest – prócz zwiększenia bezpieczeństwa ofiar – również ułatwienie pracy organom ścigania. Pokrzywdzony, któremu nie zagraża prześladowca, lepiej współpracuje z policją i prokuraturą.

Projekt rządowy – choć znacznie mniej restrykcyjny wobec osób oskarżonych o przemoc wobec bliskich – pozwala jednak na zastosowanie nakazu izolacji sprawcy od ofiary, także poprzez nakazanie mu opuszczenia wspólnego mieszkania. Co prawda na etapie prowadzenia dochodzenia przez prokuratora może się to stać jedynie w przypadku nasilonej przemocy (gdy sprawcy grozi aresztowanie), ale tylko na takie rozwiązanie zgodzili się rządowi eksperci. Projekt przewiduje również możliwość zastosowania izolacji sprawcy od ofiar przemocy w sytuacji, gdy sąd umarza postępowanie albo zasądza karę w zawieszeniu. Ponadto możliwość wykorzy-

stywania tych procedur jest ograniczona wyłącznie do procesu karnego, nie mogą ich więc stosować – co postulowały niektóre organizacje – np. sądy orzekające rozwód.

▪ Czy Pani Premier czuje się zatem usatysfakcjonowana projektem w jego obecnym kształcie? Czy kompromis nie poszedł zbyt daleko?

Powodem satysfakcji jest na pewno to, że taka ustawa została przez rząd po blisko trzyletniej pracy i wielu uzgodnieniach skierowana do Sejmu. Bo po pierwsze – nadając przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie rangę ustawową, tworząc odrębny akt prawny dajemy wyraźny i jasny sygnał, że przemoc w rodzinie jest złem, któremu państwo, jego organy i instytucje przeciwstawiają się z całą swoją mocą. W ten sposób poszerzamy zakres prawnej ochrony podstawowych praw człowieka, które powinny chronić ludzi także w ich sferze prywatnej. To niedopuszczalne, by prawo inaczej traktowało przemoc w rodzinie niż przemoc w sferze publicznej. Konstytucyjna ochrona podstawowych wolności i praw dotyczy każdego człowieka – także żon i dzieci. Tak więc ustawa oprócz swego pod-

stawowego celu, jakim jest zapewnienie lepszej ochrony ofiarom przemocy w rodzinie, będzie miała znaczenie edukacyjne. Będzie też odpowiedzią na rażącą niesprawiedliwość. W tej chwili to bezbronne ofiary muszą uciekać ze swoich domów, pozostawiając dorobek całego życia w rękach oprawców. Często przecież bywa tak, że do zapadnięcia prawomocnego wyroku, a to na ogół trwa kilka miesięcy lub nawet lat, praktycznie nic się ze sprawcą wieloletniej przemocy nie dzieje. Nic mu nie zagraża. W tym czasie może on bezkarnie zmuszać ofiary i świadków przemocy do zmiany zeznań. Może zastraszać i manipulować, może pozbawić prawa do mieszkania, wygnać z domu. I tak dzieje się bardzo często. Dobrze się więc stało, że nowe regulacje prawne staną się przeszkodą dla takich działań.

Wierzę, że zastosowanie przewidzianych w ustawie procedur, a także nagłośnienie przypadków, gdy w efekcie sprawca przemocy został usunięty z mieszkania, zmniejszy poczucie bezkarności osób znęcających się nad rodziną.

Zaletą projektu jest także zawarte w nim zobowiązanie rządu do opracowania narodowego programu przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Taka specjalna strategia, określająca zadania służb, resortów i instytucji, pomoże na pewno skoordynować podejmowane działania i w rezultacie ograniczyć przemoc. Do rangi ustawowej zostało w projekcie podniesione także zobowiązanie służb i organów państwa do współpracy z organizacjami pozarządowymi, które bezpośrednio pomagają ludziom. To jest gwarancja rozwoju współpracy, więc kolejną przesłanką, że przeciwdziałanie przemocy będzie działaniem ciągłym, a nie „akcją”.

I jeszcze jedno – projekt zakazuje rodzicom i wychowawcom poniżającego karania dzieci. To ważne – nigdy za mało przypomniania – kto kocha, nie krzywdzi!

▪ Czy mogłaby Pani Premier zdradzić, jakie były główne bariery w przyjęciu projektu w jego pierwotnej wersji?

Kontrowersje wywołała przede wszystkim propozycja wprowadzenia do prawodawstwa instytucji izolacji sprawcy od ofiary przemocy. Prawnicy podnosili tu problem konfliktu wartości – chronionego przez Konstytucję prawa dysponowania własnością i prawa do ochrony przed przemocą i nieludzkim traktowaniem.

Trzeba jednak stwierdzić, że gdyby rząd zrezygnował z tej inicjatywy, prawdopodobnie podobny projekt wniosłby posłowie. Wielu parlamentarzystów, zwłaszcza z partii lewicowych, przede wszystkim parlamentarzystek, od dawna interesuje się przeciwdziałaniem przemocy w rodzinie i w ogóle przemocy wobec kobiet i dzieci. Na pewno więc postaraliby się, by powstał projekt tak potrzebnej ustawy.

▪ Jakie argumenty przesądziły zatem o skierowaniu projektu ustawy jako projektu rządowego?

Przeciwdziałanie przemocy w rodzinie zawsze było dla mnie sprawą ogromnej wagi. Od momentu, kiedy rząd powołał mnie na stanowisko Pełnomocnika Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet i przemocy w rodzinie było jednym z priorytetów mojego działania. Wcześniej udało się także doprowadzić do wpisania zadania przeciwdziałania przemocy w rodzinie – jako jednego z priorytetów – do rządowego Programu „Bezpieczna Polska”. To krok w kierunku budowania świadomości, że zwalczanie przemocy domowej musi być traktowane jako ważna część

zadań wynikających z obowiązku dbałości państwa o bezpieczeństwo publiczne. Dobrze się stało, że te inicjatywy Pełnomocnika znalazły poparcie całego rządu.

▪ Jak ocenia Pani szanse na przyjęcie ustawy przez obecny Sejm oraz wprowadzenie do niej bardziej radykalnych rozwiązań – pozwalających na szybsze usunięcie sprawcy przemocy z domu?

Wszystko zależy od woli i determinacji osób pracujących nad projektem. A także od przekonania tej części prawników, która zgłaszała zastrzeżenia w czasie prac rządowych. Niebagatelne znaczenie będzie miało także poparcie opinii społecznej dla projektu.

▪ Bardzo dziękuję za rozmowę.



Iza Desperak

Socjolożka, wykładowczyni Uniwersytetu Łódzkiego

MONSTERYZACJA

czyli jak media zamieniają kobiety w potwory

Przemoc jest stałą pożywką mediów. Nie ma wydania gazety czy telewizyjnych wiadomości bez informacji o gwałtownych czynach, ich sprawcach oraz ofiarach. Tak się jakoś składa (może dlatego, że sprawcami częściej są mężczyźni), że media przywykły do wizerunku przestępcy-mężczyzny. Kiedy jednak sprawcą przemocy, choćby domniemanym, jest kobieta, media i opinia publiczna koncentrują się właśnie na tym fakcie.

W naszej kulturze dla wszystkich jest jasne, że mężczyźni są agresywni, a kobiety nie. Męską agresję tłumaczy się biologią (np. poziomem testosteronu) i historią (długoletnim trenin- giem na wojnach i w podbojach). Współczesną definicję męskości wyznaczają a to agresywne plem- niki, a to wojownicze samce... Ten stereotypowy podział na agresywnych mężczyzn i pokojowe, łagodne, opiekuńcze i macie- rzyńskie kobiety ma być odwiecz- ny, zapisany od pierwszych eta- pów tworzenia się społeczności ludzkich. Współcześni mężczyź- ni i kobiety nadal mają odgry- wać rozdane im wtedy role. Typy mężczyzny-łowcy i kobiety cze- kającej w jaskini, warzącej strawę i opiekującej się liczną gromad- ką dzieci wciąż są przywoływa- ne dla uzasadnienia narzucanych nam dziś ról. Jaskiniowa samica może być ewentualnie zdobyczą supersamca.

Wiemy, że ten podział jest narzucony przez kulturę, a nie naturę. Dowiodły tego prace Margaret Mead, która pokazała, jak odmienne są w różnych spo- łecznościach oczekiwania wobec

męskiej i kobiecej agresji – i jak różnie się ona przejawia. Opisała społeczności pierwotne różniące się od naszego społeczeństwa sposobami definiowania ról płciowych. U Mundugumorów agresja i brak cech opiekuń- czych jest charakterystyczna i pożądana w równym stopniu u mężczyzn, co u kobiet, a w plemieniu Tchambuli to kobie- ta jest dominująca i powinna przejawiać agresywne zacho- wania (*Płeć i charakter w trzech społeczeństwach pierwotnych*, PIW, 1986).

Różnice w oczekiwaniach wobec kobiet i mężczyzn cha- rakterystyczne dla współcze- snego społeczeństwa przedsta- wia poniższa tabela, opracowana przez Paulę Wilcox.

Jeśli jednak te kulturowe opozycje męskości i kobiecości usytuować w relacji do przemo- cy i agresji, to otrzymamy zupeł- nie odmienne zestawienia ocze- kiwań wobec mężczyzn i kobiet.

Porównując obie tabele widzimy wyraźnie, że w przy- padku przemocy role się odwracają. To mężczyźni są emocjo- nalni (mogą sobie pozwolić na agresywne uczucia), nie kontro-

męskość	kobiecość
nadrzędność	podporządkowanie
racjonalność	nieracjonalność
rozum	ciało
wiedza	emocje i uczucia
rozumowanie = samokontrola	skłonności, inklinacje = brak kontroli
działanie z poczucia obowiązku	działanie impulsywne
mężczyźni są zagrożeni przez emocje i uczucia	kobiety są istotami zmysłowymi
mężczyźni są ponad seksualnością – dzięki rozumowi, racjonalności, które rządzą ich działaniem – wznoszą się ponad seksualność	kobiety są kusicielkami mężczyzn

Tabela 1 Konstrukcja męskości i kobiecości we współ- czasnej kulturze (źródło: P. Wilcox, *Gender, modernity and violence*, referat na konferencji „Social Control and Violence – Breaking the Cycle”, Kraków, 29 sierpnia – 1 września 2002, maszynopis niepublikowany).

męskość	kobiecość
agresywne odczucia są akceptowane	agresywne uczucia muszą być powściągnięte
brak kontroli nad agresją	pełna samokontrola
agresja i przemoc jest naturalna	nienaturalna
przemoc jest irracjonalna	racjonalna – kobiety działają z poczucia obowiązku
rolę gra ciało	rozum
mężczyznom wolno być agresywnymi	kobiety dzięki racjonalności wznoszą się ponad agresję i przemoc

Tabela 2 Męskość i kobiecość w kontekście przemocy (źródło: P. Wilcox. op. cit.)

lują się, ulegają naturze, a nie kierują się rozumem, do głosu dochodzi ciało, z natury skłonne do przemo- cy. Kobiety muszą powściągać i kon- trolować swoje uczucia, jeśli to uczu- cia nacechowane agresją. Kobiety ponadto nie są zdefiniowane przez swą naturę, kierują się pobudka- mi racjonalnymi i dzięki rozumowi

wznoszą się ponad prze- moc (tak jak w Tabe- li 1 mężczyźni wzo- sili się ponad seksual- ność). Widać wyraźnie, że gdy kontekstem sta- je się przemoc, definicje ról płciowych, oczeki- wania wobec mężczyzn i kobiet odwracają się o 180 stopni!

Kulturowe konstruk- cje przemocy odwołują się do koncepcji jej naturalności, przy czym agresywni mężczyź- ni mieszczą się w tej konwencji, a agresywne

kobiety nie. Mężczyznom w pew- nych sytuacjach przemoc się wyba- cza, a nawet jej oczekuje, posługi- wanie się przemocą przez kobiety nie jest natomiast społecznie akcep-

towane. Mężczyzna jest męski, gdy jest wojow- nikiem, bohaterem, jest odważny, honoro- wy, racjonalny i natu- ralny jednocześnie (dla jego organizmu walka jest czymś naturalnym). Kobieta w kontekście przemocy, o ile nie jest ofiarą, jest niekobiecea, niehonorowa, nieracio- nalna, ale kierująca się rozumem, wyrachowa- niem, oderwana od swej natury. Stąd poziom tolerancji dla przemo- cy męskiej jest w społe- czeństwie wysoki, pod-

czas gdy tolerancji dla przemocy kobiet nie ma. Wręcz przeciwnie, przemoc kobiet jest oceniana o wie- le surowiej niż przemoc i agresja mężczyzn. Tak jak w innych sferach, mamy tu do czynienia z podwój- nym standardem. W codziennych rozmowach, w sądzie i w mediach.

Na ławie oskarżonych

Jak to opisała Małgorzata Fuszara (*Kobiety w sądach rodzinnych*, w: *Co*

Kobieta w kontekście przemocy, o ile nie jest ofiarą, jest niekobiecea, niehonorowa, nieracjonalna, ale kierująca się rozumem, wyrachowaniem, oderwana od swej natury. Stąd poziom tolerancji dla przemocy męskiej jest w społeczeństwie wysoki, podczas gdy tolerancji dla przemocy kobiet nie ma.

to znaczy być kobietą w Polsce, red. A. Titkow, H. Domański, IFiS PAN, 1995), choć do sądów rodzinnych trafia o wiele mniej spraw dziewcząt niż chłopców, to ilościowo margi- nalne sprawy dziewcząt traktowane są wyjątkowo surowo. O ile chłop- cy trafili do sądu na skutek oskar- żenia o drobne kradzieże lub wła- mania do kiosków lub samocho- dów, dziewczęta trafiały do sądu z powodu ucieczki z domu, waga- rów, kontaktów ze zdemoralizowaną młodzieżą, a nawet noclegów poza domem rodzinnym. Bardzo rzadko towarzyszył temu zarzut popełnie- nia przestępstwa. Sprawy przeciwko nim nie dotyczyły przestępstw, naru- szania prawa, ale łamania norm oby- czajowych. O podwójnym standar- dzie świadczy też, że w sferze życia seksualnego dziewczęta traktowane były na zupełnie innych zasadach niż chłopcy: „sędziowie, kuratorzy, oso- by prowadzące badania w ośrodkach diagnostyczno-konsultacyjnych sta- rają się przede wszystkim ustalić, czy dziewczyna rozpoczęła życie seksu- alne i czy podczas ucieczki z domu związała się z jakimś mężczyzną” – pisze Fuszara. Na skutek podwój-

nego standardu nie popełniając czynów tak nagannych jak chłopcy, nie przekraczając granicy przestępstwa dziewczęta stają się przestępczyniami – przez sam fakt zainteresowania się nimi organów ścigania. Ich odstępstwa od normy obyczajowej zostają przez sąd skryminalizowane, dziewczyny trafiają poza nawias społeczeństwa, a od marginalizacji tego rodzaju trudno jest się uwolnić przez resztę życia. W sądach zajmujących się przestępczością nieletnich wobec dziewcząt znacznie częściej niż wobec chłopców stosuje się surowe środki. W badaniu Fuszary aż 50% dziewcząt zostało umieszczonych poza domem rodzinnym, gdy w przypadku chłopców było to tylko 26%, mimo że spośród nich chłopców zawsze, a dziewczęta w bardzo nielicznych przypadkach oskarżano o popełnienie przestępstwa.

Rozwód

Małgorzata Fuszara opisując z kolei podwójny standard w przypadku spraw rozwodowych wskazuje, że i tu mamy do czynienia z podobnym dualizmem praktyki prawnej. Rozwód orzekany jest w przypadku niewywiązywania się strony z obowiązków, jednak obowiązki mężczyzny określane są od strony negatywnej i wyznaczają obszar zachowań, których mąż nie powinien się dopuszczać. „Lektura akt sądowych – pisze Fuszara – zdaje się prowadzić do wniosku, że jeśli mąż nie pije nadmiernie, nie bije żony i dzieci, nie wywołuje awantur i nie zdradza – nie można mu właściwie nic zarzucić”. Jednak nie znaczy to, że kobieta, która nie pije, nie jest agresywna i łoży na dom, wypełnia tym samym swoje obowiązki wobec rodziny. Podstawą pozwu rozwodowego może być argument, że żona „nie prowadziła gospodarstwa, nie gotowała, nie sprzątała mieszkania, nie prała”.

Już w sądach rodzinnych, na sprawach rozwodowych, pojawia się racjonalne uzasadnianie i usprawiedliwianie przemocy wobec kobiet.



Jeden z mężów na pytanie, czy używał przemocy fizycznej i rękoczynów, odpowiada, że nie uderzył, a jedynie „przycisnął, bo chciał, by żona zmieniła postępowanie”. Męską agresję sędziowie często traktują jak zjawisko najzwyczajniejsze w świecie. Podobnie dzieje się w przypadku innych zawodów prawniczych – męską przemoc policjanci, prokuratorzy i sędziowie skłonni są usprawiedliwiać, podczas gdy kobiety-agresorki nie znajdują u nich współczucia ani zrozumienia. Bardzo ceniona i popularna w Łodzi sędzia, w wywiadzie udzielonym lokalnemu dodatku do Gazety Wyborczej („*Jak Scarlet O'Hara i Bridget Jones*”, 28 czerwca 2002) opowiadała o tym, jak osądziła podsądnego za pobicie nieznanego przechodnia i narzeczonej. Za pobicie przechodnia – ukarała, bo ten nie był niczemu winny, za pobicie narzeczonej – uniewinniła, bo ta podsądnego zdradzała. Jest to nie tylko ilustracja podwójnego standardu zachowań seksualnych, ale i usprawiedliwiania męskiej przemocy.

Media

Usprawiedliwianie męskiej agresji to nie tylko domena sądów. Celują w tym media – kształtujące opinię publiczną. Obok usprawiedliwiania

męskiej agresji występuje przy tym zjawisko lustrzane – przedstawiania kobiecej agresji jako spotworzenia, patologicznej poza wszelkie granice, niemożliwej do usprawiedliwienia, a kobiet dopuszczających się aktów przemocy jako potworów. Często znalezienie się kobiet na ławie oskarżonych prowokuje nawoływanie do przywrócenia kary śmierci – jak gdyby w obliczu potworności popełnionych przez nie zbrodni.

Tak było w przypadku zabójstwa dilerów Ery. Zabójczyni Małgorzata Rozumiecka to „władcza, egocentryczna, ponadprzeciętnie inteligentna przywódczyni”, media nazywały ją „*królową zbrodni*” (GW z 7 stycznia 2001). Podobnie było w przypadku zamordowania Tomka Jaworskiego. Grupa, która napadła i zamordowała Tomka, to „*banda Moniki Sz.*” (GW z 29 lipca 1998). Opis rozprawy koncentruje się tylko na zachowaniu Moniki – jednej z trzech oskarżonych o zabójstwo: „*prokurator Wanda Marciniak podniosła wzrok na 25-letnią Monikę Sz., 20-letniego Tomasza K. i 35-letniego Marka Sz. Twarzą wpatrzoną w nią głównej oskarżonej nie poruszył żaden grymas*” (GW z 10 listopada 1998). „*Była głównym aktorem wydarzeń, ona te wydarzenia reżyserowała*” – przytacza słowa sędziego autor notatki

zatytułowanej „*Wyreżyserowała sobie dożywocie*” (GW z 7 czerwca 2001). „*Sz[ymańska] była mózgiem zbrodni, Kubus wbił nóż*” – pisano (GW z 1 marca 2001). Termin „mózg zbrodni” powtarza się też w innych relacjach prasowych. Podkreśla się, że oskarżona **na zimno, racjonalnie kalkulowała**, podczas gdy pozostali zabójcy przedstawiani są jako bezwolne narzędzia w jej rękach. Potworność Moniki to ten właśnie brak ludzkich uczuć – zarówno w czasie zabójstwa, jak i na sali sądowej.

Podobnie było w przypadku Barbary S., matki Michałka utopionego w Wiśle, uniewinnionej ostatecznie wyrokiem sądowym. Była przedstawiana jako potwór, **nieulegająca emocjom, na zimno kalkulująca morderczyni, zimna inspiratorka zbrodni**. Kolejne relacje prasowe doprecyzowują jej kierowniczą rolę: „*miała kierować zbrodnią*” (29 stycznia 2001), „*kierowała przebiegiem zbrodni*” (25 stycznia 2001). „*Dziecko jej zawadzało*” to jeden z tytułów prasowych, „*Matka oskarżona o polecanie pozbycia się dziecka*” – czytamy dalej (5 grudnia 2001). „*Nie było w ostatnich latach zbrodni, która bardziej zbulwersowałaby opinię publiczną*”. „*Zabójstwo planowane było od kilku miesięcy, a matka chłopca kierowała jego przebiegiem*” (25 stycznia 2001). Z kolei jeden z zabójców Michałka opisywany jest zupełnie inaczej: „*plakał, groził, że sam się utopi*”. Na pierwszym procesie Barbara S. została przedstawiona jako zimna, pozbawiona uczuć kobieta, manipulująca. Na ostatniej ją uniewinniono. Wydaje się jednak, że relacjonujący proces z trudem żegna się z wizerunkiem kobiety-potwora. „*Jego może i skażą, ale ją – nie wierzę*” powiedział Gazecie kilka dni przed wyrokiem Piotr S., ojciec Michała. I miał rację – napisano w gazecie (GW, 9 czerwca 2004). Barbara S. została uniewinniona, nie przedstawiono bowiem żadnych dowodów potwierdzających jej podżeganie do przestępstwa, nie mówiąc o kierowaniu zabójstwem. Wprost

przeciwnie, zachowanie Barbary S. zostaje przedstawione w zupełnie innym świetle, jako doskonałej matki, która twardo mówiła kochankowi, że będzie dla niej zawsze na drugim miejscu, po dziecku – i to właśnie mogło być motywem zbrodni. Nadal to matka jest winna. Zwraca uwagę fakt, że w procesie medialnego potwornienia Barbary S. ogromną rolę grało przedstawianie jej jako wyrodnej matki.

Wyrodne matki

Matki ze szpał polskich gazet to wyłącznie matki wyrodne, niezależnie od tego, czy są sprawcami przemocy, czy ofiarami. Matka Damiana, ofiary zabójstwa w Pabianicach w styczniu 2004, przedstawiana jest jako niewydolna wychowawczo i współodpowiedzialna: gdyby siedziała w domu z synem, to do zabójstwa by nie doszło – zdaje się twierdzić głos opinii publicznej (forum gazeta.pl z 5 stycznia 2004). Czytając doniesienia prasowe dotyczące wyrodnych matek można odnieść wrażenie, że wszystkie zostały matkami w wyniku dziełoworództwa – nigdy nie pojawia się motyw krytyki braku odpowiedzialności ojca zaniedbywanych dzieci. Tytuł artykułu w łódzkim dodatku GW (z 4 czerwca 2004) o dziewczynce zmuszanej do prostytucji brzmi: „*To jest matka?*”. Tylko uważny czytelnik pamięta, że do prostytucji zmuszali dziewczynę oboje rodzice, w innym tekście (z 31 marca 2004) napisano, że córka usłyszała od matki, iż ta nie ma zamiaru jej utrzymywać, więc dziewczyna „*musi sama na siebie zarobić*”, a ojciec dodał, że „*jak nie zarobi, to wyrzuci ją z domu*”. Tenże pilny czytelnik dowiadyuje się jednak również, że odpowie przed sądem tylko matka. Bohaterka innej notatki to, jak głosi tytuł, „*Wyrodna matka*”, (GŁ z 16 lipca 2004). Dowiemy się z niej, że łodzianka zostawiła bez opieki troje małych dzieci i była pod wpływem alkoholu, brak tu jednak informacji o ojcu dzieci, i wyjaśnienia, dlaczego on się nimi nie zajmował. Ale

jeśli go zabrakło, to zapewne również wina matki. Czy mordują, czy chronią życie swoich dzieci, matki są zawsze potworami – zarówno morderczynie, jak i te, które oddają dzieci do adopcji (Dziennik Łódzki z 14/15 lutego 2004). Nic dziwnego, że radni nie zgodzili się, aby jednej z łódzkich szkół nadać imię *Mojej mamy*. Radni nie zgodzili się na *Moją mamę*, bo jak przekonywali, „*matki są różne, są takie, które piją i biją*” (łódzki dodatek GW z 5 września 2002).

Wynaturzone żołnierki

Innym przykładem kobiet potworów, wykreowanych i do ostateczności eksploatowanych przez media, są kobiety w armii amerykańskiej odpowiedzialne za tortury irakijskich więźniów. Świat obieżyły zdjęcia generała Janis Karpinsky odpowiedzialnej za to, co działo się w więzieniu w Abu Ghraib, i Lynndie England, drobnej dziewczyny, która brała udział w torturach. „*To zdjęcie obieżyło najwięcej gazet i telewizji na świecie: drobna, krótko ostrzyżona brunetka w mundurze trzyma na smyczy nagiego, rozciągniętego na podłodze więźnia*” napisał Tomasz Zalewski w „*Polityce*” (nr 21 z 22 maja 2004). Popularności tych zdjęć nie towarzyszyła popularność kolegów England, mężczyzn, których również oskarżono o tortury. Dla mediów nie są tak smacznym kąskiem. Jak widać, zjawisko monsteryzacji kobiet, czyli przedstawiania ich jako potworów, nie jest tylko polską specjalnością.

PS. Świadomie oparłam się wyłącznie na prasowych przykładach i wybrałam nieopatującą skandalem Gazetę Wyborczą, pomijając świat mediów brukowych, gdzie opisane zjawisko kwitnie na dużo szerszą skalę. Chciałam jednak pokazać, że zjawisko monsteryzacji kobiet, które dopuścili się przemocy, nie jest zjawiskiem marginesowym. Jako łodzianka pozwoliłam sobie zaprezentować kilka przykładów z lokalnej prasy.

I KTO SIĘ ZACHOWUJE NIESPORTOWO?

W Gazecie Wyborczej z 27/28 listopada 2004 roku ukazał się artykuł Pawła Smoleńskiego „Nówka musi mieć chrziny”. O czym będziemy czytać, dowiadujemy się już na wstępie, lead głosi: „Chłopcy biją, by pokazać siłę. Dziewczynki – by skrzywdzić. I nie przestaną, póki tej krzywdy nie zobaczą na własne oczy”. Jeśli doczytamy do miejsca, skąd zaczerpnięto te słowa, okaże się, że puentują wcześniejsze: „...niezwykajna brutalność [to o dziewczynkach]. W chłopięcych bijatykach jest (...) coś z zapasów gladiatorów; mogą być na śmierć, lecz w strasliwych regułach jest – prawda, że zwyrodniały, lecz jednak – duch sportu”. I pierwszy śródtytuł: „One potrafią być straszne”.

Jakże śmiało formułowane sądy, prawda? Można by sądzić, że tak kategorycznie wypowiedziane, odkrywcze i jednocześnie kontrowersyjne tezy należałoby poprzeć wieloletnimi badaniami lub co najmniej autorytetem ekspertów. Zwłaszcza jeśli autor (lub redaktor) uznał je za kwestie szczególnej wagi, wyraźnie je eksponując. Niestety, wysiłki zaintrygowanego tak imponującym wstępem czytelnika, poszukującego w tekście artykułu potwierdzenia – czy uzasadnienia – opinii, o których mowa, skazane są na niepowodzenie. Zdanie-wizytówka tekstu – podane dużą, wytłuszczoną czcionką, w centralnym miejscu strony, tuż pod tytułem – okazuje się po prostu zacytowaną opinią tajemniczego aspiranta Z., który zresztą pojawia się – nie wiadomo skąd – w tekście tylko raz, po to właśnie, by wygłosić przytoczoną wyżej kwestię i skromnie zniknąć. Został potraktowany naprawdę po macoszemu, o dyrektorze S. napisano np., że był „wysoki, postawny, dobry i ciepły, choć ma straszną robotę”.

Cały problem w tym, że obok głównych bohaterów dramatu – pensjonariuszek placówki dla dziewcząt mających

różnego rodzaju kłopoty, także z prawem, występują osoby, którym autor przydzielił rolę ekspertów, komentatorów, tych, którzy „wiedzą”. Możemy więc poznać opinie pani K. – dyrektorki placówki wychowawczej dla dziewcząt, wspomnianego dyrektora S. (zakład poprawczy i schronisko dla dziewcząt), streetworkera T. oraz intrygującego aspiranta Z. Nie mogąc bez wyłamywania się z konwencji reportażu formułować sądów i ocen samemu – autor zasugerował, że oto mamy okazję zapoznać się ze zdaniem specjalistów, osób znających się na rzeczy, doświadczonych praktyków. Tym samym przydał ich wypowiedziom – wszystkim, także tym, które przywołałam na wstępie – waloru rzeczowości, fachowości i, przede wszystkim, obiektywizmu.

Jeśli jednak jedynym potwierdzeniem tezy, że dziewczynki (jeśli zjeżdżają na „złą drogę”) są z natury okrutniejsze od chłopców, że obcy jest im „duch sportu”, a „kiedy skrzywdzą, są z tego dumne”, ma być autorytet nieznanego nie tylko z nazwiska, ale także z miejsca i stażu pracy (nie mówiąc o posturze, wzroście i walorach etycznych – może być przecież niski, chuderlawy, zły i zimny) policjanta, to nasza nieufność jest chyba uzasadniona. Nic też dziwnego, że rodzą się pytania. Na przykład, dlaczego, jeśli rewelacje o szczególnym upodobaniu dziewcząt do „niesportowej” brutalności są prawdziwe, nikt nie zapytał, skąd się to bierze? W artykule napotykamy wiele obiegowych „objaśnień” eskalacji przemocy w dzisiejszej Polsce („spsiała rodzina”, przemoc w telewizji, bieda, upadłe TKKF-y i LZS-y) – celuje w nich zwłaszcza nasz ulubiony dyrektor S. – kwestia płci pojawia się jednak tylko raz: „Ale dlaczego padło akurat na dziewczynki? Skąd wziął się ten 15-krotny wzrost przestępczości? Dyrektor S. nie wie tu nic na pewno, bo niby skąd? Pewnie – powiada – chodzi o kołyskę. Kołyska decyduje, czy człowiek będzie bandy-

tą, czy świętym”. I tu następują dramatyczne (czasem wręcz makabryczne) opisy przemocy – fizycznej, seksualnej i psychicznej – której za sprawą swych tatusiów doznały młode bohaterki reportażu.

Czy naprawdę wnioski z tego prostego zestawienia nie narzucają się same? Czemu autor tak glibko prześlizgnął się nad niewyobrażalnym okrucieństwem dorosłych, czemu nie słyszymy nic o działaniach policji, prokuratury, psychiatry wreszcie, którzy zajęliby się sprawcami? Czy autor naprawdę sądzi, że w opisanych przypadkach decydująca o konflikcie z prawem czy „moralnością” jest płeć bohaterki, czy też raczej z gotowością chwyta łatwe, wspierające się na stereotypach wytłumaczenia, które nie dziwiłyby w brukowcu, natomiast w dzienniku nazywanym, także przez jego twórców, opiniotwórczym i dziwią, i niepokoją.

Każdą historię można opowiedzieć na wiele sposobów. Ta została opowiedziana tak, jakby o losach bohaterki decydowało fatum – trafił się im kiepski dom i do tego gorszy chromosom, dlatego teraz są takie złe. Tymczasem za ich losem stoją konkretni ludzie: zwyrodniali ojcowie, jak ten, który na oczach sześcioletki odrąbał główki kociakom, czy ci, którzy latami katowali i gwałcili swoje córki, ale także „babki” (wychowawczynie w ośrodku), które za każdym razem, gdy chłopcy byli agresywni, „MYŚLAŁY, czy nie wezwać policji”.

A jaką rolę należałoby przypisać osobom powtarzającym (czy kolportującym w setkach tysięcy egzemplarzy) przekonanie, że te dziewczynki – skrzywdzone i krzywdzące – po prostu „takie już są”? Czy nie przyklasnąłby tej opinii – gdyby czytał prasę, rzecz jasna – tatuś, o którym córka pisze, że kiedy ją „żucał na łuszek”, zawsze krzyczał, że ona tylko na to zasługuje?

Dorota Matejczyk

CZAROWNICA NA URZĘDZIE

*Z minister Magdaleną Środą, Pełnomocniczką ds. Równego Statusu
Kobiet i Mężczyzn rozmawiają Joanna Klimczyk i Urszula Nowakowska*

- Ostatnio stała się Pani główną bohaterką naszego życia publicznego. Wszystko przez wyrwany z kontekstu, wypowiedziany w kuluarach po konferencji w Sztokholmie komentarz, w którym poruszyła Pani ważny problem źródeł przemocy wobec kobiet oraz niewystarczającego zaangażowania Kościoła w działania, które temu problemowi zapobiegają. Spadły za to na Panią gromy. Zastanawiam się, czy nie poczuła się Pani, jak bohaterka swojego seminarium – czarownica, którą chcą rzucić na stos, choć właściwie nie wiadomo, za co?

Rzeczywiście, z tą czarownicą jest coś na rzeczy. Miałam takie wrażenie, że rozpętało się polowanie na moją osobę – i bardzo mnie to zdziwiło. Pomyślałam nawet, że gdyby ktoś zadał sobie trud rzetelnego przestudiowania moich artykułów czy książek, znalazłby bardziej kontrolowane tezy. Tymczasem w Sztokholmie nie powiedziałam nic, czego by w swoich encyklikach i listach nie wypowiedział wcześniej papież.

Nie ukrywam, że trochę mi przykro – błyskawiczna reakcja mediów nieodwracalnie wypaczyła cały sens mojego wystąpienia w Sztokholmie. Czuję się jednak wzmocniona

wsparciem, jakie dostałam od organizacji pozarządowych i osób prywatnych. Dobra rzecz, jaka wynikała z całego tego szumu, to dyskusja nad przyczynami przemocy wobec kobiet. Co prawda podstawową kwestią było: zdymisjonować Środę czy nie. Ale temat źródeł przemocy wobec kobiet i bierności Kościoła w Polsce pojawił się i sprowokował wiele osób do refleksji i polemik – zarówno w prasie, jak i w dyskusjach domowych. Tym sposobem nagłośnienie problemu przemocy odbyło się trochę moim kosztem, można jednak na rzecz spojrzeć inaczej, że mam w tym pewną zasługę (choć największa zasługa przypada dziennikarzom, którzy rozdmuchali całą sprawę).

- Czy rząd, parlamentarzyści dali Pani odczuć, przynajmniej w prywatnych rozmowach, swoje poparcie?

Parlamentarna Grupa Kobiet zareagowała bardzo szybko. W rządzie zapanowała konsternacja. Pomyślałam wtedy, że przecież nie mam żadnej politycznej wprawy, nie wiem, jak się postępuje w takich sytuacjach, może na przyszłość powinnam uzgadniać swoje wystąpienia? I tak – odkąd jestem w rządzie – większość zagranicznych wystąpień przygotowuję

na piśmie. Najbardziej przykłą dla mnie konsekwencją wypowiedzi ze Sztokholmu była decyzja premiera o przesunięciu mojego urzędu do Ministerstwa Polityki Społecznej, ale ponieważ znam procedury podejmowania takich decyzji, wiem, że musiała być przygotowywana dużo wcześniej. To, co mnie naprawdę zmartwiło po „sprawie sztokholmskiej”, to sposób, w jaki wcielono w życie decyzję o moim przesunięciu. Stało się to podczas mojej nieobecności w Polsce. Byłam akurat w Genewie i chwaliłam się tam Biurem Pełnomocnika, że takie niezależne, że tyle się tu robi, że mamy dużą pomoc członków rządu... No i w tym samym niemal momencie dowiaduję się, że właśnie decyzją Rady Ministrów Biuro zostało „pomniejszone” i przesunięte do jednego z ministerstw. Na szczęście premier zmienił zdanie.

- Pełni Pani swój urząd już pół roku. Czy przez ten czas udało się Pani wzmocnić świadomość „genderową” członków rządu?

Myszę, że troszeczkę tak. Ostatnio na przykład omawialiśmy Narodowy Plan Rozwoju, do którego zgłosiliśmy pewne poprawki, i zauważyłam, że rząd ze zrozumieniem odniósł się do tych zmian. Obserwuję też pewne oznaki budzenia się genderowej świa-



domości wśród niektórych członków rządu, sądzą też, że nieco zmienia się ich język.

- **Może pani podać jakiś konkretny przykład ingerencji Pełnomocnika w projekty rządowe?**

Analizujemy pod względem genderowym wszystkie ustawy i projekty rządowe. Nawet te, które dotyczą transportu wodnego, ale oczywiście przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania są ustawy o charakterze społecznym. Zmieniamy – albo staramy się zmienić – te zapisy, które po wprowadzeniu w życie powodowałyby naruszenie lub pominięcie zasady równego statusu. Takich poprawek (proponowanych) jest dużo, odnoszą się do różnych ustaw, np. dotyczących funduszu alimentacyjnego, ubezpieczeń społecznych, ochrony zdrowia (tu chodzi zwłaszcza o profilaktykę i dostęp do refundowanych leków), a także rozporządzeń, m.in. tego o zasadach stosowania środków przymusu w ośrodkach resocjalizacyjnych. Co tydzień, kiedy zbiera się Komitet Rady Ministrów, „staje” kilkadziesiąt dokumentów, które przeszły naszą analizę.

- **Jakim problemom poświęci Pani najwięcej uwagi w swoim przyszłym – nie da się ukryć – niedługim już urzędowaniu?**

Mam trzy priorytety. Pierwszy dotyczy poprawienia sytuacji kobiet na rynkach pracy i promowania przedsiębiorczości kobiet. Sporo jeździłam po Polsce i zobaczyłam, że jest mnóstwo aktywnych kobiet, którym trzeba tylko trochę pomóc. One nie są nastawione roszczeniowo, nie są bierne, ale potrzebują pomocy. Mają inicjatywę, mają pomysły, ale nie mają pieniędzy. Ja im oczywiście też nie dam. Ale te pieniądze są! Na przykład w Europejskich Funduszach Społecznych czy w Norweskich Mechanizmach Finansowych. Organizacje pozarządowe świetnie wiedzą, że Unia Europejska przeznacza duże pieniądze na różnorakie programy i umieją je brać, ale mieszkanka Biłgoraja nie ma o tym pojęcia, a nawet jeśli wie o istnieniu programów unijnych, to nie wie, jak o nie aplikować. Inna rzecz, że jako osoba indywidualna miałaby małe szanse na uzyskanie takich funduszy. Dlatego chcę za pośrednictwem moich pełnomocniczek zorganizować sieć szkoleń. Mam w tym duże poparcie Konfederacji Pracodawców Prywatnych i Ministerstwa Gospodarki. Zależy mi też, żeby powstały broszury typu „Chcesz założyć fitness club, zrób to a to”. Instrukcja ma być prosta i przejrzysta. To, co udało mi się uzyskać, to zobowiązanie redaktorek wszystkich pism kobiecych (i mam nadzieję, że również pism lokalnych), że takie broszury dołączą do swojego pisma, dzięki czemu informacje powinny dotrzeć do szerokiej grupy kobiet.

Drugi priorytet to rozbudowanie sieci pełnomocniczek. Jest w tej chwili w Polsce 16 pełnomocniczek wojewódzkich i wiele regionalnych. Mamy program szkoleń i ścisłej współpracy. Chciałabym, aby sieć lokalnych pełnomocniczek pomogła zakorzenić się inicjatywom Biura. By idee równości statusu i starania wokół wzmocnienia równości nie były zależne od zmian

politycznych. Pełnomocniczki stanowić mają również osoby „pierwszego kontaktu” w przypadku przemocy, mobbingu, dyskryminacji etc. To ważna część naszej działalności.

Mamy też kilka inicjatyw ustawodawczych, na przykład zmiana ustawy o emeryturach. Chodzi o to, żeby kobiety, które nigdy nie pracowały zawodowo, całe życie spędziły w domu, otrzymywały połowę emerytury męża. Nie wiem, czy uda mi się ten projekt przeprowadzić, jeśli nie, to mam nadzieję, że przynajmniej zaowocuje on publiczną debatą. Chcemy też zmodyfikować ustawę, na podstawie której osoby znajdujące się na urlopie wychowawczym mają gorszą pozycję niż osoby, które nie rodzą dzieci (składka na ZUS podczas urlopu wychowawczego jest odliczana od sumy mniejszej niż minimalna pensja). Wreszcie – jeśli chodzi o priorytety – *last, but not least* przemoc.

- **Po wielu miesiącach oczekiwania do Sejmu trafił wreszcie rządowy projekt ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Wprowadzenie go do Sejmu to duży sukces, ale... W porównaniu z pierwotną wersją znacznie ograniczono w nim możliwości stosowania nakazu opuszczenia domu oraz zakazu zbliżania się sprawcy do ofiary. To, jak się zdaje, w dużym stopniu podważa samą ideę wprowadzenia tego typu uregulowań prawnych. Na ile czuje się Pani usatysfakcjonowana projektem w jego obecnym kształcie?**

Projekt jest wynikiem ogromnych kompromisów, były one konieczne, by w ogóle inicjatywa ta ujrzała światło dzienne. Trafiłyśmy na ogromny opór materii. Co prawda, wszyscy prawnicy, którzy z nami pracowali, podkreślali potrzebę tego projektu, ale gdy dochodziło do szczegółów, wszystko stawalo się niemożliwe i niezgodne z istniejącym prawem. A już pełnym nieporozumieniem był szum medialny, jaki zro-

dziła ta ustawa. Ku mojemu zaskoczeniu jedynym wątkiem, który trafił do mediów, był zakaz karcenia dzieci w sposób naruszający ich godność. Niestety, nie doczekał się on poważnej dyskusji, został wyśmiany, a jego sens sprowadzono do tego, że teraz Środa uczy, jak wychowywać dzieci, i że państwo narusza prawo rodziców do wychowywania dzieci według własnych zasad. Co się będzie dalej działo z tą ustawą – zobaczymy. Na razie trafiła do parlamentu, odbędzie się jej pierwsze czytanie. Zajmując się przemocą chciałabym realizować też pomysł stworzenia Krajowego Obserwatorium do spraw Przemocy, które byłoby afiliowane przy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, zaprojektowałam jego strukturę i pracuję nad wdrożeniem tego pomysłu w życie. Mam w tej sprawie poparcie premiera Belki. Obserwatorium gromadziłoby dane, zlecało badania, weryfikowało i oceniało programy antyprzemocowe, ustalało krajowe standardy, wreszcie – pełniłoby funkcję bezpośrednio interwencyjną.

- **Co uważa Pani za największą barierę utrudniającą pracę Pełnomocniczki?**

Nieporozumienia, brak dialogu, brak debaty na tematy, którymi się zajmuję. Politycy prawicy atakują mnie na podstawie wymyślonych zarzutów. Nie rozmawiają ze mną, nie chcą tak naprawdę wiedzieć, co robię. W telewizji ukazuję się jako twórczyni skandali politycznych, mało kto interesuje się wynikami mojej rzeczywistej pracy. To są prawdziwe przeszkody. Kuriozalne bywają także moje wizyty w parlamencie. Posłowie zadają dziwne pytania, traktując mnie jak znieciercierowaną feministkę, przyprowadzając „gebę” potwora walczącego ze zdrową tkanką katolickiej polskości. Niebawem pojawię się zapewne w Sejmie przy okazji dyskusji na temat projektu ustawy o świadomym macierzyństwie. Projekt ten, nie tylko zresztą w moich oczach, lecz i w opinii ekspertów, jest bardzo

dobry, może nawet lepszy niż rozwiązania funkcjonujące w innych krajach europejskich. Niemniej znając zasady funkcjonowania naszego Sejmu, ja już przestałam traktować tę ustawę w kategoriach racjonalnych, bo wiem, że to nie treść projektu będzie przedmiotem analiz posłów. Jeśli więc miałabym wskazać na cokolwiek, co działa na mnie zniechęcająco, to właśnie świadomość, jak niewielką, jeśli w ogóle jakąkolwiek, wagę przykładają się tam do merytorycznej oceny projektów ustaw.

- **Zawsze Pani dawała dowody solidarności z kobietami bez względu na ich poglądy. Czy odkąd pojawiła się Pani w polityce, nie nabiera Pani przekonania, że pomysł ten jest nazbyt idealistyczny?**

Zdecydowanie nie. Myślę nawet, że dziś zradykalizowałabym jeszcze bardziej to stanowisko. Właśnie dlatego, że przekonałam się na własnej skórze, na czym polega uprawianie polityki, i wiem, jak ciężko osiąga się tu kompromisy. Wiem też, że bez ponadpartyjnego porozumienia niewiele da się zrobić. Poza tym sądzą, że jesteśmy solidarne, problem polega na tym, że ta solidarność rozłamuje się na różne poziomy i przez to rozmywa. Nad tym trzeba pracować. Nadal wierzę, że jako kobiety, bez względu na opcję polityczną czy światopoglądową, w wielu sprawach możemy się porozumieć – np. co do poprawiania przedsiębiorczości kobiet, walki z przemocą itd.

- **Podobno Pani Minister mocno popiera pomysł wprowadzenia w ramach wychowania fizycznego kursu samoobrony wendo dla dziewczynek?**

Będę namawiała gorąco do tego pomysłu wiceminister Annę Radziwiłł. Na razie prowadzimy rozmowy. Wiem, że najtrudniejszą kwestią, jak zwykle przy tego typu inicjatywach, są pieniądze, ale zrobiłam szacunkowe wyliczenia i doszłam do

wniosku, że przy 16 trenerkach, które obecnie pracują w Polsce, można rozpocząć organizację tych zajęć tanim kosztem (do tej pory trenerki trzeba było sprowadzać z zagranicy).

- **Czy dobrze się Pani czuje w tym rządzie?**

Dobrze. Czuję się niezależna, ale także wspierana. Nie mówię, że wspierane są moje projekty, ale mając jakieś problemy (prawne, techniczne) dostaję dużo rad. To ważne. Nikt nie wymaga, bym się czemuś podporządkowała. Mam wolną rękę w wymyślaniu inicjatyw, jeśli mam jakiś problem, dzwonię do kogoś z ministrów i umawiamy się na spotkanie. Jeżeli pomysł wymaga współpracy ekspertów, mogę liczyć na zorganizowanie odpowiedniej grupy. Nie muszę chyba mówić, jak to ułatwia moją pracę.

- **Posada rządowa jest przechodnia. Pani nigdy nie deklarowała chęci pozostania w polityce na stałe. Czy nie obawia się Pani, że przygoda z polityką, obecność w rządzie, może wpłynąć na Pani karierę jako nauczyciela akademickiego?**

Trochę się boję, że skrajna prawica będzie chciała rozwiązać uniwersytet. Wtedy rzeczywiście moja kariera akademicka ulegnie zawieszeniu. Ale nie obawiam się o nią specjalnie. Na uniwersytecie ocenia się ludzi biorąc pod uwagę ich dorobek naukowy, a w polityce o ocenie rozstrzyga w dużym stopniu przypadek (niespodziewana popularność medialna, posiadanie rzadkiej w danym układzie politycznym cechy, jaką jest zdrowy rozsądek, radykalizm etc). Nie chciałabym, żeby przy ocenianiu mnie pomyślono te kryteria. Choć jest prawdą, że wolę wszędzie być oceniana za dorobek, a nie np. częstotliwość pojawiania się w mediach, co ostatnio było moją domeną. Teraz na szczęście zastąpił mnie Bronek Wildstein.

- **Bardzo dziękujemy za rozmowę.**

Agnieszka Jasiakiewicz

prawniczka, doktorantka Wydziału i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego

PRZEŚLADOWANA, BO JEST KOBIETĄ

Sytuacja kobiet, które pod wpływem tragicznych wydarzeń w swojej ojczyźnie muszą ratować się ucieczką, jest często jeszcze bardziej skomplikowana niż znajdujących się w podobnym położeniu mężczyzn. One bowiem narażone są dodatkowo na przemoc seksualną czy, szerzej rzecz ujmując, prześladowanie ze względu na płeć.

Seksualność człowieka należy do najbardziej delikatnych sfer życia. Naruszenie granicy intymności wywiera konsekwencje na całe życie. Szczególnie okrutny i bezwzględny jest gwałt lub inne formy przemocy seksualnej, stosowane jako sposób prześladowania kobiet i dziewcząt należących do określonych grup społecznych, etnicznych czy religijnych. Zdarza się, że w konsekwencji ofiary opuszczają swoją rodzinną ziemię i szukają schronienia w innych krajach, zmuszone do ubiegania się o status uchodźcy. Sytuacja kobiet, które pod wpływem tragicznych wydarzeń w swojej ojczyźnie muszą ratować się ucieczką, jest często jeszcze bardziej skomplikowana niż znajdujących się w podobnym położeniu mężczyzn. One bowiem narażone są dodatkowo na przemoc seksualną czy, szerzej rzecz ujmując, prześladowanie ze względu na płeć. Obecnie na świecie jest ok. 50 milionów osób, które poszukują bezpieczeństwa i normalnego życia poza granicami swojego kraju – z tej liczby aż 75-80% stanowią kobiety i dzieci.¹

Kim jest uchodźca?

Sytuację prawną osób ubiegających się o nadanie statusu uchodźcy reguluje Konwencja Genewska z 1951 r. dotycząca statusu uchodźców oraz Protokół Nowojorski z 1967 r. Według kluczowego w tym akcie prawnym art. 1 A uchodźcą jest osoba, która „na skutek uzasadnionej obawy przed prześladowaniami z powodu swojej rasy, religii, narodowości, przynależności do określonej grupy społecznej lub z powodu prześladowań politycznych przebywa poza granicami państwa, którego jest obywatelem (lub nie posiada żadnego obywatelstwa), i nie może lub nie chce z powodu tych obaw korzystać z ochrony tego państwa”. Jak widać, nie wymienia się uzasadnionej obawy przed stanieniem się ofiarą przemocy seksualnej ani też prześladowania z powodu płci jako przesłanki nadania statusu uchodźcy. Czy nie ma więc żadnego znaczenia fakt zagrożenia właśnie takiego rodzaju?

Od 1993 r. Biuro Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców (UNHCR) wprost popiera uznanie za uchodźców tak-

że tych, którzy obawiają się prześladowania w formie przemocy seksualnej. Nadal jednak, aby przyznać komuś status osoby prześladowanej, także ze względu na płeć, należy się powołać na którąś z przesłanek zawartych w Konwencji Genewskiej (rasa, religia, narodowość, przynależność do określonej grupy społecznej lub przekonania polityczne). Przemoc seksualna jest więc jedynie **formą prześladowania**, a nie samodzielną przesłanką nadania statusu uchodźcy. Innymi słowy, „jeżeli przyczyną gwałtu czy innych form przemocy seksualnej jest rasa, religia, narodowość, przekonania polityczne lub przynależność do określonej grupy społecznej, może to być uważane za prześladowanie w rozumieniu definicji „uchodźcy” zawartej w Konwencji”².

Należałoby się jednak zastanowić, czy prześladowanych ze względu na płeć kobiet nie należałoby zakwalifikować jako określonej grupy społecznej – i w ten sposób stworzyć możliwość przyznawania statusu uchodźcy kobietom, które doznają prześladowań wynikających z samego faktu, iż są kobietami. Takie stanowisko zajął już w 1984 r. Parlament Europejski, który zaapelował o uznanie za wystarczającą przesłankę do nadania statusu uchodźcy okrutne lub nieludzkie traktowanie kobiet z powodu naruszenia moralnych lub etycznych zasad społeczeństwa, w którym żyją. Parlament przyjął, iż traktowane w podobny sposób kobiety spełniają kryteria „określonej grupy społecznej”, a tym samym istnieje podstawa do przyznawania im statusu uchodźcy na bazie jednej z przyczyn określonych w Konwencji Genewskiej. Określona grupa społeczna obejmuje zwykle osoby o podobnym pochodzeniu, zwyczajach lub statusie społecznym³. Według innej definicji – grupa społeczna to grupa ludzi, którzy posiadają wspólną cechę, inną niż zagrożenie prześladowaniem, lub są postrzegani jako grupa przez społeczeństwo. Cecha ta ma czę-

sto charakter wrodzony, niezmienny lub w inny sposób jest istotna dla tożsamości i świadomości jednostki lub korzystania przez nią z praw człowieka⁴.

Podobną interpretację przyjęła w jednym ze swoich orzeczeń brytyjska Izba Lordów w sprawie Shah i Islam, przyznając, że za określoną grupę społeczną należy uznać grupę osób posiadających pewne właściwości, których osoby te nie mogą zmienić lub które są ich tak integralną częścią, że nie mogą się ich wyrzec. Ponadto we wspomnianym orzeczeniu uznała, że kobiety mogą posiadać walory grupy społecznej, jeżeli żyją w takim kraju jak Pakistan, w którym są dyskryminowane ze względu na płeć⁵.

Prześladowanie ze względu na płeć obejmuje takie sytuacje, kiedy kobieta doświadcza opresji z powodu nieprzestrzegania norm, obyczajów lub praw narzuconych przez władze, czynniki niepaństwowe bądź społeczeństwo, w którym żyje⁶. W praktyce pod tym pojęciem kryją się najczęściej gwałty i inne akty przemocy seksualnej, zmuszanie do prostytucji, handel kobietami, przemoc w rodzinie, wymuszone planowanie rodziny – tak przymusowe macierzyństwo, jak i przymusowa aborcja czy sterylizacja, obrzezanie narządów płciowych, „honorowe” zabójstwa czy karanie za naruszenie obyczajów panujących w danej społeczności.

Jak w praktyce kształtuje się polityka przyznawania statusu uchodźcy w związku z przynależnością do określonej grupy społecznej, definiowanej poprzez kryterium płci? Bardzo ciężko udzielić precyzyjnej odpowiedzi na to pytanie, ponieważ nie istnieją żadne oficjalne statystyki rejestrujące ten problem. Można natomiast przyrzeć się kilku przypadkom kobiet, które powołując się na prześladowanie w formie przemocy związanej z płcią otrzymały w Stanach Zjednoczonych status uchodźcy⁷.

Przemoc domowa

Kobieta pochodziła z biednej, wiejskiej części stanu Puebla w Meksyku. Jej matka zmarła, kiedy wnioskodawczyni miała 7 lat. Po jej śmierci dziewczynka zamieszkała z babką. W wieku 10 lat została zgwałcona przez swojego ojca, cztery lata później to samo spotkało ją ze strony dziadka. W konsekwencji drugiego gwałtu zaszła w ciążę. Wszyscy myśleli, że ojcem dziecka jest jej przyjaciel z wioski, bowiem dziewczyna nikomu nie powiedziała, kto jest prawdziwym ojcem.

Razem z chłopakiem wyjechała do USA. Jej partner jednak szybko zaczął stosować wobec niej przemoc – nie dzielił się swoimi zarobkami, często nadużywał alkoholu. Zarówno na trzeźwo, jak i po alkoholu znęcał się nad nią psychicznie i fizycznie, znieważał, zmuszał do seksu, czasem nawet w obecności dzieci lub w ostatnim miesiącu ciąży. Kiedy kobieta straciła pracę, stała się całkowicie zależna od swojego męża.

Pewnego razu wyznała mu, że pierwszy syn urodził się na skutek kazirodztwa i nie jest wcale jego dzieckiem. Od tego momentu stosunek mężczyzny do żony stał się jeszcze gorszy. Nasiliły się akty przemocy, oskarżał ją, że nie była dziewicą, że go zdradziła. Kobieta poprosiła o pomoc nauczycielkę syna, ta jednak odmówiła poinformowania policji. W jednej z kłótni mąż zagroził, że odbierze jej syna i wróci z nim z powrotem do Meksyku. Zastraszona kobieta zdecydowała się w końcu na ucieczkę do schroniska dla kobiet, gdzie uzyskała pomoc i wsparcie psychologiczne. Od rodziny z Meksyku dowiedziała się, że mąż wrócił do rodzinnej wioski i wciąż grozi, że kiedy tylko kobieta pojawi się w domu, zabije ją i zabierze dzieci.

W postępowaniu o nadanie kobiecie statusu uchodźcy adwokat podnosił, że wnioskodawczyni cierpiała prześladowania i posiada uza-

sadnioną obawę przed przyszłymi prześladowaniami między innymi z powodu przynależności do określonej grupy społecznej jako „wielokrotna ofiara kazirodztwa oraz przemocy domowej z rąk kilku męskich członków swojej rodziny”. Kobieta otrzymała status uchodźcy.

Obrzezanie kobiecych narządów płciowych

Sprawa dotyczyła wdowy, która uciekła z Nigerii, aby ochronić się przed tzw. „wdowim rytuałem”, a także by oszczędzić swoim dwóm córkom powszechnie praktykowanego w Nigerii obrzezania dziewcząt. Sama wnioskodawczyni nie była obrzezana, ponieważ w jej plemieniu Itsekiri proceder ten, choć jest praktykowany, nie jest jednak obowiązkowy. Inaczej jest jednak w plemieniu Urhobo, z którego pochodził jej mąż. Jego rodzina sprzeciwiała się małżeństwu z „nieczystą”, nieobrzezaną kobietą i dlatego domagała się przeprowadzenia obrzezania po ślubie.

Dopóki żył mąż, ochraniał ją i córki przed okrutnym zabiegiem, jednak dość szybko, bo zaledwie po sześciu latach trwania małżeństwa, zmarł. Jego rodzina oskarżyła kobietę, że jest wiedźmą i że to ona jest winna śmierci męża. Według ich wierzeń (wyznawali animizm) w przypadku, gdy mąż umiera w młodym wieku, wdowa jest odpowiedzialna za jego śmierć. Jedyną możliwością zmycia „winy” jest poddanie się przez taką kobietę serii specjalnych rytuałów, takich jak spędzenie nocy wraz z ciałem męża w zamkniętym pokoju, ogolenie głowy i wypicie wody użytej wcześniej do obmycia ciała zmarłego męża. Rodzina męża zażądała od niej poddania się tym obrzędom. Nie zwracali uwagi ani na to, że kobieta jest chrześcijanką, a więc praktyki te naruszają zasady jej wiary, ani na fakt, że kobieta jest w ciąży.

Wnioskodawczyni obawiała się także o swoje bezpieczeństwo, podejrzewała bowiem, że krewni mogą zatruć wodę, aby ostatecz-

TORTURY ZA DZIECKO

Robotnica z Szanghaju trafiła do chińskiego obozu reedukacji nie tylko dlatego, że ma o jedno dziecko więcej, niż pozwalają władze. Mao Hengfeng próbowała dochodzić sprawiedliwości, co jest w Chinach jeszcze gorszym grzechem.

Pochodząca z Szanghaju Mao została zamknięta w obozie w kwietniu br. Od tego czasu wielokrotnie ją torturowano, wiążąc przeguby i kostki rzemieniami, wieszając za nogi i rozciągając do granicy wyrwania członków ze stawów. Strażnicy stosują też tortury psychiczne. Naciskają na matkę dwójki dzieci, by przeprosiła za naruszenie przepisów i urodzenie drugiego dziecka bez zgody urzędników. Chcą też od niej wymusić deklarację, że przestanie upominać się o przywrócenie do pracy.

Życiowy dramat Mao zaczął się 15 lat temu. Wówczas to jako pracownica zakładów produkujących mydło i matka jednego dziecka zaszła po raz drugi w ciążę. Z punktu widzenia urzędników biur planowania rodziny odpowiedzialnych za politykę jednego dziecka obowiązującą w Chinach od 1979 roku już samo zajście w ciążę poza grafiką było poważnym wykroczeniem. Mao została więc wysłana do szpitala psychiatrycznego. Tam podawano jej środki wywołujące poronienie. Mimo to donosiła ciążę i urodziła.

Ustalanych z góry rocznych kwot urodzeń pilnują w Chinach prowincjonalni urzędnicy. Za ponadplanowe dzieci karzą wysoką grzywną. Bogatsi wykupują się łapówką. Mao nie stać było na „wykupne”, gdy dyrekcja zakładu zwolniła ją za karę z pracy. Kobieta nie dawała za wygraną i podała zakład do sądu pracy. Udało jej się wywalczyć dla siebie korzystny wyrok, ale zakład pracy go nie uznał. Sprawa była ponownie w sądzie wyższej instancji, gdy Mao zaszła po raz trzeci w ciążę. Sędzia obiecywał jej przywrócenie do pracy, jeśli podda się aborcji. Uwierzyła. Ostatecznie jednak sąd przesądził sprawę na korzyść zakładu, orzekając, że Mao była winna naruszenia przepisów.

Zaczęła się batalia prawna. Żyjąca z pomocy socjalnej kobieta, nie rozstając się z dwoma córkami, wędrowała po szanghajskich biurach skarg i sądach. Ziryutowani urzędnicy mścili się, osadzając kłopotliwą petentkę w kolejnych szpitalach psychiatrycznych, gdzie „leczono” ją zwykle elektrowstrząsami. W końcu zesłano ją na 18 miesięcy do obozu reedukacji. O ujęcie się za Mao zaapelowały Amnesty International i organizacja Human Rights in China (HRIc) z Hongkongu, które prowadzą kampanię na jej rzecz.

Źródło: Gazeta Wyborcza

nie ukarać ją za „zabicie” męża. Bała się o bezpieczeństwo swoich dwóch córek, które przynależąc według nigeryjskiej tradycji do plemienia ojca, gdzie obrzezanie jest obowią-

kowe, były nim zagrożone. Jej obawy były zresztą uzasadnione, bowiem rodzina zmarłego męża jeszcze za jego życia domagała się przeprowadzenia zabiegu, a po jego śmier-

ci wyraźnie oświadczyła, że zabierze jej córki, aby tradycji uczynić zadość. Kobiecie udało się uciec do Stanów Zjednoczonych, gdzie otrzymała status uchodźcy ze względu na uzasadnioną obawę przed prześladowaniem w związku z przynależnością do określonej grupy społecznej – kobiet, które nie chciały poddać się zabiegom obrzezania i innym rytuałom plemiennym, a z powodu odmowy obawiały się o swoje życie i bezpieczeństwo.

Przymusowe małżeństwo

Wnioskodawczyni – młoda Chinka – po skończeniu 17 lat została sprzedana przez rodziców mężczyźnie, którego nie знаła. Mimo że przymusowe małżeństwa są sprzeczne z chińskimi przepisami, nieoficjalnie, szczególnie na obszarach wiejskich, proceder ten nadal jest praktykowany. Dziewczyny między 16 a 20 rokiem życia oddawane są wybranym przez rodziców mężczyznom w zamian za pieniądze. Takie praktyki nie dotyczą chłopców, którzy mają możliwość wyboru małżonki. Dziewczyna wydawana w taki sposób za mąż staje się właściwie własnością rodziny męża.

Starająca się o status uchodźcy wnioskodawczyni nie była w stanie sprzeciwić się rodzicom, którzy przez lata bili ją i poniżali, a także wpoili jej przekonanie, że jest osobą zupełnie bezwartościową i bezradną. W przekonaniu o beznadziejności swojego położenia utwierdziła ją także historia dziewczyny, która próbowała sprzeciwić się przymusowemu małżeństwu, została siłą doprowadzona do rodziców przez policję. Ostatecznie dzięki pomocy przyjaciół Cinka uciekła do Stanów Zjednoczonych. Będąc już w Ameryce otrzymała od swojego ojca dwa listy, w których ten żądał od niej posłuszeństwa i groził, że i tak nie ma dla niej odwrotu od oplotonego już małżeństwa. Dziewczyna obawiała się, że gdy wróci do Chin zostanie poddana brutalnej przemocy, a nawet,

że poniesie śmierć z rąk ojca, który mógł ją ukarać za nieposłuszeństwo. W USA otrzymała status uchodźcy w związku ze swoimi przekonaniem politycznymi, a także przynależnością do określonej grupy społecznej. Jak stwierdził sędzia imigracyjny w uzasadnieniu swojej decyzji, wnioskodawczyni należała do określonej grupy społecznej „niezamężnych chińskich kobiet, które są przedmiotem aranżowanych dla pieniędzy małżeństw zgodnie z feudalnymi praktykami

i które sprzeciwiają się opisanym praktykom”. Ponadto zdaniem jej adwokata, jako osoba żywiąca przekonanie, iż kobieta ma takie same prawa jak mężczyzna, w tym prawo do wyboru małżonki, miała ona uzasadnione podstawy, aby obawiać się w swoim kraju prześladowań z powodu przekonań politycznych.

Handel kobietami

W tej sprawie wniosek o nadanie statusu uchodźcy złożyła kobieta z Albanii, którą, po wyjeź-



dzie męża do USA, zaczął niepokoić i nachodzić szef lokalnej policji. Gdy ta po raz kolejny stanowczo odrzuciła jego awanse, zagroził, że ją wyśle do Włoch. Prerażona kobieta cały czas spędzała zamknięta w domu. Pewnej nocy szef policji wraz z trzema przyjaciółmi wszedł jednak do jej domu, wyprowadził ją w kajdankach i zawiózł do jakiegoś budynku, gdzie została brutalnie, zbiorowo zgwałcona. Policjant cynicznie oświadczył, że jej wysiłki w celu dochodzenia sprawiedliwości i tak pozostaną bezowocne ze względu na jego wysoką pozycję. Po kilku godzinach kobieta wróciła do domu, skąd krewni natychmiast odwieźli ją do szpitala. Wkrótce po tym wydaniu kobiecie zaczęła otrzymywać telefony z pogroźkami.

Prerażona kobieta wynajęła prawniczkę. Jednak prześladowca także i ją zastraszył i torturował, tak że ostatecznie wyjechała z Albanii, radząc to samo swojej klientce. Ostatecznie kuzyn wnioskodawcy pomógł jej opuścić kraj, za co spotkały go prześladowania. W ich efekcie, również i on zmuszony został do wyjazdu z Albanii. Kobieta otrzymała w Stanach Zjednoczonych status uchodźcy z powodu prześladowań związanych z przynależnością do grupy społecznej młodych albańskich kobiet, którym grozi uprowadzenie do Włoch i zmuszanie do uprawiania prostytucji.

Represyjne normy społeczne

Wniosek o nadanie statusu uchodźcy złożyła młoda kobieta z Afganistanu. Dziewczyna studiowała literaturę w college'u, ale w trakcie jej studiów uczelnia została zamknięta przez mudżahedinów. Kobieta pochodziła z nowoczesnej afgańskiej rodziny, w której zarówno matka, jak i siostry były wykształconymi, pracującymi zawodowo kobietami, wszystkie ubierały się na sposób zachodni, nie nosiły tradycyjnego ubioru. Wnioskodawczyni przygotowywała się do zawodu nauczycielki. Na początku lat 90. kobie-

ty zaczęły być atakowane na ulicy, kiedy szły do szkoły lub pracy. Wnioskodawczyni mimo wszystko kontynuowała naukę i nadal nie nosiła czadoru, niemniej jednak zaczęła ubierać się w sukienki, dłuższe spódnice, a także nie wychodziła z domu po zmroku. Obawiała się o swoje bezpieczeństwo, ponieważ nawet wśród jej znajomych były kobiety, które zostały ukarane, na przykład zgwałcone, za nieprzestrzeganie zasad obowiązujących agańskie kobiety. Ostatecznie zmuszona była ukrywać się. Początkowo uciekła do Pakistanu, potem około półtora roku spędziła w Moskwie, ostatecznie prosząc o ochronę w Stanach Zjednoczonych.

Sędzia imigracyjny rozpatrujący sprawę powoływał się na przesłanki związane z jej poglądami politycznymi, to jest przekonaniem o równości kobiet i mężczyzn oraz o konieczności obalenia męskiej dominacji w społeczeństwie, a także religią – kobieta wyznawała islam szyicki, co wiązało się z prześladowaniami ze strony sunnitów. Sędzia rozpatrzył jej sprawę także pod kątem przynależności do określonej grupy społecznej. Ten wątek przywoływał również adwokat twierdząc, że wnioskodawczyni należy do tej grupy Afganek, które uznają uległość wobec uregulowań dotyczących gorszej pozycji kobiety za uwłaczającą i sprzeciwiają się jej. Sędzia natomiast przychyłając się do opinii pełnomocnika strony przywołał na potwierdzenie tej tezy kilka orzeczeń, między innymi orzeczenie uznające za określoną grupę społeczną kobiety z Iranu, które odmówiły przestrzegania represyjnych norm dotyczących płci.

Zmienić prawo

Jak widać, w każdej z tych spraw sędziowie okazali się mądrymi, doświadczonymi i wrażliwymi osobami. Uwzględnili oni jako przesłankę w procedurze o nadanie statusu uchodźcy szeroko rozumianą przemoc ze względu na płeć.

Wydaje się jednak, że wobec wcale niemałej ilości wniosków składanych przez kobiety poszukujące nie tylko bezpiecznego, ale i godnego życia nie wystarczy jedynie wiara we wrażliwość osób podejmujących decyzje w sprawach o azyl. Niezbędne jest dopasowanie nie tylko praktyki, ale także przepisów prawa do obecnych realiów, które w sferze bezpieczeństwa, równouprawnienia i ochrony praw kobiet wciąż w wielu miejscach na świecie pozostawiają wiele do życzenia. Jak długo taki stan rzeczy będzie się utrzymywał, tak długo kobiety będą potrzebowały ochrony międzynarodowej. Uznanie istnienia „określonej grupy społecznej” definiowanej właśnie i jedynie przez cechę płci, tak jak przyjął to amerykański sąd w cytowanym wyżej orzeczeniu, może w wielu sytuacjach uratować życie kobiet, które stały się ofiarami okrutnych praktyk jedynie z tego powodu, że są kobietami.

¹ „Refugees”, vol. 1, nr 126/2002, s. 7, numer dostępny na stronie www.unhcr.ch pod adresem <http://www.unhcr.ch/cgi-bin/texis/vtx/home/opendoc.pdf?tbl=SPECIAL&id=3e-7856baa&page=events>

² „Note on certain aspects of sexual violence against refugee women” Executive Committee of the High Commissioner's programme 44th session, 12.10.1993, s. 12.

³ „Przemoc seksualna i przemoc na tle płciowym wobec uchodźców, uchodźców – repatriantów oraz osób przesiedlonych wewnętrznie. Przewodnik po metodach zapobiegania i przeciwdziałania.” Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców, maj 2003, s. 118.

⁴ Zasady i tryb ustalania statusu uchodźcy zgodnie z Konwencją 1951 r. dotyczącą uchodźców i Protokołem Dodatkowym z 1967 r. Podręcznik UNHCR, Genewa, styczeń 1992, s. 22–23.

⁵ „Przemoc seksualna...”, s. 127.

⁶ Orzeczenie dostępne na stronie www.refugeecaselaw.org

⁷ A. Nowakowska, Kobiety – uchodźcy: prześladowane z powodu płci, „Z obcej ziemi” nr 16/2002, numer dostępny na stronie www.unhcr.pl/publikacje/zobcejziemi/nr16/kobiety_uchodzcy_przesladowanie.php

⁸ Wszystkie omawiane poniżej sprawy można znaleźć na stronie University of California, Hastings College of The Law <http://w3.uchastings.edu/cgrs/>

MILCZENIE AŻ PO GRÓB

*Krystyna tylko
pogrzeb miała
jak u ludzi, choć
uroczystość była
skromna: dwoje
dorosłych dzieci
z pierwszego
małżeństwa,
kilka osób z jej
rodziny, Gosia
– córka. Pan F.
Z sąsiadów
– Maria.*

Maria nie ma cienia wątpliwości:

– Niezależnie od przyczyny podanej przez lekarza w akcie zgonu – śmierci Krystyny jest winien pan F., ojciec Gosi. No i my, sąsiedzi. Przez parę godzin słyhać było rzężenie, dochodzące zza drzwi jego mieszkania. Należało natychmiast wezwać pogotowie, ale...
– Maria przerywa relację z ostatnich dni życia Krystyny, przywołując wspomnienia sprzed lat.

– Sprowadzili się do naszego bloku jakieś czternaście lat temu. Podobno – jak twierdzi dozorca – dostali mieszkanie za lokal po jej pierwszym mężu, który zabił się po pijaku na wiadukcie. Szli na lepsze, on mimo widocznego kalectwa przystojny i zadbany, ona w zaawansowanej ciąży. Jak to pan F. załatwił z administracją, nie wiadomo. Krystyna nie była zameldowana, tylko on był głównym lokatorem. Dziecko, owszem, uznał i zameldował, co nie przeszkadzało mu w wymyślaniu Krystynie od najgorszych. Bardzo szybko się okazało, że miał zwyczaj w pijanym widzie bijać ją tak długo, aż któreś z nich straciło przytomność i osunęło się na podłogę.

Ona to też element

Każde wyzwisko, każde uderzenie docierało do nas wyraźnie, szczególnie latem, przy otwartych

oknach. Potrafił pastwić się nad Krystyną nawet przez trzy doby.

Zanim pan F. dorobił się telefonu, zmuszony był korzystać z uprzejmości sąsiadów. Raz mu się szczerze wyrwało: „Tak jej wpierdoliłem, że mi zdechnie”. Zazwyczaj jednak dzwoniąc po pogotowie posługiwał się dyżurnym wytłumaczeniem: „pijana w dupę była i się wywaliła”.

Zabierał Krystynie wszystko, co jakimś niehumanitarnym wysiłkiem zapracowała czy uzbierała, nawet lekarstwa z małą złośliwością wygrzebywał z torebki i po tabletce wyrzucał za okno. Ją zresztą też wyrzucał, udaremniając próby powrotu do domu. Komentował głośno: „Wykopałem z domu, założyłem sprawę o alimenty, niech mi płaci na dziecko ta suka”.

I tak się to jakoś plotło latami: on bił, wyganiał z domu, ona tułała się po okolicy, podobno żywiła się odpadkami ze śmietników, po pewnym czasie Gosia sprowadzała matkę z powrotem i cała historia powtarzała się od nowa.

Maria parę razy wzywała policję, zawsze przyjeżdżali, chociaż niechętnie, i nigdy nie darowali sobie uwagi: „Wie pani, jedno warte drugiego, ona to też element, nie wiadomo, które gorsze”. Może i nie wiadomo, ale to Krystyna chodziła posiniaczona.

Maria próbowała porozumieć się z wydziałem ds. nieletnich,

z nadzieją, że może dla dobra dziecka da się coś zrobić. Okazało się, że już coś zrobiono – Gosia od pewnego czasu była pod opieką pani kurator. No i dobrze, ale... Maria się przekonała, że kuratorka z pełnym zaangażowaniem współczuła panu F., który musiał – dla dobra córki – znosić obecność (od czasu do czasu) takiej, pani rozumie, kobiety.

Otrzymał błogosławieństwo

A Gosia? No cóż, słyszałam niekiedy, jak perswaduje ojcu: No prześtań, dosyć, zostaw ją.

Co mogła czuć trzynastolatka, kiedy napity ojciec zachęcał swoją najnowszą narzeczoną, by dołożyła tej starej kurwie?

– Najgorzej bywało latem – mówi Maria – co prawda Krystynę rzadziej widywałam, ale za to każdy wybuch agresji pana F. wwierał mi się w uszy, nie sposób przecież trzymać zamkniętych okien w upale. A ja nie chciałam słyszeć. Czułam swoją bezradność.

Budzę się bardzo wcześnie, przed piątą. 21 sierpnia słyszałam rżenie, pomyślałam sobie, że to pan F. odsypia pijackie ekscesy. Miałam nadzieję, że będzie spał przynajmniej do mojego wyjścia z domu. Koło wpół do ósmej przyjechało pogotowie i zabrało nieprzytomną Krystynę. Wylew. Po dziesięciu dniach, nie odzyskawszy przytomności. Krystyna zmarła.

Maria uważa, że winnym jej śmierci jest pan F. Bezpośrednio lub pośrednio, przez nieudzielenie pomocy. Próbowала złożyć zeznania jeszcze tego samego dnia, udało jej się zainteresować organy ścigania dopiero ponad tydzień później, być może na skutek interwencji Centrum Praw Kobiet. Śledztwo w toku.

Maria nie może zrozumieć, jak to się dzieje, że na oczach mieszkańców bloku mężczyzna maltretuje przez wiele lat kobietę i deprawuje dziecko, jakby pan F. otrzymał błogosławieństwo od nas wszystkich, łącznie z przyzwoleniem policji: tak, możesz bezkarnie załatwić tę kurwę i pijaczkę – tak postrzegano Krystynę, zdaniem Marii niesłusznie, co zresztą nie ma nic do rzeczy, bo przecież

w państwie prawa nikt nikogo nie powinien bezkarnie maltretować...

Święta idą...

Mimo że Krystyna zmarła kilka miesięcy temu, Marię ta śmierć dręczy tak, jakby to stało się wczoraj. Przecież mogła zrobić coś więcej, może porozmawiać z Krystyną, wytłumaczyć jej, wyrzucić mocniejszy nacisk na dzielnicowego. Czuje się współwinną, chociaż reagowała. Wzywała policję, poszła w sprawie Gosi na komendę... wyrażnie dano jej odczuć, że komplikuje życie sobie i policji.

– Krystyna zginęła, bo pozwoliliśmy panu F. pastwić się nad nią. Wszyscy wokół patrzyli na nią oczyma tego zwyrodnialca! Nikt jej nie pomógł. Owszem, próbowałam wytłumaczyć jej, że nie musi tego wszystkiego znosić, są przecież w Warszawie schroniska dla takich jak ona, dałam jej nawet ulotkę Niebieskiej Linii – wspomina Maria. – Spojrzała tak, jakbym mówiła w zupełnie niezrozumiałym języku i mruknęła: Święta idą... To znaczyło, że dla dziecka, a może i dla niej jest ważne, żeby choć przez chwilę było u nich jak u ludzi. A może chodziło o specyficzny nastrój przedświątecznych prac, o, bo Krystyna była niezwykle pracowita, kiedy tylko pan i władca zezwolił na jej pobyt, gorątkowo sprzątała, prała, prasowała jego koszule, obszywała Gosię. Po tej rozmowie nie próbowałam już jej skłonić do niczego i kiedy udało jej się uciec przed kolejnymi ciosami, bez słowa otwierałam piwnicę, żeby nie musiała się tulać po nocy bez ubrania. Nie rozumiałam Krystyny, nie pojmowałam jej bierności, nie mogłam uwierzyć, że można pograć się w takiej beznadziei. I może właśnie dlatego nie potrafiłam jej pomóc?

Zdażyć przed nieodwracalnym

Historia opowiedziana przez Marię, świadka wieloletniej przemocy w rodzinie nie jest – niestety – czymś wyjątkowym. Pytania zadawane przez Marię wymagają czegoś więcej niż tylko wytłumaczenia psychologa, który zapewne potrafiłby wymienić wiele przyczyn milczenia ofiar, a to poczucie bezradności i bez-

silności, a to poczucie winy (gdym tylko była lepsza) czy syndrom sztokholmski. Konieczne jest wypracowanie skutecznych form zapobiegania zabójstwom na tle przemocy domowej. Trzeba pomagać ofiarom, zanim staną się denatkami lub zabójczyniami.

Świadkowie przemocy, nawet jeśli przewyciężą panujące powszechnie stereotypy (a większość ludzi jest na nie podatna), przełamują nieśmiałość i niechęć do wtrącania się w cudze życie, nie zawsze potrafią nawiązać kontakt z ofiarą, nic dziwnego zresztą, dla specjalistów też to bywa trudne. Interwencja – nazwijmy ją przedkryzysową – powinna być szybka i fachowa, co warunkuje skuteczność pomocy. Najczęściej do interwencji policyjnej dochodzi stosunkowo późno – nawet świadomy obserwator przemocy nie wezwie policji do pierwszej awantury, bo „w każdej rodzinie może się zdarzyć wymiana zdań”. Nie wydaje mi się słuszne, by to na policję spadł obowiązek interwencji przedkryzysowej. Moim zdaniem w każdym ośrodku pomocy społecznej należałoby powołać (w niektórych podobno są!) ośrodki profilaktyki przemocy z udziałem psychologów-kobiet lub dobrze przeszkolonych pracowników socjalnych, które umiałyby motywować ofiary do szukania ratunku, zanim będzie za późno. Sygnały, że w rodzinie dzieje się źle, są zazwyczaj wysyłane, tyle tylko, że nikt ich nie odbiera, a nawet jeśli zostaną odebrane, to nie wiadomo, kto i w jaki sposób ma reagować.

Kiedy w grę wchodzi zagrożenie życia ludzkiego, nie czas na „ideologiczne” spory i światopoglądowe dyskusje.

Powolne i opornie przyjmowane zmiany prawa – choć konieczne – nie wystarczą. Reagować trzeba natychmiast, w niektórych przypadkach niezależnie od woli ofiary, zapewniając bezpieczeństwo jej i jej dzieciom, skutecznie izolując sprawcę, którego – nie wiadomo z jakiej przyczyny – nikt jakoś nie nazywa po imieniu – oprawcą.

Sprawa została właśnie umorzona.

Renata Szczepanik
pedagożka

KIM BY PANI WOLAŁA BYĆ, CHŁOPAKIEM CZY DZIEWCZYNĄ?

*Do napisania tego
artykułu skłoniły mnie
obserwacje zachowań
dzieci przebywających
w jednym z łódzkich
domów dziecka. Kiedy
tam pracowałam,
mieszkało w nim około 80
wychowanków w wieku
od 5 do 19 lat. Śródtytuły
pochodzą z zestawu
niedokończonych zdań,
wypełnionego przez
20-osobową grupę
dziewczynek i chłopców
w wieku 9-13 lat*

Właściwie już kilka chwil spędzonych z dziećmi pozwala na wyodrębnienie podstawowego, wszechobecnego chyba w domach dziecka zjawiska – przemocy. Większość relacji między dziećmi, a także między dziećmi a wychowawcami, opiera się na różnorodnych formach agresji i przymusu.¹

Prawie wszyscy wychowankowie domu dziecka są sierotami społecznymi, co oznacza, że wprawdzie mają jedno lub oboje rodziców, ale zostały umieszczone w placówce opiekuńczo-wychowawczej z powodu *dysfunkcji rodzinnej*. Niestety praktyka wskazuje, że na długie lata, albowiem rodzina naturalna nie spełnia kryteriów umożliwiających szybki powrót dziecka do domu – bądź za sprawą zaawansowanej patologii społecznej lub skrajnego ubóstwa, bądź też z powodu „odzwyczajenia się” od dziecka („praca” służb socjalno-sądowych z rodziną kończy się w momencie umieszczenia dziecka w placówce opiekuńczej, rodziców pozostawia się z przeświadczeniem, że nie potrafią opiekować się dzieckiem, są dla

niego źli, więc będzie mu lepiej w placówce).

Właściwie wszystkie dokumenty dzieci zawierają zapisy o przemocy w rodzinie, alkoholizmie rodziców, bezrobociu członków rodziny i ubóstwie. Wszystkie dzieci doświadczały jakiejś formy przemocy – fizycznej, psychicznej lub seksualnej. Były bezpośrednimi ofiarami lub co najmniej świadkami przemocy.

Chłopaki zawsze... powinni być górą

W hierarchii wychowanków domu dziecka na samym szczycie znajdują się najstarsi chłopcy. Bo kto im podskoczy? Imponują siłą, pewnością siebie i arogancją, a także tym, że się nie dają wychowawcom – potrafią się postawić, nawet zagrozić, niewiele sobie robią z wszystkich. Zawsze skądś mają pieniądze, a jeśli ich nie mają, zabiorą młodszemu. Mają telefony komórkowe, dobry sprzęt (niektórzy dysponują częścią renty po rodzicach), drogie ubrania i właściwie są bezkarni, mimo że wszyscy wiedzą i o kradzieżach, i o aktach agresji. Rządzą młodszymi dziećmi – te z kolei stara-

ją się gorliwie o ich względy, rywalizując o nie między sobą, i kupują ich ochronę.

Dziewczyny trzymane są krótko. Oni są twardzielami, a dziewczyny głupimi, naiwnymi babami. Są kłótniwe, podlizują się wychowawcom, kują się. Czasami są miłe, bo przepisują chłopakom zeszyty i odrabiają za nich lekcje.

Jak chłopak uderzył dziewczynę... to dlatego, że nie była mu posłuszna

Starsi wychowankowie łączą się w pary. Czasami chłopak biega za dziewczyną z kwiatami czy kupioną przytulanką – ona obrażona, otoczona kręgiem koleżanek, on podniekowany, bo „jego kobieta” się obraziła. Oczywiście chodzi o drobną sprawę, wywołaną ze świadomości całej ceremonii przeprosin, jakie się odbędzie: kłótnia, płacz dziewczyny, „zerwanie ze sobą”, nieodzywanie się (no, chyba że przez pośredniczące koleżanki), no i godzenie się. Chłopak przyrzeka, że już się poprawi, że już nie będzie. W ten sposób rozwiązywane są tylko te „problemy”, których rozwiązanie jest oczywiste i nieuchronne. No, ale przecież „dziewczyna musi sobie pokaprysić, poprzekadać, i postawić na swoim” – jak to mówią chłopcy. W ten sposób daje do zrozumienia, że jej zależy na chłopaku, że o niego dba. Inne dziewczyny z zazdrością donoszą, „pytał się o ciebie, co robiłaś..., gdzie byłaś... był zły na tego nowego chłopaka, co się na ciebie patrzył”. Bo przecież skoro się dopytuje, co i o której robiłaś, to znaczy, że cię kocha, szanuje i zależy mu na tobie. No tak, skoro ją aż tak lubi, to ona przepisze mu jeszcze ładniej zeszyt albo posprząta mu w pokoju. Zresztą i tak robi to lepiej i dokładniej od niego.

Zarówno chłopcy, jak i same dziewczęta wyrażają pogląd, że sytuacja, kiedy mąż bije żonę, jeśli ta jest za często poza domem – jest normalna, bo kobieta „musi się szanować”. Chłopaki chcą mieć tylko „porządne” dziewczyny. A dziewczyny wiedzą,

Są kłótniwe, podlizują się wychowawcom, kują się. Czasami są miłe, bo przepisują chłopakom zeszyty i odrabiają za nich lekcje.

że „gdyby dziewczyny nie stroiły się za bardzo, to nie byłoby tylu nieprzyjemnych sytuacji, na przykład gwałt”.

Kiedy dziewczyna płacze... to ją pobił chłopak, bo się sama o to prosiła

W sytuacji kiedy dziewczynka skarży się wychowawcy, że została uderzona, najczęściej słyszy, że nic się nie da zrobić, bo chłopakom to można mówić i mówić, a oni swoje. Zresztą chłopak już dawno sobie gdzieś tam pobiegł i zapomniał o całej sprawie („w czym problem, jaki znowu problem?!”).

Dziewczynki najczęściej słyszą radę: nie prowokuj, zejź mu z drogi, ustąp mu. Kształtuje się w nich więc przekonanie, że zrobiły coś, co spowodowało chłopaka do agresji, weszły mu w drogę. Dlatego też, kiedy chłopak uderzy, żalą się, że już nic z tego nie rozumieją: „Proszę pani, a on to mnie uderzył, a przecież nic mu nie zrobiłam. Przechodziłam koło chłopaków idąc do mojego pokoju i Adam walnął mnie w głowę, a przecież nawet nic nie powiedziałam, nawet go nie zauważyłam!”.

„Adam dlaczego...?”, „A bo dziewczyny są słabsze”.

Chłopaki powinni... trochę lżej bić dziewczyny

Kiedyś oglądałam ze starszymi wychowankami w telewizji dokument z hostelu dla kobiet, które uciekły z domu przed przemocą. Było tam m.in. kilka relacji tych kobiet opisujących swoje domowe doświadczenia. Reakcja chłopaków była zgod-

na: Jak oni, ci mężowie, mogli tak mocno bić kobiety? To jacyś „psychole”, żeby tak mocno bić? Ich poglądy były jasne: jeżeli kobieta się nie szanuje, a mężczyźni na niej zależy, to powinien „ją ustawić – ale bez przesady, żeby tak mocno”.

Chłopaki zwykle... kłócą się o masło

Pewnego razu w domu dziecka nastąpiły zmiany w jadalni. Dotyczyły one sposobu wydawania porcji żywnościowych: z tych wydzielanych na talerzu na te „bardziej rodzinne formy” – przydzielania wspólnej porcji na grupowy stół. Wkrótce zaczęłam obserwować, że dziewczynki jedzą suchy chleb, bez masła, nakładając sobie ledwie jeden mały plasterzek wędliny. Przeanalizowałam też sposób „zgłaszania się” po dyżury. „Gorsze”, czyli te na jadalni (nakrycie do stołu, przynoszenie i zanoszenie naczyń i żywności oraz dopilnowanie porządku), przypadały coraz częściej dziewczynom. Mało tego, chłopcy zasiadali przy stole i stanowczo żądali więcej chleba (tu dyżurująca przerywała jedzenie i biegła po chleb), jeszcze herbaty, mimo że to wykaczało poza obowiązki dyżurującego. Chłopcy „ustawili” sobie dyżury np. w sypialniach, w uczelni – czyli tam, gdzie wkład siły w sprzątanie jest jednorazowy w ciągu dnia i raczej mały. Życie w grupie „się kręciło”, ponieważ nie było żadnych kłótni, wszyscy się zgadzali z sobą i nie trzeba było upominać o pozostawianie porządku na jadalni.

Mimo moich protestów, namawiania, żeby nakładały sobie więcej masła i wędliny, dziewczyny uparcie twierdziły, że nie lubią masła i nie są głodne. Mimo to podzieliłam sprawiedliwie masło wzbudzając wielkie awantury chłopaków, że przecież oni powinni jeść więcej, bo chłopcom się należy, mają większe potrzeby, a poza tym oni do późna siedzą i robią sobie kanapki na górę, bo są głodni”.

Wydawało mi się, że „zareagowałam” i ustaliłam, mimo sprzeciwu, ale

Dziewczyny uparcie twierdziły, że nie lubią masła i nie są głodne.

po dyskusji, że ma być sprawiedliwie. 6 dziewczyn i 6 chłopaków – masło na pół. Zastanawiałam się (naiwna!), co oznaczają miny dziewczyn, jakieś takie niepewne, wystraszone i niechętne temu, co się stało. Mój dyżur się skończył (bo dyżury mają to do siebie, że się kończą i wychowawcy idą do domu, a dzieci pozostają w domu dziecka), a następnego dnia usłyszałam: „I po co pani zaczęła z chłopakami?!”

Dziewczyny czasami... stawiają się chłopakom, to dostają

„Dostałyśmy ochrzan od chłopaków, a byli bardzo wkurzeni, to się czepiali różnych rzeczy i nawet zbili Żanetę. A do tego jeszcze mówili, że pani to sobie może i że jest pani głupią babą, której się tylko wydaje, że dużo może”.

Zaczęłam bacznie przyglądać się codziennym szczegółom i reagować natychmiast i bezwzględnie na każdy przejaw agresji czy próby podporządkowania sobie dziewczyn przez chłopaków. Nagle dotarło do mnie, że dziewczyny „same chcą sprzątać” chłopakom sypialnie, że „chętnie” poukładają im w szafkach w magazynie odzieżowym. Zresztą to dziewczyny najczęściej przebywają blisko wychowawców i na nie spada (bo są pod ręką) rozkładanie czystych ubrań i pościeli w szafkach. Chłopcy – owszem, przychodzą do magazynu z odzieżą, ale oczywiście po to, by zostawić brudne i wziąć czyste ubrania. No i jest awantura, że dziewczyny włożyły koszulkę Marcina do szafki Rafała, a spodnie Adama na półkę Piotra... I to są jedyne momenty, w których do chłopaków dociera, że ubrania układają im w szafkach dziewczyny.

Ktoś może powiedzieć: nie sprzątać po chłopakach, przecie-

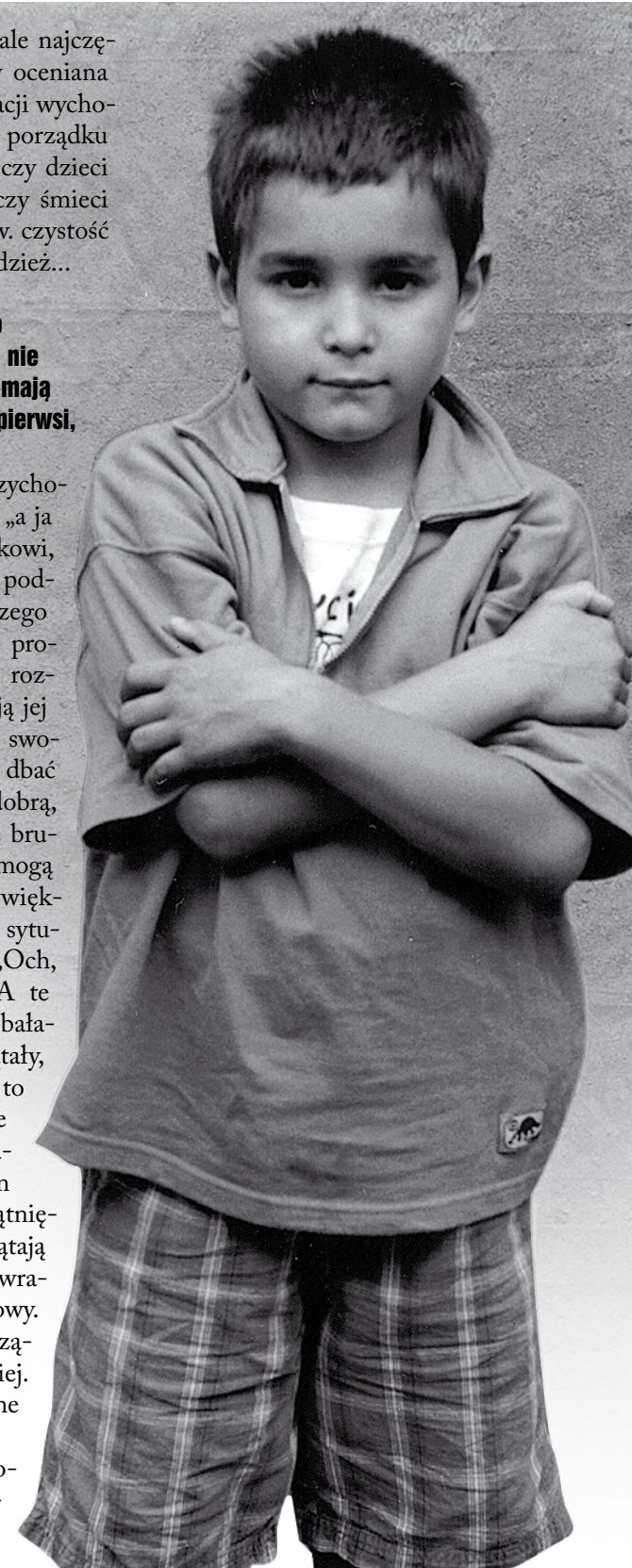
kać, niech sobie mają brudny pokój. Chciałoby się tak zrobić, ale najczęściej praca wychowawców oceniana jest nie przez pryzmat relacji wychowawczych, ale pod kątem porządku w grupie: czy jest czysto, czy dzieci mają pościel zmienioną, czy śmieci są wyniesione, czy jest tzw. czystość bieżąca, posegregowana odzież...

Kiedy chłopaki mają brudno w pokojach... to nikt ich się nie czepia, a kiedy dziewczyny mają brudno w pokojach, oni są pierwsi, żeby nas ochrzanić

Kiedy dziewczynka przychodzi do mnie po pochwałę: „a ja posprzątałam pokój Piotrkowi, bo miał kurze i brudną podłogę”, nie rozumiem, dlaczego się nie cieszę i dlaczego protestuję. Dziewczynka jest rozczarowana i nie przekonują jej moje argumenty. Ona wie swoje: dziewczynka powinna dbać o czystość i powinna być dobrą, pracowitą sprzątaczką, nie brudasem, bo brudasami to mogą być chłopaki! Wie, że większość dorosłych w takiej sytuacji pochwali ją i powie „Och, jaka ty jesteś grzeczna. A te chłopaki – znowu miały bałagan w pokoju, nie posprzątały, tylko poszły grać w piłkę, to dopiero chłopaczyska!”. I te chłopaczyska przyzwyczajają się do tego, że raczej im ujdzie niedokładne sprzątnięcie, bo dokładnie to sprzątają dziewczyny, a oni nie zwracają sobie czymś takim głowy. Dziewczynki lepiej sprzątają – szybciej i dokładniej. To przecież lepiej, żeby one sprzątały.

Chłopcy wiedzą swoje: są mądrzejsi, mają predyspozycje, żeby rządzić, nie dają się ograniczać. Charakterystyczne, że to oni dążą do ustalania racjonalnych zasad życia w grupie i budowania hierarchii. We wszelkich konfliktach i sporach z dziewczynami

argumentują powołując się na logikę, domagając się prostych, radykalnych rozwiązań (których potem i tak nie respektują, odwołując się do „kolejnej logiki”), podczas gdy dziewczyny



ny dążą do kompromisu, są skłonne do ustępstw i porozumienia.

Myślę, że lepiej mają chłopaki... bo mają więcej siły i mogą się na innych wyzywać i inni też ich nie biją

Dzieci z domu dziecka pochodzą głównie z rodzin, w których nie było partnerskich stosunków, a role społeczne były dość „tradycyjne”. Model większości rodzin był następujący: ojciec – władca, agresor, alkoholik, wszechmocny, zadzierający z policją (nikt mu nic nie robi); matka – biedna, zaganiana, wiąże koniec z końcem, pobita, zastraszana, nic nie może – nawet nie umie obronić dzieci przed bijącym, pijanym ojcem, bo sama dostanie. Ojciec ustawia całą rodzinę, wszyscy są głupi i słabi. Pobita matka uciekła do schroniska, dzieci znalazły się w domu dziecka, ojciec został w domu z najstarszym, najsilniejszym synem, co to matkę też bił. Dlatego te dzieci wiedzą, że lepiej być silnym, nie dawać się nikomu.

Dzieci chcą być silne, agresja popłaca – widziały to w domu rodzinnym, doświadczają tego tu, w domu dziecka. Agresywny styl bycia traktowany jest przez dzieci jako efektywny sposób radzenia sobie w świecie. Jeśli wychowawca chce zachowywać partnerskie relacje z wychowankiem, ma bardzo trudne zadanie. Bo kim on, ten dorosły, jest? Jakiś słabeusz, który liczy się ze zdaniem młodszego i słabszego. Takiego można „przerobić”, oszukać. Szczególnie chłopcy łatwiej identyfikują się z wychowawcami autorytatywnymi. Władza, siła, porządek – takie cechy chciałby mieć każdy! Takiemu nikt nie podskoczy, a jeszcze może wysługiwać się innymi...

Dziewczyna powinna... bronić się przed chłopakiem, nawet jak jest słabsza

Jak zachowuje się uderzona dziewczynka? Ma zaczerwienione oczy, tuli się w sobie, chowa się w kącie pokoju, żeby nikomu nie

Zarówno chłopcy, jak i same dziewczęta wyrażają pogląd, że sytuacja, kiedy mąż bije żonę, jeśli ta jest za często poza domem – jest normalna, bo kobieta „musi się szanować”.

wchodzić w drogę, rzadko się skarży. Komu? Koleżankom, które też się boją chłopaków i co najwyżej ciszą się w duchu, że to nie one dostały w łeb? Innym chłopakom? Wychowawcom, którzy są bezradni wobec przemocy wśród dzieci i ledwo sobie radzą z agresją skierowaną przeciwko nim samym?

Kiedys dziewczynki wyczytały gdzieś na tablicy ogłoszeń informację o naborze dzieci na zajęcia sztuki samoobrony. Jednakże możliwości finansowe domu dziecka (ledwo starczające na masło) absolutnie nie pozwalają na udział dziewczynki w tych zajęciach. Oczywiście na ich prośbę podjęłam poszukiwania sponsora tego przedsięwzięcia, ale to naprawdę trudne („dziewczyny na karate? Rozumiem chłopaki, ale dziewczyny”?!).

Kiedy chłopcy biegają, krzyczą, nawołują się, to **jest to normalne**, kiedy zaś podobnie zachowują się dziewczynki, wzbudzają zainteresowanie otoczenia, podejrzenia, że **coś kombinują**.

Chociaż ich pomysł nie został zrealizowany, zaobserwowałam, że samo podjęcie decyzji, próba znalezienia wyjścia – obrony przed bezkarnym obijaniem przez chłopaków, spowodowało, że są spokojniejsze, pewniejsze siebie, czują się bezpieczniejsze.

Chłopaki lubią dziewczyny... za to, że są ładne, mile i pielęgnujące

Przeanalizowane przez mnie opinie o podopiecznych domu dziecka kierowane do sądu przez pedagogów i psychologów wskazują wyraźnie na różnice w ich formułowaniu ze względu na płeć opisywanego dziecka. O dziewczynkach pisze się, że są (lub nie) opiekuńcze, czyste, zadbane: „pomaga młodszemu, jest dziewczynką grzeczną i spokojną, polecenia wykonuje starannie i chętnie, chodzi czysto ubrana”. Charakterystyczne, że o ile w pozytywnych opiniach dziewczynki „zawsze chętnie biorą udział w pracach na rzecz domu dziecka”, to już w pozytywnej opinii chłopca wystarczy, żeby „czasami wykonywał drobne czynności na rzecz domu”. W opiniach dominują ładnie ubrane, czyste dziewczynki i ruchliwi, żywotni chłopcy, dziewczynki biorące aktywny udział w zajęciach wychowawczych i chłopcy, którzy najlepiej czują się w wolnej przestrzeni i których trudno utrzymać w domu. Niektóre dziewczynki są wulgarne i chamskie, a niektórzy chłopcy agresywni i nadpobudliwi. W przypadku dziewczynki podkreśla się ich udział w zaspokajaniu potrzeb młodszych dzieci, w przypadku chłopców wskazuje się na ich drobne czynności na rzecz domu dziecka, dziewczynki są czynne i pomocne, chłopcy są koleżeńscy i przyjacielscy.

Istnieją różne standardy dobrego zachowania – inny dla chłopców, inny dla dziewczynek. Paląca papierosy dziewczynka jest bardziej napiętnowana i krytykowana (zarówno przez dzieci, jak i dorosłych) niż palący chłopiec. Agresywna i żywot-

Dzieci chcą być silne, agresja popłaca – widziały to w domu rodzinnym, doświadczają tego tu, w domu dziecka.

na dziewczynka zajmuje więcej uwagi piszącego opinię do sądu.

O dziewczynie mówi się „wstręt-na, agresywna dziewczucha”, o chłopcu – „chuligan”.

„Chuligan” w oczach wielu dzieci z domu dziecka nie jest wstrętny – jest silny, radzi sobie w życiu, nie daje się złym dorosłym.

Dziewczyny raczej... są dobrze wychowane

Młaskający i hałasujący na stolówce chłopiec wzbudza co najwyżej pobłażliwość i śmiech rówieśników, zrozumienie, „ach te chłopaki to są zgrywusy”. Ale dziewczynce takie zachowanie nie przystoi – jest obrzydliwa i źle wychowana. Zarówno chłopcy, jak i dziewczynki gwałtownie reagują na takie zachowania.

Prezentowane przez dzieci opisy płci przeciwnej są zwykle negatywne. Chociaż w przekonaniu obydwu płci dziewczynki są słabsze, delikatniejsze i spokojniejsze, to one same nazywają to wrażliwością, dobrocią, zrozumieniem drugiego człowieka. Chłopcy tym samym cechem nadają konotacje pejoratywne: delikatna – słabeusz, spokojna – tchórzliwa, dobra – naiwna itp. Podobnie dziewczynki opisując chłopców nie stosują używanych przez nich twierdzeń: odważny, pomysłowy, a zwykle mówią: agresywny, chuligański, wandal.

Dziewczyny powinny... się bardziej szanować

Czułym tematem dla dzieci z domu dziecka jest ich rodzina. Częstokroć przechowują obraz rodziny idealnej, cierpienie i przemoc, jakich doznały w domu, ustę-

pują miejsca tęsknocie. Dzieci wiedzą o tym i dlatego chcą zranić kogoś przy okazji jakiejś kłótni, obrzucają obelgami nie samego przeciwnika – dziecko, ale jego rodzinę. Nigdy jednak nie słyszałam wyrażenia typu: „Twój ojciec to...”, zawsze padają obraźliwe zwroty epitetujące matkę, siostrę, chrześną: „Twoja matka to k...”; „Twoja siostra to może mi do buzi...”.

Dziewczyny mają lepiej... bo wychowawcy im wierzą bardziej niż chłopakom

Dziewczynki są aktywne, opiekują się rodzeństwem, młodszymi dziećmi. Dziewczynki z mojej grupy wychowawczej są niezwykle twórcze – dążą do uczestniczenia w różnych formach teatralnych, piszą poezję, dobrze się uczą, mają szerokie zainteresowania, są ciekawe świata. Stwierdziłam, że są inteligentniejsze od chłopców, mądrzejsze, wiedzą, czego chcą, mają określone plany. Niestety – nie zdają sobie z tego sprawy, nie widzą tego. Podkreślają każde pozytywne zachowanie chłopaka, podążając za tendencją wychowawców do wypunktowania nawet najdrobniejszego przejawu dobrego zachowania u dzieci nadpobudliwych czy tych z zaburzoną zachowaniem. Dziewczyny widzą, że uwagę przyciągają raczej chłopcy. I to im większy łobuz, tym więcej zabiegów terapeutycznych dorosłych. Dziewczynki pozostawiają samą siebie, ponieważ „nie sprawiają kłopotów wychowawczych”...

Dziewczynki są co najwyżej poprawne. Nawet kiedy ustalana jest wysokość kieszonkowego, chłopiec domaga się wyższego, bo przecież zaczął ostatnio chodzić do szkoły (podczas gdy dziewczyny chodzą do szkoły zawsze i nie ma w tym nic nadzwyczajnego), bo poprawił się i ostatnio nie bije dziewczyn. A poza tym „właściwie to dlaczego dziewczyny mają takie wysokie kieszonkowe? Jakie one mają wydatki? Znowu na jakieś głupoty, spinki i pamiętniki!

Kiedy chłopaki są niegrzeczni... to oni mogą

Dziewczynki zazwyczaj siedzą w pokojach, podczas gdy chłopcy biegają po korytarzach, rzucają piłkami, ganiają się itp. Ich obecność jest bezpośrednio odczuwana. Na zwróconą uwagę reagują równie głośno, awanturują się. Kiedy chłopcy biegają, krzyczą, nawołują się, to jest to normalne, kiedy zaś podobnie zachowują się dziewczynki, wzbudzają zainteresowanie otoczenia, podejrzenia, że coś kombinują. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć, żeby dziewczynki uciszały chłopców, narzekały na ich bieganie po korytarzach i głośne zabawy. W momencie podniesienia głosów przez dziewczynki (głośne śmiechy, piski przy zabawach) wiele razy słyszałam, jak chłopcy uspokajali je: „zamknijcie mordy, znowu się drą, ciszej tam!”.

Inaczej ma się też sprawa z karami. Chłopcy – w odróżnieniu od dziewczynek – kary postrzegają jako niesprawiedliwe, ponieważ ograniczają ich niezależność, zmuszają do zrobienia czegoś, na co nie mają ochoty. Dziewczynki kwestionują kary wówczas, kiedy sprawcą przewinienia jest ktoś inny. Nawet kiedy przewinienie było niezamierzone i przypadkowe – przyjmują karę. W sytuacji kiedy można sobie samemu zadać karę, chłopcy uznają, że dostateczną karą jest np. sprzątnięcie korytarza lub pozamiatanie.

Nie umią wziąć się w garść

Podczas wypełniania podsumowania tego przeze mnie zestawu niedokończonych zdań Magda zamyśliła się: „Pani Renatko, dlaczego dziewczyny nie umią się wziąć w garść i nie dać chłopakom? A jakby tak wszystkie się naraz postawiły, to może by ich chłopaki nie biły...”. Zawahałam się przez chwilę i usłyszałam: „A kim by pani wolala być: chłopakiem czy dziewczyną? Bo ja chłopakiem”.

¹ Por. Przemoc w instytucjach opiekuńczo-wychowawczych, red. Irena Pospiszyl, Warszawa 1997

Dagmara Woźniakowska
Polskie Stowarzyszenie Edukacji Prawnej
Instytut Nauk Prawnych PAN

DZIEWCZYNKI CZY PRZESTĘPCZYNI?

Omawiane poniżej kazusy są częścią prowadzonych przez Zakład Kryminologii Polskiej Akademii Nauk badań nad przestępczością nieletnich. Wszystkie z omawianych spraw wpłynęły do sądu w 2000 roku. Materiały, na których się opieram, nie zostały jeszcze zamienione na liczby. Innymi słowy, w tej chwili mogę opisać pewne tendencje i moje obserwacje, nie mogę natomiast przytoczyć żadnych „twardych” danych liczbowych.¹ Ponadto mówiąc o „nieletnich” mam na myśli wyłącznie dziewczyny między 13 a 17 rokiem życia. Chciałabym omówić przekrój „przestępstw”² popełnianych przez dziewczynki i młode kobiety.

Trzy pudry

Absolutna klasyka: drobna kradzież w supermarkecie. Justyna³ ma 14 lat i w niezupełnie legalny sposób weszła w posiadanie trzech pudrów w kremie i batonika. Skradzione przedmioty były warte łącznie 13 złotych i 75 groszy. Zestaw jest jak najbardziej typowy, potwierdza, że nastolatki to istoty na pograniczu między dziewczynkami a kobietami. Z jednej strony zabierają słodycze, maskotki i kolorowe ołówki, z drugiej – kosmetyki i biustonosze. Zastanawiają trzy pudry – prawdopodobnie Justyna nie zamierzała używać ich sama, pewnie chciała podzielić się z koleżankami (może zrobić prezent mamie). Przedmioty, które sobie przywłaszczyła, nie były jej niezbędne do życia, ich ilość pozwala zaś sądzić, że nie chodziło wyłącznie o własne przyjemności.

Istnieje możliwość, że ważnym elementem była sama czynność kradzieży, traktowana niekiedy przez nastolatki – co tu ukrywać – jako sport, element ciekawej przygody, gdzie nie zawsze jest ważne, co się

kradnie, ekscytujące jest samo działanie. Kolejną typową okolicznością jest to, że Justyna jest uczennicą liceum – i to co najmniej bezproblemową. Nie wagaruje, dobrze się zachowuje. Żadnych zastrzeżeń nie mają do niej także rodzice. „Nie sprawia kłopotów wychowawczych, jest dzieckiem posłusznym, dobrym i pracowitym”, jak to ujął kurator. Co więcej, dziewczyna zawsze dostawała kieszonkowe, więc wymarzone drobne przedmioty mogła sobie kupić sama. Jeśli chodzi o rodzinę, to (przynajmniej na pierwszy rzut oka) nie ma problemów. Oboje rodzice mają pracę, matka nawet wyższe wykształcenie, osiąga ją całkiem przyzwoite dochody. Nie mają także żadnych problemów wychowawczych z pozostałymi dziećmi.

Takich spraw jest bardzo dużo. Trafiają one do sądu, gdzie „nabijają” statystykę i pozwalają dziennikarzom na opowiadanie o zalewającej nas fali przestępczości. Tymczasem, jak sądzę, chodzi tu raczej o wygłup, niefrasobliwość, brak zastanowienia. Chciałabym od razu wyjaśnić: wcale nie uważam, że

tego typu sprawy należy bagatelizować. Bynajmniej! Tyle że właściwym działaniem byłoby, na przykład, wyegzekwowanie od dziewczynki aby przeprosiła właściciela sklepu lub wykonała jakąś drobną pracę na jego rzecz. Nie karanie.

Tampony nie mieszczą się w budżecie

Przypadek Małgorzaty jest bardzo podobny. Ukradła ze sklepu kosmetyki o wartości nieco ponad 30 złotych. Także ma 14 lat, jest również uczennicą liceum. Ponadto jest dobrą uczennicą i ani w szkole, ani w domu nie sprawia kłopotów wychowawczych. Od Justyny odróżniają ją jednak zdecydowanie warunki materialne rodziny, w której się wychowuje. Rodzina, podobnie jak większość rodzin nieletnich dziewcząt, których sprawy trafiły do sądu, jest pełna. Oboje rodzice mają wykształcenie zawodowe, ale pracuje jedynie ojciec. Rodzina utrzymuje się z jego pensji, renty żony oraz dochodów, jakie przynosi gospodarstwo rolne. Z moich badań wynika, że większość rodzin, w których wychowywały się nieletnie, które popadły w konflikt z prawem w 2000 roku, żyła za nie więcej niż 400 złotych miesięcznie na osobę.⁴ A przecież za te pieniądze trzeba zapłacić za mieszkanie, prąd, gaz, ogrzewanie, wyżywienie... W bardzo wielu domach w Polsce kosmetyki, takie jak puder, szminka czy pachnące mydło, są przedmiotami zbytku. Są domy, w których wydanie 10 złotych na dezodorant nie mieści się w ramach budżetu. A nieużywanie dezodorantu przez dorastającą panienkę musi być dla niej bardzo krępujące. Ciekawe, że na liście stosunkowo często kradzionych rzeczy są także tampony. Zastanawiam się, czy jest to podyktowane tym, że jest to dość drogi artykuł, czy też tym, że ich używanie jest wygodne, modne, narzucone przez kolorowe reklamy, które wywołują wrażenie, że tradycyjnych środków higienicznych używa-

Takich spraw jest bardzo dużo. Trafiają one do sądu, gdzie „nabijają” statystykę i pozwalają dziennikarzom na opowiadanie o zalewającej nas fali przestępczości. Tymczasem, jak sądzę, chodzi tu raczej o wygłup, niefrasobliwość, brak zastanowienia.



ją już tylko zagubione Kopciuszki. Drugi przypadek jest więc podobny, nie możemy jednak zapomnieć, że za częścią kradzieży sklepowych stoi nie tyle chęć zabawy, ile rozpaczliwa potrzeba posiadania artykułu, na który nie ma pieniędzy w domowym budżecie.

Jak w wenezuelskim serialu

Innego rodzaju przypadki, a jest ich sporo, to tak zwane „naruszenia nietykalności cielesnej”. Terminem tym określa się takie zachowania, jak uderzenie kogoś w twarz, szarpnięcie, oplucie, oblanie wodą. 14-letnia Karolina, także dobra uczennica liceum, uderzyła w twarz koleżankę. Ale nie dlatego, że była z nią w jakimkolwiek konflikcie. Zrobiła to, bo pokrzywdzona „obgadrywała” siostrę jej koleżanki. Warto dostrzec, jak długi jest tu łańcuch powiązań, który doprowadził w efekcie do tak mało eleganckiej formy wymierzenia sprawiedliwości. To także dość typowa historia. Bywa, że dziewczęta biją inne dziewczęta, których nawet oboje nie znają. To taka dziwna forma lojalności i solidarności w stosunku do koleżanek. „Agresorki” wymierzają „karę” za czyny, które dotknęły ich przyjaciółki bądź, jak w tym przypadku, rodziny przyjaciółek. Być może w zbyt małym zakresie uczymy w domu i w szkole szacunku do innych ludzi i rozwiązywania konfliktów bez przemocy. To nieco krępujące, że nastoletnie licealistki wymierzają sobie policzki jak heroiny wenezuelskich seriali.

Lepiej z publicznością

Niekiedy jednak dziewczyny posuwają się dalej, dochodzi wtedy nie do drobnych naruszeń nietykalności cielesnej, ale do prawdziwego bicia. I nie są to niestety bardzo rzadkie przypadki. Anna ma 16 lat i jest uczennicą szkoły zawodowej. Historię szkolną ma też dość typową: jak wiele innych dziewcząt, które znalazły się w polu zainteresowań sądów rodzinnych, uczy się w szko-

le zawodowej, ale dużo wagaruje, osiąga słabe wyniki w nauce, a na dodatek powtarza klasę. Kurator pisze, że w domu jest wybuchowa i nerwowa. Przyczyn nie znamy, bo warunki w domu są dobre, nie udało się też ustalić żadnych nieprawidłowości w środowisku rodzinnym. Anna pobiła koleżankę. Znowu – za obgadywanie, znowu – w zasadzie sprawa nie dotyczyła jej bezpośrednio, „pomagała” tylko swojej koleżance. Ten przypadek skłania mnie do dwóch refleksji. Po pierwsze, częste – nie tylko w przypadku pobić, ale w ogóle większości przestępstw – jest to, że nie są one popełniane samodzielnie, ale przez dwie, trzy lub więcej dziewcząt działających wspólnie. Oczywiście czasami także z chłopcami, osobami dorosłymi lub z członkami rodziny. Rzecz w tym, że rzadko dziewczyny popełniają czyny karalne same. Zwłaszcza przy kradzieżach i pobiciach – jakby potrzebowały publiczności albo czyjegoś wsparcia. Być może tak właśnie jest. Tylko czemu wspierają się w tak nierozsądny sposób? Mam wrażenie, że w tym zbiorowym biciu, skądinąd zatrważającym, znaleźć możemy więcej zażenowania, nieporadności, a nawet wstydu, niż okrucieństwa. Proszę nie myśleć, że wszystkie dziewczynki są dla mnie słodkimi istotkami, które od czasu do czasu przerasta sytuacja, to byłby obraz zbyt naiwny. Jednak często czytając opisy spraw w aktach mam wrażenie, że agresorka umawia się z ofiarą na „rozmowę” czy „wyjaśnienie sprawy” i w pewnej chwili ponoszą ją emocje. Wydaje jej się, że obserwując scysję koleżanki (czasem koledzy) oczekują od niej jakichś zdecydowanych działań, podejmuje je zatem bardziej na popis niż z wewnętrznej potrzeby okrutnego bicia. I tu kolejna refleksja – znakomita większość przyczyn pobić i naruszeń nieetykalności cielesnej dotyczy osób znajomych, a ich podłożem jest jakiś konflikt. Najczęściej trwający od jakiegoś

Za częścią kradzieży sklepowych stoi nie tyle chęć zabawy, ile rozpaczliwa potrzeba posiadania artykułu, na który nie ma pieniędzy w domowym budżecie.

już czasu. Przyczyny są być może z punktu widzenia osoby dorosłej banalne – obgadywanie sprawczyń, jej przyjaćiółki bądź ofiary, rozsiewanie plotek, odbicie chłopaka... Niewątpliwie dla nastolatek są to sprawy ważne. Najważniejsze jest jednak to, że uderzenie kogoś jest punktem kulminacyjnym konfliktu, który istnieje jakiś czas i, co szczególnie istotne, będzie istniał także po pobiciu. Zastosowanie przemocy nie rozwiązuje przecież konfliktu, wręcz przeciwnie – nakręca spiralę. Prowadząc badania może raz czy dwa spotkałam się z przypadkiem, żeby sędzia nakazał przeproszenie pokrzywdzonej⁵, ani razu nie została zastosowana mediacja. Tymczasem właśnie takie sprawy można rozwiązać dzięki mediacji!⁶ Zadaniem sądu, szkoły i nas dorosłych jest rozwiązywanie konfliktu, a nie bezmyślne wymierzanie kary, która niewiele zmienia we wzajem-

Rzecz w tym, że rzadko dziewczyny popełniają czyny karalne same. Zwłaszcza przy kradzieżach i pobiciach – jakby potrzebowały publiczności albo czyjegoś wsparcia.

nych relacjach dziewczyn zaangażowanych w konflikt.

Dwie niemądre noce

Agnieszka jest zapewne jedną z tych dziewcząt, które chętnie opisałiby dziennikarze. Piętnastolatka „sądzona” za osiem (sic!) czynów karalnych. Brzmi groźnie. Czyny te to na ogół kradzieże z włamaniem, element przemocy więc nie występuje. Ponadto jeden z nich to kradzież dwóch należących do koleżanki spinek do włosów (wartych 2 złote). Pozostałe zachowania są włamaniami istotnie, jedno do domu, pozostałe sześć do sklepów i kiosków. Jeżeli jednak dostrzeżemy, że ów ogrom zachowań przestępczych wydarzył się w ciągu zaledwie dwóch nocy, pomyślimy raczej o dwóch nocach spędzonych w bardzo nierozsądny sposób niż o wybrykach zatwardziałej przestępczyni. Reszta historii jest dość szablonowa: ojciec odbywający karę więzienia, samotna matka usiłująca utrzymać rodzinę za 650 złotych, brak kontroli, dużo starsze towarzystwo, agresja, awantury, używanie środków odurzających. Równoległe z omawianą sprawą toczyła się inna, w której sąd zdecydował o umieszczeniu Agnieszki w młodzieżowym ośrodku wychowawczym (to nie jest poprawczak!). Oczywiście, czasami sprawy nie załatwi przeproszenie i praca społeczna.

Grzeczna, posłuszna

Ta historia zapewne najlepiej pasuje do wykreowanego przez media obrazu okrutnej, zatwardziałej, wyrachowanej przestępczyni. Osiem rozbojów popełnionych przez 15-letnią Agatę – uczennicę technikum. Wspólnie z dwiema koleżankami (co jeszcze raz potwierdza teorię, że tego typu przestępstwa są popełniane w grupie) przez dwa tygodnie okradała na dworcu rówieśnice – grożąc im pobiciem lub bijąc. Zabierały im srebrną biżuterię, ofiary nie miały prawdopodobnie nic cenniejszego. Połowa czynów była



przy tym zaledwie usiłowaniami. Niska wartość materialna skradzionych przedmiotów nie może być oczywiście żadnym usprawiedliwieniem. Rozbój jest zły przede wszystkim dlatego, że poniża pokrzywdzonego, zmusza do uległości, do przyznania, że nie umie się on skutecznie obronić, wywołuje strach, poczucie bezradności i złości.

Za tymi rozbojami stoi oczywiście historia dziewczyny, która nie jest orłem w szkole, ale jej zachowanie nie budzi większych zastrzeżeń – poza tym, że jest mało otwarta i trudno z nią nawiązać kontakt. Co w szkole może być poczytane za zaletę, albowiem uczennica milcząca jest uczennicą niekłopotliwą. W domu rodzice nie mają żadnych zastrzeżeń. Agata jest grzeczna, posłuszna, chętnie pomaga w pracach domowych. W owym domu jest pięcioro dzieci i rodzice, którzy utrzymują rodzinę za 879 złotych (co daje niecałe 126 złotych na osobę). Matka jest cicha, spokojna, dobra, ale nie ma specjalnego wpływu na zachowanie córki. Ojciec natomiast pije, urządza awantury, nie interesuje się wychowaniem dzieci i demonstruje obojętność w stosunku do Agaty. Musi to być dla niej trudne do zniesienia, bo chciała nawet popełnić samobójstwo, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Kurator pisze, że dziewczyna jest zagubiona, mało odporna emocjonalnie na trudne sytuacje i szuka wsparcia w grupie rówieśniczej, łatwo ulegając jej wpływom.

Ja nie umiem w niej dostrzec beznadziejnego przypadku, osoby, która powinna być natychmiast odizolowana, zakuta w kajdany i wygnana ze społeczeństwa na wieki. Widzę raczej rozchwianą emocjonalnie, zagubioną, nie

bardzo szczęśliwą dziewczynę, która rozpaczliwie szuka akceptacji innych. I gotowa jest sporo zrobić, aby pokazać, że pasuje do jakiejś „paczki”. Tym razem sąd wydając postanowienia wykazał wiele rozsądku. Zarządził nadzór odpowiedzialny matki i obowiązek podjęcia terapii w poradni psychologicznej. Bo zapewne jest to raczej przypadek do terapii niż do izolacji.⁷

Naprawa, nie kara

Znowu zabrakło tu mediacji. To kolejna sprawa, gdzie powinno się spróbować użyć tej metody. Rzeczywiście, uważam postanowienie sądu za dość mądre, ale zwalnia ono w moim przekonaniu Agatę z całej odpowiedzialności. Będzie ją bardziej kontrolowała matka⁸, będzie z nią pracował psycholog, ale to w żaden sposób nie rozwiązuje konfliktu wynikającego z jej nieodpowiedzialnych czynów!

Zadaniem sądu, szkoły i nas dorosłych jest rozwiązywanie konfliktu, a nie bezmyślne wymierzanie kary, która niewiele zmienia we wzajemnych relacjach dziewczyn zaangażowanych w konflikt.

Swoim zachowaniem Agata kogoś skrzywdziła i nie zrobiła nic, zupełnie nic, żeby tę krzywdę naprawić. Tymczasem to naprawa, nie kara, jest istotą sprawiedliwości.

Kara zmienia niewiele. Wiele zmienia natomiast satysfakcja dana ofierze, przeproszenie, próba uzyskania wybaczenia, refleksja nad swoim czynem i jego konsekwencjami. Stosując mechanicznie środki wychowawcze sądy rezygnują z istoty sprawiedliwości. Przejmują na siebie jej wymierzanie i całkowicie zwalniają sprawcę z odpowiedzialności za popełniony czyn. W wielu wypadkach do mediacji wcale ostatecznie nie dochodzi, bo na przykład ofiara się na nią nie godzi. Należy jednak spróbować.

Większość ofiar chce się dowiedzieć, dlaczego właśnie je to spotkało. Boi się sprawcy i pragnie zrozumieć, kim ten człowiek jest, dlaczego zachował się w taki sposób. Wreszcie pragnie być przeproszona i udzielić przebaczenia (bądź odmówić jego udzielenia). Dlaczego zakładamy, że stanięcie twarzą w twarz z osobą, którą się skrzywdziło, jest tak trudne dla sprawcy? Dlaczego zakładamy, że temu nie podoła? Guy Masters, angielski kryminolog, mówi, że „jeśli dziecko jest na tyle dorosłe, żeby ukraść motorower, jest na tyle dorosłe, żeby spotkać się z ofiarą”.⁹ Tak. Jeśli 15-letnia panienka jest na tyle duża, żeby grożąc odebrać komuś biżuterię, z całą pewnością jest na tyle dorosła, żeby z tą osobą potem się spotkać, wytłumaczyć swoje zachowanie i przeprosić.

Inni grali w warcaby

W aktach zapisano: „Pobicie koleżanki – bicie, kopanie po całym ciele, bicie kijem od szczotki, wkładanie go do odbytu, wkładanie głowy ofiary do muszli klozetowej, zmuszenie jej do połknięcia skarpetki”. Policja wysyłając sprawę do sądu zakwalifikowała ją jako usiłowanie zabójstwa. Sąd w wyroku zmienił

kwalifikację na ciężkie pobicie. To nie jest typowy przypadek.

Pragnę bardzo wyraźnie podkreślić, że sprawy tego typu są wyjątkowe. Nie potrafię też zrozumieć ich ani wytłumaczyć. Sprawcy ma 15 lat, do szkoły prawie nie chodzi, permanentnie ucieka z domu, mieszka na melinach, pali, pije, zażywa narkotyki, kradnie i trudni się prostytucją. Psycholog pisze o braku krytycyzmu w stosunku do własnych zachowań, braku poczucia winy, braku internalizacji norm społecznych i zasad współżycia społecznego. Mówi o deficycie lęku, niezdolności do uczuć wyższych, skłonnościach przestępczych, zaburzeniach osobowości. Pisze, że Ilona jest neurotyczna, pobudliwa, niecierpliwa, chwiejna emocjonalnie i impulsywna. Może charakterystyczne jest to, że przez pierwszych pięć lat swojego życia była systematycznie katowana przez własnego ojca.

Ale to nadal nie tłumaczy, jak mogło się stać, że Ilona, jej koleżanka i kolega przez kilka godzin systematycznie katowali ofiarę w mieszkaniu, w którym przebywało parę innych osób, w tym matka jednego z napastników. Przy czym ofiara nie była porwana czy przytrzymywana na siłę, ale do pewnego momentu mogła ubrać się i po prostu wyjść, tymczasem poddawała się kolejnym zwyrodniałym pomysłom sprawców. W tym samym czasie pozostałe osoby w mieszkaniu oglądały telewizję, piły herbatę i grały w warcaby. Możliwe jest, że wszyscy byli pod wpływem alkoholu lub narkotyków, ale tego w sądzie nie ustalono.

Nie wiem, co się stało i dlaczego. Wiem natomiast, że takich spraw jest niezwykle mało i mimo że są one sensacyjne, to jednak nie one tworzą główny obraz przestępczości nieletnich dziewcząt.

Co jeszcze, co dalej?

Starłam się na przykładach pokazać jak w Polsce w 2000 roku wyglądała przestępczość nieletnich

dziewcząt albo, dokładniej mówiąc, jaki był jej obraz w sądzie. Nie można bowiem zapominać o sporej liczbie czynów, do których nie dotarłam, bowiem nigdy nie pojawiły się w sądzie. Dla wyjaśnienia dodam, że przygotowując pracę doktorską zbadałam niemal 900 akt spraw (prawdopodobnie jest to 1/3 wszystkich spraw nieletnich dziewcząt, które w roku 2000 trafiły do sądu)¹⁰ z wybranych sądów w całej Polsce.

Kara zmienia niewiele.
Wiele zmienia natomiast
satisfakcja dana ofierze,
przeproszenie, próba
uzyskania jej wybaczenia,
refleksja nad swoim czynem
i jego konsekwencjami.
Stosując mechanicznie
środki wychowawcze
sądy rezygnują z istoty
sprawiedliwości.

Opisałam historie najbardziej typowe lub takie, o których dużo słyszy się w mediach. Prócz wyżej wspomnianych przestępstw pojawiają się jeszcze inne: fałszowanie dokumentów, posiadanie narkotyków, groźby karalne, zeznanie nieprawdy, jedno dzieciobójstwo (historia bardziej tragiczna niż sensacyjna), prowadzenie samochodu bez uprawnień, wypadki komunikacyjne czy zniszczenie mienia.

Nie było moim celem przekonanie czytelników do jakiejś teorii dotyczącej tych czynów, chciałam raczej pokazać, że za przypadkiem statystycznym zawsze stoi historia konkretnych ludzi. A przy tym – że

chyba w sumie obraz rzeczywisty jest lepszy i znacznie mniej groźny niż ten, który stworzyły w naszych głowach środki masowego przekazu. Chciałam też wyraźnie powiedzieć, że niemal zawsze powinno się znaleźć miejsce na mediację, wzięcie odpowiedzialności za swój czyn i zwykłe „przepraszam”.

¹ Prawdopodobnie zostaną one opracowane do końca 2004 roku.

² Pisząc o „przestępstwach” świadomie używam słowa potocznego, nieprawidłowego w języku prawnym. W rzeczywistości chodzi bowiem o czyny karalne.

³ Imiona niektórych bohaterów tego artykułu zmieniłam.

⁴ Byłabym jednak ostrożna w przenoszeniu tych danych na ogólną sytuację w Polsce. Musimy tu wziąć pod uwagę to, że zbadałam wyłącznie sprawy, które do sądu trafiły, a jest prawdopodobne, że – zwłaszcza w sprawach kradzieży – przypadki dziewczynek o lepszej sytuacji materialnej do sądu w ogóle nie docierają (np. dlatego, że rodzice wezwani telefonem komórkowym natychmiast przyjeżdżają do hipermarketu i wpłacają równowartość skradzionej rzeczy, policja nie jest wtedy zawiadamiana). Poza tym poziom dochodów został określony wyłącznie na podstawie tego, co rodzice powiedzieli sporządzającemu wywiad kuratorowi, nie mamy żadnej możliwości zweryfikowania prawdziwości tych oświadczeń.

⁵ Inna rzecz, że w takich sprawach czasem trudno określić, która z dziewcząt jest pokrzywdzoną, a która sprawczynią.

⁶ Mediacja to sposób rozwiązywania konfliktu, w którym biorą udział skonfliktowane strony oraz mediator, czyli osoba, której zadaniem jest pomoc w wypracowaniu porozumienia. Spór muszą rozwiązać sami zainteresowani. Mediator jedynie ułatwia im rozmowę, zadaje pytania, łagodzi napięcia. Największą korzyścią tego sposobu rozwiązania konfliktu jest to, że obie strony mają szansę powiedzenia nie tylko o swoich żądaniach, ale także odczuciach.

⁷ Sąd uznał też, że nieletnia z całą pewnością popełniła dwa z opisanych czynów, i uwolnił ją od zarzutu popełnienia pozostałych sześciu.

⁸ Moim zdaniem, w wielu wypadkach odpowiedzialny nadzór rodziców jest środkiem bardziej dyscyplinującym ich samych niż dziecko.

⁹ Z wypowiedzi wygłoszonej w Polskim Centrum Mediacji 27 września 2004 roku.

¹⁰ Piszę „prawdopodobnie”, bowiem z sądów przyszło niemal dwukrotnie więcej akt, niż się spodziewałam. Prawdopodobnie jednak proporcje ilości spraw się zgadzają.

ŚMIERTELNY FINAŁ

Pierwszy Światowy Trybunał ds. Przemocy został zorganizowany w 1993 r. podczas Konferencji Praw Człowieka ONZ w Wiedniu. Od tego czasu w różnych krajach na całym świecie odbywa się wiele lokalnych Trybunałów, mających za cel przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet. Nie są to kolejne konferencje, na których referaty wygłasza ją specjaliści. Głównymi bohaterami są zawsze bliscy kobiet-ofiar przemocy domowej, które zostały zamordowane przez swoich oprawców. Historie, które przedstawiamy, zostały spisane podczas Trybunałów zorganizowanych przez Centrum Praw Kobiet.

Alina F.

Typowy damski bokser

Odkąd pamiętam, w domu ciągle były awantury. Ojciec, jak się napił, to podnosił rękę na mamę. Bił nie tylko ją, ale również nas – mnie i starszego brata. Pamiętam jak, kiedy byłam w ósmej klasie, ojciec uderzył mnie w twarz i nazwał kurwą za to, że pomagałam przy Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Kiedy byłam w szkole średniej i rzucał się do bicia, to zaczęłam się bronić i mu oddawać. Raz go nawet siknęłam gazem, który miałam pod ręką. Stawałam w obronie mamy. Odpychałam go, kiedy się rzucał do bicia. Mama najczęściej uciekała, starała mu się schodzić z drogi. Był typowym damskim bokserem, nie porywał się na kogoś z obcych, na tych, którzy dorównywali mu siłą. Nawet brata, jak poszedł do średniej szkoły, już nie bił. Wiedział, że sobie nie da z nim rady. Tylko go wyzywał, ale ręki już na niego nie podnosił. Wszyscy byli źli, na nikim suchej nitki nie

zostawiał, ale wyzywał kobiety... raczej kobiety. Na mężczyzn nawet nie krzyknął, bo wiedział, że mu mogą skórę przetrzepać.

Mama mu wierzyła

Ojciec przez całe życie pracował tylko dorywczo, często go zwalniali, bo nadużywał alkoholu, i nikt nie chciał go trzymać. Nie interesowało go, czy mamy co jeść, czy mama ma pieniądze na szkołę, książki czy buty dla nas. Chciał, żebyśmy wszyscy na niego pracowali. W domu leżał i czekał, by wszyscy go obsługiwali, jak to kiedyś robiła jego mama, która mu wszystko podsuwała pod nos. Jak rozpałił ogień, czy coś ugotował, to potem wszystkim to wypominał i mówił, jak się strasznie napracował. Oszukiwał na każdym kroku. Nawet jak poszedł wysłać faks, to mówił, że kosztuje więcej, żeby mieć na piwo. Kiedy coś dla mnie zrobił, np. przybił mi fleki w butach, to kazał sobie płacić. Jak leżałam w domu unieruchomiona po wypadku samo-

chodowym, to za podanie basenu trzeba było mu płacić. Każdy wiedział, jaki on jest, potrafił iść do opieki, żeby dali mu pieniądze na węgiel, a potem je przepił.

Ja mu za grosz nie wierzyłam, ale mamie, jak był trzeźwy, to oczy zamydlał i pokazywał, jakim jest dobrym mężem, obiecywał poprawę. Mama mu wierzyła. Ale jak przyszedł kolega, to już było po nim, szedł na wódkę. Kiedy był trzeźwy, to buntował mamę przeciwko mnie i bratu.

Mama mówiła czasami, że odejdzie, ale to były tylko słowa. Kiedy mu tak mówiła, to kazał jej wypierdalać. Nie odchodziła. Myślę, że go wciąż kochała, wierzyła, że będzie lepiej, ale też nie miała dokąd pójść. Całe życie wypominał, że wszystko, co mamy, to dzięki niemu, chociaż to mama całe życie ciężko pracowała, utrzymywała cały dom, a on wszystko, co zarobił, przepijał. Dom stał jednak na jego działce, chociaż to mama go stawiała za pożyczki, które sama spłacała. Mama chciała, żeby się leczył, ale on nie chciał. Nieraz wprawdzie obiecywał, ale potem się wycofywał.

Raczej przyjeżdżali

Mamę ciągle wyzywał, wystarczyło, że wyszła do sklepu, to jej wymyślał, że poszła się kurwić. Jak przyszedł sąsiad, było to samo. Często kiedy się do nas odzywał, to co drugie słowo to były przekleństwa. Jak robił awantury, to mama nieraz wychodziła z domu i spacerowała, bo nie mogła już wytrzymać. Ja też miałam go dosyć i chciałam wyjechać.

Kiedy mama wzywała policję, to raczej przyjeżdżali. On wtedy bronił się: Panie władzo, ja nic nie zrobiłem, albo przeproszał mamę: Aluniu, ja już nie będę. Ale było też raz tak, że przy policji mówił do mamy, że ją zabije. Interwencje wyglądały różnie. Jak się rzucił, to go spałowali i zabierali do izby wytrzeźwień. Ale rachunki musiała płacić mama. Nie

zawsze chciała więc wzywać policję. Wołała wyjść z mieszkania, dla świętego spokoju. Interwencje nie przynosiły żadnego skutku, za kilka dni było to samo. Nie pamiętam, czy wcześniej były wszczęte postępowania, czy mama składała formalną skargę. Ostatnio interwencje się nasiliły. Policję wzywałam ja albo mama, nigdy sąsiedzi. Sąsiedzi się go bali, odzywał się wulgarnie, nikt nie chciał z nim zadzierać.

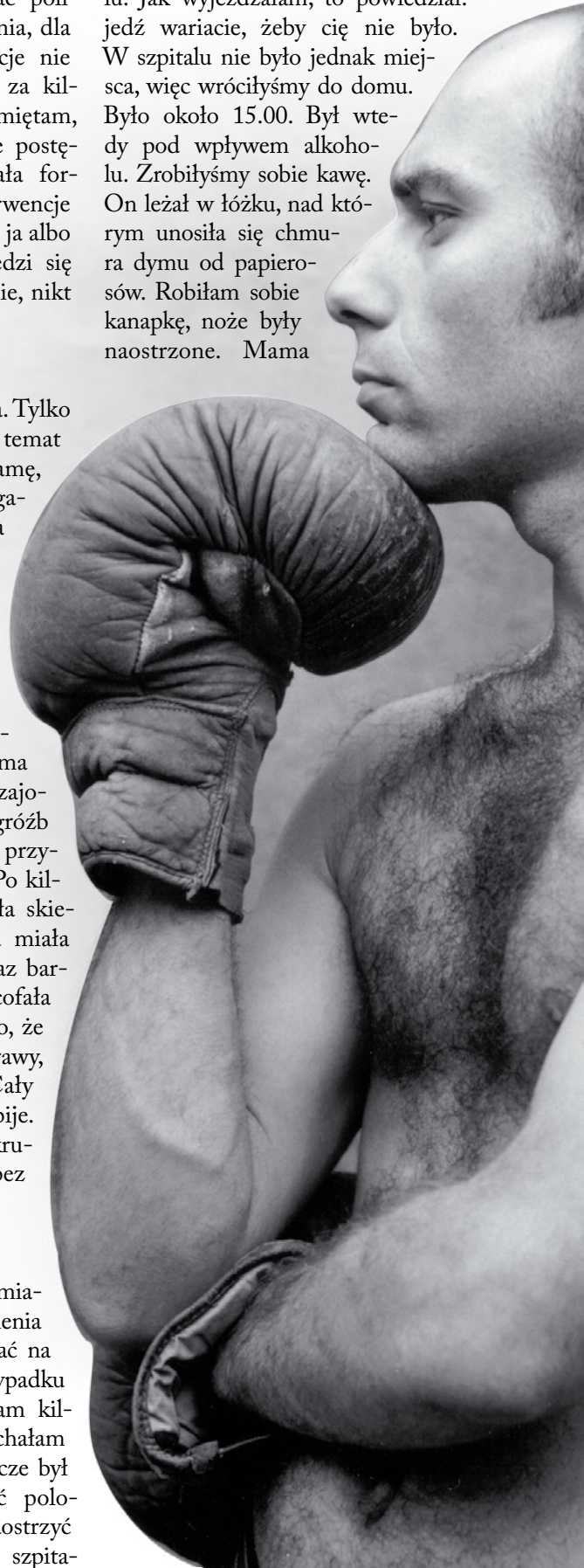
Cały czas się odgrażał

Mama rzadko się skarżyła. Tylko z ciotką rozmawiała na ten temat i nawet ona namawiała mamę, żeby złożyła wniosek o ściganie. I mama pewnego dnia nie wytrzymała i powiedziała, że mu nie daruje. Złożyła formalną skargę na policję. Jak się o tym dowiedział, nalegał, żeby wycofała skargę. Na zmianę prosił: Aluniu, wycofaj, albo groził, że jej „łeb upierdoli”. Mama była już do tego przyzwyczajona i chyba nie traktowała gróźb poważnie. Wszyscy zresztą przywykliśmy do tych wyzwisk. Po kilku miesiącach sprawa została skierowana do sądu i w marcu miała się odbyć rozprawa. On coraz bardziej nalegał, żeby mama wycofała skargę. Kiedy przyszło pismo, że jest wyznaczony termin sprawy, to był strasznie agresywny. Cały czas odgrażał się, że ją zabije. Ojciec nie miał żadnych skrupułów. Wyzywał nas też bez alkoholu.

Jak przyjechali, jeszcze żyła

Tego dnia (był 25 lutego) miałam wyznaczony termin stawienia się do szpitala. Miałam jechać na rehabilitację po ciężkim wypadku samochodowym, który miałam kilka miesięcy wcześniej. Pojechałam tam z mamą. On wtedy jeszcze był trzeźwy. Kazał sobie kupić polopirynę, mówił, że musi naostrzyć noże. Myślał, że zostanie w szpi-

lu. Jak wyjeżdżałam, to powiedział: jedź wariacie, żeby cię nie było. W szpitalu nie było jednak miejsca, więc wróciliśmy do domu. Było około 15.00. Był wtedy pod wpływem alkoholu. Zrobiliśmy sobie kawę. On leżał w łóżku, nad którym unosiła się chmura dymu od papierosów. Robiłam sobie kanapkę, noże były naostrzone. Mama



przygotowywała obiad, a on nas wyzywał. Postraszyłam go, że wezwę policję. Wyszedł na chwilę, potem usiadł i był trochę spokojniejszy, ale wciąż nam wymyślał. Namawiałam mamę, żebyśmy poszły do cioci, ale ona nie chciała. Wyszłam z domu sama i chyba już po pięciu minutach, usłyszeliśmy z wujkiem straszny huk. Zerwałam się i zobaczyłam pociętą twarz mamy w oknie. Zdołała uciec, ale cała była pocięta. W domu też było pełno krwi, wszystko porozbijane. Chciałam zadzwonić po policję i na pogotowie, ale mój telefon komórkowy zniknął z domu. Potem się okazało, że to on miał go w kieszeni. Zabrał go chyba specjalnie, żebym nie mogła wezwać pomocy. Pobiegłam do ciotki i zadzwoniłam na pogotowie i na policję. Wujek pomagał mamie zrobić ucisk, żeby się nie wykrwawiła. Pogotowie przyjechało po piętnastu minutach. Mama jeszcze żyła, jak przyjechali. Miała kilkanaście ran. Pojechałam z nią do szpitala. Była operowana, ale jej nie uratowali. On wsiadł na rower i pojechał na drugą ulicę do kolegi i scho-

wał się tam w szopie, gdzie zranił się siekierą. Potem mówił, że to mama go zaatakowała i on się musiał bronić. Policja znalazła go w tej szopie. Ekspertyza wykazała, że sam się zranił. Nie okazywał żadnej skruchy, ciągle powtarzał, że się bronił i jest niewinny. Tego dnia nie był nawet tak bardzo pijany.

Myślę, że on to wszystko zaplanował. Wcześniej jak mówił, że ją zabije, to zawsze podkreślał, że dostanie za to co najwyżej pięć lat. Myślał, że jak będę w szpitalu, to nikt nie stanie w obronie mamy i nie będzie świadków. Przy bracie się raczej nie awantuował, czuł przed nim respekt. Tego dnia, przed naszym powrotem, mówił z godzinę wcześniej do kolegi, że musi iść do domu i zabić tę kurwę, żeby jej nikt nie pieprzył. Zawsze tak gadał i nikt nie brał już tego poważnie. Kolega bał się zeznawać. Boi się, że jak on wyjdzie, to i jemu coś zrobi.

Zmarnował nam życie

Tyle miesięcy nie powinno się czekać na sprawę. Jak kobieta zło-

ży doniesienie, to sprawca powinien być zamknięty, odizolowany, bo wtedy jest najbardziej niebezpieczny. Po tym zabójstwie sędzina dała areszt innemu sprawcy przemocy, mówiła, że nie chce, żeby jeszcze raz doszło do tragedii. Ale czy ktoś musi zginąć, żeby sprawca był odizolowany od ofiary?

On w więzieniu pracuje, ma dobre warunki: dostanie jeść, jest w cieple, ma wszystkie wygody i nie musi się o nic martwić. Powinny być surowsze więzienia za takie przestępstwa. Ma nawet plany, co będzie robił, jak wyjdzie. Chce, żebyśmy mu zostawili część domu. Ja opiekuję się młodszym bratem, który ma 9 lat i jest bardzo znerwicowany. Często bywa agresywny. Potrzebuje pomocy psychologicznej. Ciągłe się boi, że i ja go zostawię.

Tego człowieka nie uważam za ojca. Mamę zabił, a nam wszystkim zmarnował życie. Do mnie też mówił: ja cię, kurwo, zabiję. Nie wyobrażam sobie, co to będzie, jak on wyjdzie, chyba ucieknę na drugi koniec Polski. Boję się, że mnie też zabije.

Bogusława M.

On był dobry

Nie pochodzę z rodziny patologicznej. Rodzice nie bili mnie. Ojciec lubił sobie wypić, ale nie było to związane z żadnym biciem, przemocą itp.

Kiedyś poszłam na dyskotekę. Poznałam chłopaka, który mi się podobał, wydawało mi się, że to akurat będzie mój. Wracaliśmy z dyskoteki, myślałam, że mnie odprowadzi, ale wciągnął mnie do piwnicy z drugim kolegą i zostałam zgwałcona. Zagroził, że jeżeli komukolwiek o tym powiem, znajdzie mnie i zabije. Bałam się i nic nie mówiłam – aż do tej pory. Nigdy potem już go nie spotkałam.

Z tego gwałtu urodziła się córka. Rodzice nie odrzucili mnie, zaakceptowali, pomagali wychowywać dziecko. Po urlopie macierzyńskim poszłam do pracy. Tam poznałam swojego męża. Pracowaliśmy razem w jednym zakładzie. On był spawaczem, ja operatorem suwnicy. Mieszkał w hotelu robotniczym. Spotykaliśmy się u koleżanki. Potem zaczął przyjeżdżać do mojego domu. Nie byłam aż tak bardzo zakochana, ale on był dobry. Myślałam, że w ten sposób ułożę sobie jakoś życie: założę rodzinę, a on będzie ojcem dla mojego dziecka. Był sympatyczny i miły,

akceptował moją córkę, chodził z nią na spacer – wydawało mi się, że będzie odpowiednim człowiekiem. Nigdy nie przypuszczałabym, że moje życie potoczy się inaczej.

Postanowiliśmy wziąć ślub. To był początek stanu wojennego – grudzień 1981 r. Listy szły długo i zanim jego rodzice zostali powiadomieni, my zdążyliśmy wziąć ślub. W dniu ślubu zaczął się awantuować, że niby z mojego powodu rodzice nie dojechali na ślub. Pobił mnie.

Zaczęło się piekło

Mieszkaliśmy z moimi rodzicami. Rodzice byli zadowoleni, że

mam męża i żyje nam się dobrze. Mąż pił, ale nie awanturował się aż tak bardzo. Myślę, że bał się moich rodziców; poza tym nie było to jego mieszkanie. Urodziłam syna. Jakoś sobie radziliśmy.

Kiedy syn miał dwa lata, dostaliśmy mieszkanie zakładowe. Bardzo się cieszyłam, myślałam, że z chwilą, gdy się przeprowadzimy, nasze życie zmieni się na lepsze. Jednak wtedy zaczęło się piekło, zaczęło się picie, bicie i wyzywanie. Najczęściej wyzywał mnie od kurew i prostytutek. Bił, kiedy tylko miał na to ochotę. Bicie bardzo bolało, a wyzwiska jeszcze bardziej.

Najgorsze było to, że gdy przychodził pijany, chciał, abym się z nim kochała. Kiedy nie chciałam, gwałcił mnie. Było to wstrętne – od razu przypominał mi się gwałt z młodości. Bardzo płakałam.

Kiedy był trzeźwy, to jakby do trzech nie umiał zliczyć; nie można z nim było porozmawiać, nie słyszał, co do niego mówię, ciągle wpatrywał się w telewizor.

Cały czas się łudziłam

Dziewięć miesięcy po tym, jak dostaliśmy mieszkanie, urodziłam drugiego syna. Ktoś może zadać pytanie, dlaczego w ogóle miałam z nim dzieci. Cały czas się łudziłam, że mąż otrząśnie się, że zaczniemy normalnie żyć, przecież mieliśmy mieszkanie i troje udanych dzieci. Za każdym razem obiecywał, że się zmieni, że się poprawi. Ale było tylko gorzej, przychodził coraz bardziej pijany i awanturował się, niszczył przy tym wiele rzeczy. Bił mnie, kiedy byłam w ciąży.

Kiedys pobił mnie tak bardzo, że straciłam przytomność, innym razem rozbił mi głowę, krew lała się strumieniami. Mąż nie wpuścił wtedy do mieszkania sąsiadki, która chciała mi pomóc, mówiąc, że to nie jej sprawa. Wstydziłam się mówić ludziom, że mąż mnie bije, chociaż i tak wiedzieli, co się u nas dzieje. Pewnego razu pobił mnie tak dotkli-



wie, że na drugi dzień musiałam iść do lekarza. Mąż bardzo się wystraszył i pojechał ze mną. Na pytanie lekarza, kto mi to zrobił, powiedziałam, że sama spadłam ze stołu. Nie uwierzył, od razu powiedział, że na pewno to ten mężczyzna, który przyjechał ze mną.

Mieszkanie, ogródek, samochód

Dzwoniłam na policję, policja przyjeżdżała i odjeżdżała. Przekonywali mnie, że jedyne, co mogą zrobić, to zabrać go na izbę wytrzeźwień; ja będę musiała zapłacić rachunek, a on i tak wróci na drugi dzień do domu i znowu zacznie się awantura. A poza tym policja nie chce wtrącać się w nasze życie małżeńskie.

Kłócił się o wszystko, o pieniądze – że on pracuje i przynosi do domu, a ja nie umiem gospodarzyć. Muszę przyznać, że mąż cały czas pracował i oddawał mi wszystkie pieniądze. Zostawiał sobie na wódkę tylko to, co zarobił na lewo. Dużo rzeczy po pijanemu niszczył. A dorabialiśmy się wspólnie. Pracowaliśmy razem, mieliśmy i mieszkanie, i ogródek, i samochód.

Jak wracał, to zawsze musiałam być w domu. Nie mogło mnie nie być. Bo wtedy rozpoczynał poszukiwania. Po całym bloku mnie szukał, po wszystkich znajomych. Jak byłam, to siadał i zaczynał: „daj kurwo jeść”. Przynosiłam mu obiad, to wrzeszczał, że jeść nie będzie, i zrzucał talerz na ziemię.

Rodzicom nic nie mówiłam, nie chciałam ich martwić. Mama, nawet jeśli coś wiedziała, nie chciała się wtrącać. Nie wierzyłam, że ktokolwiek jest mi w stanie pomóc.

Córka, alkohol

Dzieci rosły, widziały wszystko i do ojca się nie garnęły, bały się go – potrafił tylko krzyczeć. To był kolejny pretekst do wszczynania awantur, że niby buntują dzieci przeciwko niemu. Najwięcej dostawało się młodszemu synowi; kiedyś chwycił

go za sweter i rzucił o ścianę. To był dla mnie szok. Starszy syn próbował mnie bronić, były momenty, że szykował się do podniesienia ręki na ojca, ale to nigdy nie miało miejsca.

Nie szukałam pomocy, czasami tylko myślałam o rozwodzie, ale to by nic nie zmieniło. Mieszkalibyśmy razem w jednym mieszkaniu. Nie chciałam iść z trojgiem dzieci na poniewierkę.

Pewnego razu przyszła do mnie córka, 13-letnia, mówiąc, że tata ją molestuje. Ja na to nie zareagowałam, w pierwszej chwili myślałam, że kłamie. Nie chciałam dopuścić do swoich myśli, że może być aż tak podły. Potem córka miała do mnie pretensje, że jej nie pomogłam, a ja się po prostu bałam. Był taki moment, kiedy bardzo poważnie myślałam o rozwodzie. Powiedziałam o tym dzieciom. Ale córka, wtedy 15-letnia, prosiła, żebym tego nie robiła. Miała zamiar wstąpić do zakonu.

Doszło do tego, że zaczęłam pić. Wydawało mi się, że to najlepsze wyjście, nie słyszałam go wtedy i miałam spokój. I wtedy też mnie nie bił. Raz chciałam popełnić samobójstwo.

Zacząłam się leczyć psychiatrycznie. Trwało to wszystko prawie 15 lat.

Chciałam go tylko uciszyć

Byliśmy sami w domu, to było lato, dzieci wyjechały. Mąż w ten dzień pił, chodził od baru do baru. Było przed południem, szykowałam sobie śniadanie do pracy – tego dnia pracowałam na drugą zmianę. On siedział w przedpokoju, zakładał buty, wyzywał mnie cały czas. Miałam w ręku nóż, szłam w jego stronę, nie, nie po to, żeby go zabić, ale żeby go uciszyć – wstyd mi było przed sąsiadami, że on tak krzyczy. I dalej już nie pamiętam, co się stało... Był zakrwawiony, pomału osuwał się po ścianie, aż usiadł na pufie. Głowę miał opuszczoną. Zadzwoiłam na pogotowie. Próbowali go ratować, ale było za późno – stwierdzili zgon. Dostał nożem prosto w serce.

Oby nie był taki jak on

Odpowiadałam z wolnej stopy. Sprawa się długo ciągnęła. Wszyscy wiedzieliśmy, że mogę w każdej chwili iść do więzienia. Bardzo się wtedy do siebie zbliżyliśmy z dzieć-

mi. W 2000 r., po czterech latach od tego wydarzenia, dostałam wezwanie, że mam się zgłosić do odbycia kary – ośmiu lat pozbawienia wolności. Ze względu na stan zdrowia – dwa razy leżałam w szpitalu – karę mi odraczano.

Z dziećmi na ten temat nie rozmawiałam, nie chciały, nie zadawały pytań. Do tej pory nie chcą, widocznie jeszcze nie pora. Córka nie może pogodzić się z tym, że tutaj jestem. Odwiedzają mnie co tydzień. Mają 16, 19 i 21 lat. Wspaniałe mam dzieci, wszyscy mi to mówią. Mam chyba najwięcej dodatkowych wizyt. Ostatnio z córką rozmawialiśmy, że młodszy syn jest bardzo podobny do ojca. Oby nie był taki jak on!

Mój ojciec nie żyje, dziećmi opiekuje się mama. Teściowa wie, co się stało, ale nie wie, że jestem w więzieniu. Od roku pracuję tutaj, w więzieniu, sprzątam biura, pomagam w gotowaniu obiadów. Czas szybko biegnie.

On miał prawo do życia. Bardzo mi ciężko. Nie wiem, jak to będzie, kiedy wyjdę z więzienia. Na razie chcę przetrwać ten czas tutaj.

Eugenia A.

Sąd skazał go na grzywnę

W naszej rodzinie dominującą rolę odgrywał alkohol i przemoc. Ojciec od wielu lat znęcał się psychicznie i fizycznie nad całą rodziną, a przez ostatni rok także seksualnie nad naszą matką. Nigdy nie czułyśmy się bezpiecznie, nie czułyśmy się kochane, potrzebne. Nie miałyśmy żadnych praw, tylko zakazy, nakazy i obowiązki. Często po kilka dni, czasem tygodni nie nocowałyśmy w domu. Tułałyśmy się po obcych domach. Ojciec był za maltretowa-

nie kilkakrotnie karany. W 1986 r. sąd rejonowy skazał go na półtora roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na cztery lata. Zostały mu również odebrane prawa rodzicielskie. W 1987 r. mama rozwiodła się z ojcem. Rozwód został orzeczony z jego winy, ale nie miałyśmy dokąd odejść, więc nadal mieszkaliśmy razem z nim. Kiedy nie bił nas i nie ganiał z siekierą czy nożem, to wykańczał nas psychicznie wyzwiskami, grożąc przy tym, że nas pozabija. Następną karą za znęcanie

się nad rodziną została orzeczona w roku 1989 i była w moim odczuciu obrazą przepisów prawa. Sąd rejonowy skazał ojca tylko na karę grzywny i zastosował wobec niego nadzwyczajne złagodzenie kary. Nie wziął pod uwagę tego, że był już karany i miał orzeczoną karę pozbawienia wolności w zawieszeniu.

Krótką sielanką

Po tej sprawie nastąpił jakiś przełom, ojciec dobrowolnie poddał się leczeniu przeciwalkoholowemu, po

czym z dnia na dzień jakby zaczął się zmieniać na lepsze. Ja w tym czasie wyszłam za mąż, założyłam rodzinę, zamieszkałam u teściowej. Przez kilka lat był spokojnym mężem i ojcem, wydawało się, że pragnie wynagrodzić nam krzywdy, jakich był przyczyną, postanowił nie pić, zaczął pracować, pomagał córkom, wnukom. Rzeczywiście tak było, rodzice postawili dla mojej rodziny dom, gdzie się sprowadziłam wraz z mężem.

Sielanka nie trwała zbyt długo. Po siedmiu latach, w końcu lat 90., zaczął znowu zaglądać do kieliszka. Upijał się piwem, robił awantury, znowu zaczął się horror dla mojej mamy i siostry, które mieszkaly z nim w jednym domu, a także dla mnie i moich bliskich. Ciągłe groził, że nas wyrzuci, więc baliśmy się cokolwiek zrobić.

W 2000 r. mama została ciężko pobita przez ojca. Będąc kompletnie pijany dostał białej gorączki, bił i kopał, ciągnął ją za włosy, głową tłukł o ścianę, kopał po brzuchu, nogach, bił pięściami w głowę i twarz, cała była zmasakrowana. Bezpośrednio po tym pobiciu chcieliśmy wezwać policję, pogotowie. Jednak mama nie zgodziła się, błagała, żeby nikogo nie wzywać, bo będzie jeszcze gorzej, zapewniała, że jakoś dojdzie do siebie.

Nie chciała już żyć

Długo leczyła się po tym pobiciu, coraz bardziej odczuwała bóle i zawroty głowy, szum w uszach. Były dni, gdy traciła równowagę, nie mogła chodzić, nawet wstać z łóżka. Miała odbitą lewą pierś, okropne krwaki na całym ciele. Po tym zdarzeniu ojciec widząc, jak bardzo się go boimy, zaczął nami rządzić. Pił bardzo dużo, wyrzucał mamę i siostrę z domu, także zimą, gdy temperatura w nocy sięgała -20, -30 stopni. Siostra nie miała prawa korzystać z łazienki, kuchni, nie mogła spokojnie zjeść ani wypić herbaty. Wpadliśmy w psychozę, baliśmy się

w nawet najmniejszym stopniu mu się przeciwstawić.

A on, widząc to, czuł się bezkarny. Było coraz gorzej. Mama nie mogła nigdzie wyjść, miała wyliczone minuty na zakupy, nie miała prawa rozmawiać z sąsiadami, pójść bez jego wiedzy do kościoła czy lekarza, nie mogła spotykać się ze swoimi braćmi, rodzicami. Ojciec traktował ją jak szmatę. On wylegiwał się z psem na kanapie, mama spała na fotelu, na dywanie czy podłodze. Znosiła to wszystko pokornie. Pomimo wielu próśb, błagań, żeby zaczęła walczyć, nie chciała już żyć. Twierdziła, że boi się stanąć przeciwko ojcu, bo to i tak nic nie da.

Dobrze znał dzielnicowego

Ojciec zawsze chwalił się, że ma znajomości w policji i prokuraturze. Musiało tak być. Kiedy pod koniec lat 90. starał się o broń, początkowo odmówiono mu pozwolenia, ponieważ wyszły na jaw sprawy karne i wyrok w zawieszeniu. Ale mając znajomości wśród różnych ważniejszych osób, dobrze znając dzielnicowego, w końcu otrzymał tę broń.

Mama będąc już u kresu wytrzymałości po raz pierwszy po wielu latach złożyła doniesienie do prokuratury i na policję. Nie chciała niczyjej krzywdy, chciała, żeby na porządek dzielnicy przywołał ojca do porządku, ostrzegając go jednocześnie o możliwości wszczęcia postępowania karnego przeciwko niemu. Mówiła nam, że dzielnicowy chciał, by podpisał oświadczenie, że prosi o niewszczynanie postępowania, tylko o przeprowadzenie rozmowy ostrzegawczej. Ojciec nie przejął się zbytnio. Kazał mamie – dosłownie – wylizać papiery i obdukcję z policji. Bo jak nie, to on zrobi z nami wszystkimi porządek. Groził mamie rozwodem, że pozbawi ją pieniędzy, wyrzuci nas z domu.

Nikt nie pomógł

Od lutego do lipca tego roku mama wielokrotnie, co miesiąc,

a w lipcu nawet dwa razy, zgłaszała na policji, że ojciec znęca się nad nią, grozi, że ją zabije, i za każdym razem pokonywała 30 kilometrów, tylko po to, by usłyszeć kpińny, śmiechy i wrócić z niczym do domu. Nikt nie reagował, policjanci – wraz z dzielnicowym – obiecali, że zajrzą, gdy będą gdzieś w pobliżu. Rzadko byli w pobliżu, nie mieli czasu na interwencję. Jak dzielnicowy czasami przyjeżdżał, to podawali sobie z ojcem ręce jak starzy znajomi. Mówił, że ojciec jest taki zrównoważony, jeździ przecież na polowania. Nie wierzył mamie w to, co opowiadała.

Nawet tego tragicznego dnia, kiedy mama została przez ojca zastrzelona, nie mieli radiowozu, a może chęci, żeby przyjechać na interwencję, mimo że mama zeznawała, iż ojciec groził jej bronią. Zbagatelizowali sprawę, nikt nie przejął się przestraszoną, błagającą o pomoc kobietą. Rano w dniu zabójstwa mama była najpierw w prokuraturze, tam odesłano ją na policję. Mówiła, że ojciec grozi jej bronią, że nas zabije. Wszyscy wiedzieli, jak wygląda sytuacja w naszym domu, dzielnicowym był ten sam człowiek od wielu lat, wcześniej były przeciwko ojcu prowadzone postępowania.

Zawiodła prokuratura, zawiodła policja, która nie zrobiła nic, by zapobiec tragedii, uratować życie naszej mamy. Nie zostały dopełnione obowiązki służbowe. Czy musiało dojść do tej tragedii, czy nasza mama musiała stracić życie? Do kogo jeszcze miała zwrócić się o pomoc, skoro osoby, które stoją na straży bezpieczeństwa i spokoju, nie zrobiły nic. Przemoc w rodzinie podobno jest przestępstwem ściganym z urzędu. Dlaczego instytucje do tego powołane nie reagują, tylko czekają, aż zastraszona kobieta wykaże tyle odwagi, by walczyć o swoje prawa. Nasza mama zginęła wtedy, kiedy zaczęła wzywać pomocy, wcześniej, gdy ukrywała, to, co dzieje się w naszym domu, była tylko bita.

Mariola G.

Bardzo za nim byłam

Związek małżeński zawarłam w 1982 roku. Miałam 18 lat, mój mąż 24 lata. Poznaliśmy się u mojego brata ciotecznego, to był jego sąsiad. Byli bardzo dobrymi kolegami, ale nawet on nie przypuszczał, że mój mąż potrafi być taki.

Nie mieliśmy własnego mieszkania, więc mieszkaliśmy na zmianę u mojej mamy i u rodziców męża. Przez pierwsze miesiące nasze życie układało się w miarę dobrze. Kochałam go, bardzo za nim byłam. Nie tkwiłabym w tym związku, gdyby nie to. No i chodziło mi o dzieci, chciałam, żeby miały pełną rodzinę. Po około pół roku mąż pierwszy raz podniósł na mnie rękę podczas sprzeczki, powiedział, że „kobieta jest jak syrenka – jak mocniej nie trzaśniesz, to się nie zamknie”. Później coraz częściej dochodziło do rękoczynów.

Myślałam, że przyczyna tkwi w tym, że nie mamy własnego mieszkania. Postarałam się o nie, ale wtedy, niestety, sytuacja nie uległa zmianie. Urodziłam syna, mając nadzieję, że to zmieni nasze wspólne życie. Pomyliłam się. Mąż nie zmienił swojego postępowania, nadal urządził awantury, podczas których byłam bita po całym ciele, kopana.

Coś ty mi urodziła

Zaszłam w ciążę z drugim dzieckiem, modląc się w duchu, by była to dziewczynka, ponieważ mąż zawsze chciał mieć córkę. Pierwsze dziecko – syna zaakceptował, lecz dla niego możliwość posiadania drugiego syna była czymś, co nie mogło się wydarzyć. Jednak urodził się drugi syn i wtedy moje życie zamieniło się w koszmar.

W trakcie tej drugiej ciąży byłam bardzo bita. Nawet dziwię się, że ciążę donosiłam i że dziecko urodziło się zdrowe. Kopał mnie po całym

ciele... Gdy traciłam przytomność, polewał mnie wodą i bił dalej... wyszarpywał mi włosy, bił głowę o podłogę, ścianę. Ja cała posiniaczona, dom we krwi... Nawet z okna z tym brzuchem skakałam. Katował mnie i po pijanemu, i na trzeźwo.

Nigdy nie zapomnę, jak przyjechał po mnie do szpitala ze swoją matką i powiedział: „coś ty mi urodziła, gorzko tego pożałujesz”. Bałam się wracać do domu, bo już wiedziałam, co mnie czeka. Mąż wtedy zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka, obarczając mnie całą winą za to, że nie urodziłam mu córki. Obrzucał mnie obelżywymi słowami, zaczął również wmawiać mi, że to nie jego syn. Zawsze na niego wołał „nie mój!”, miał na tym punkcie obsesję. Wyżywał się na nim, kazał mu wykonywać różnego typu ćwiczenia, które były ponad jego siły. Każda moja interwencja i protest kończyły się biciem. Starszego syna bił mniej, ale tego młodszego bardzo.

Wyroki w zawieszeniu

Stosował przemoc również, jeśli chodzi o współżycie seksualne. Potrafił mnie bić, a potem gwałcić. Jedno szczęście, że dzieci nigdy przy tym nie było! Roił sobie, że mam kochanków. Wystarczyło, że ktoś spojrział na mnie na ulicy...

Wracał do domu bardzo późno. W nocy... Drzwi nie otwierał normalnie, kluczem, tylko je wyważał – tak wchodził do domu. Budził mnie i dzieci, wyzywał, wyganiał z domu.

Zbierałam obdukcje i założyłam mężowi sprawę o znęcanie się nade mną i dziećmi. Dołączyłam do tego notatkę z komisariatu, dotyczącą częstych interwencji. Często po pobiciach traślałam do szpitala na oddział chirurgii urazowej. Wyrok mąż otrzymał w zawieszeniu, obiecując poprawę, lecz mimo tego wyro-

ku, jego postępowanie nie uległo zmianie. Później były jeszcze dwie takie same sprawy i kolejne wyroki w zawieszeniu. Byłam również, pod groźbą odebrania mi życia, zmuszona przez męża wycofać kilka spraw.

Pamiętam, gdy któregoś dnia dzieci jadły śniadanie, mąż podszedł z tyłu i wbił przed nimi nóż w stół, twierdząc, że zabije mnie i „bękartów”. Nieraz byłam wyrzucana z domu razem z dziećmi w środku nocy. Interweniowała policja, lecz nie zawsze go zabierano, ponieważ policja nie chciała się wtrącać w takie sprawy.

Pierwsza próba samobójcza, alkohol

Szukałam pomocy u rodziny. Moja mama zawsze przyjmowała mnie z dziećmi, a czułam się u niej bezpiecznie, ponieważ mieszkam tam również mój brat. Jednak gdy brat poszedł do wojska, mąż poczuł się pewny i zaczął nachodzić moją mamę. Raz wtargnął na siłę do mieszkania, zaczął dusić mamę, a mnie dotkliwie pobił. Po tym wszystkim nie mogłam już mieszkać z mamą, gdyż nie chciałam, aby sytuacja się powtórzyła. Dlaczego jeszcze mama miała być bita przez mojego męża?

Kiedys byłam w szpitalu – mąż przyjechał, zrobił awanturę, uderzył mnie, zostawił dzieci, które odebrał siłą od mojej mamy i chciał uciec, lecz zawiadomiono policję, która go stamtąd zabrała. Po tym zdarzeniu, gdy wróciłam do domu, targnęłam się na swoje życie. Była to pierwsza z moich trzech prób samobójczych.

Po tym wszystkim zaczęłam się leczyć w poradni zdrowia psychicznego oraz u neurologa. Zażywałam lekarstwa, ale niestety to, co się działo w domu, ten strach przed każdym powrotem męża do domu, obawy, czy znowu będę bita, czy prześlę spokojnie noc, czy mnie zno-

wu nie wyrzuci z domu z dziećmi, nie pozwoliły mi normalnie funkcjonować. Zaczęłam szukać ukojenia w alkoholu. Na początku były to małe ilości, ale później zaczęło mnie to coraz bardziej wciągać. Alkohol piłam zazwyczaj wieczorem, kiedy dzieci już spały. Jednak pewnego dnia zadałam sobie pytanie: „co ja robię? Przecież takim postępowaniem mogę wpaść w nałóg i stracić dzieci”.

Rozwód

Dodam, że cały czas pracowałam zawodowo. Nawet będąc na urlopie wychowawczym pracowałam w domu. Potem ja wróciłam do pracy, a dzieci poszły do przedszkola i żłobka. On zawsze chciał ode mnie pieniędzy. Sam pracował, chociaż często załatwiał sobie lewe zwolnienia, ale wszystkie pieniądze przepijał. Z początku dawałam mu je ze strachu, żeby mnie nie bił, ale i tak mnie bił, więc dawać przestałam. Zaczęłam jedzenie chować, wynosiłam je do sąsiadów.

Zgłosiłam się do Poradni AA. Bardzo pomogły mi rozmowy z psychologiem. Wtedy postanowiłam odejść od męża bez względu na to, co się stanie i założyłam sprawę o rozwód. Zrozumiałam jedną rzecz, a mianowicie – skoro mąż nie uszanował własnej matki, którą pobił przy mnie za to, że wylała mu alkohol, to mnie również nigdy nie uszanuje.

W 1992 roku, po 10 latach małżeństwa, odeszłam od męża. Rozwód otrzymałam dopiero w roku 1994, bo on nie stawiał się na rozprawy. Myślałam, że to wszystko się nigdy nie skończy... Mój mąż decyzją sądu został częściowo pozbawiony władzy rodzicielskiej, orzeczono też eksmisję ze wspólnego mieszkania, które otrzymałam z mojego zakładu pracy. Jednak mimo wielu moich próśb o wykonanie tej eksmisji, nie doszła ona do skutku. Mąż nigdy nie opuścił mieszkania dobrowolnie ani nigdy nie uiszczał opłat

za czynsz. Ja musiałam opuścić to mieszkanie, ponieważ nie mogłam z nim dalej mieszkać. Zmuszona byłam zamieszkać u mamy, lecz nie na długo, gdyż siostra założyła rodzinę, więc nie było tyle miejsca.

To były dobre lata

Później mieszkałam u konkubenta, z którym mam ośmioletnią córkę. Mieszkał z nami jego ojciec. Był to starszy schorowany człowiek, który potrzebował spokoju, lecz ciężko o to mając troje dzieci. Z konkubentem byłam 4 lata – to były dobre lata. Niestety, w pracy miał jakieś duże kłopoty i rozpił się. Zaczął wynosić rzeczy z domu, żeby mieć pieniądze na wódkę. Dwa razy mu przebaczyłam, za trzecim razem spakowałam się i wyprowadziłam.

Zmuszona więc zostałam wrócić do swojego mieszkania, którego cały czas były mąż nie chciał opuścić, mimo nakazu eksmisyjnego. Chodziłam od urzędu do urzędu i wychodziłam tyle, że wyznaczono eksmisję na konkretny dzień. Na co on złożył odwołanie od wyroku. I tak się to ciągnęło. Mieszkanie swoje zajęłam na siłę, gdyż nie było innej możliwości. Wróciły czasy sprzed rozvodu, wszystko zaczęło się od początku. Pretensje, awantury, picie.

Oplucna jest bardzo twarda

Aż któregoś dnia były mąż chciał zmusić mnie do stosunku analnego. Był pijany, miał 4 promile alkoholu we krwi. Kiedy zaczęłam stawiać opór, uderzył mnie, wtedy ja złapałam za nóż i doszło do tragedii. Nawet nie wiem, czy ja go pchnęłam tym nożem, czy on się sam nadział. Lekarz stwierdził, że jest mało prawdopodobne, ale możliwe, że mogło to nastąpić w wyniku nadziania się na nóż, ponieważ była przebita oplucna, a oplucna jest bardzo twarda, więc musiało nastąpić silne uderzenie. Przyjechała policja, przesłuchała mnie, jego zabrali do

szpitala, a mnie wypuścili. Poprosili mnie tylko o nieopuszczanie miejsca zamieszkania. Jednak po trzech miesiącach aresztowali mnie.

Będąc ofiarą przez te wszystkie lata małżeństwa, teraz jestem nią ponownie, odbywając wyrok czterech lat pozbawienia wolności pod zarzutem usiłowania zabójstwa byłego męża.

Wydawało mi się, że dzieci nie wszystko widziały, ale na któreś z rozpraw synek zeznał: „tata tak mamę bił, że jej krew miałem na butach”.

Chodzi sobie wolny

A on, no cóż, odebrał mi synów, których faktycznie nie wychowuje, bo zajmują się nimi jego rodzice, nastawiając ich przeciwko mnie. Dalej mieszka w tym mieszkaniu, nie płaci czynszu, bo i po co, skoro ja to robię. Ma satysfakcję, że ja przebywam w zakładzie karnym, a on, mimo że wyrządził tyle krzywdy mnie i dzieciom, chodzi sobie wolny i czuje się bezkarnie.

Tylko co będzie, jak ja kiedyś opuszczę zakład karny? Przecież nie mogę wrócić do tego mieszkania, w którym on przebywa, a mam jeszcze córkę, którą obecnie wychowuje moja mama, dopóki ja przebywam w zakładzie karnym. A co z chłopcami? Czy kiedykolwiek zrozumieją prawdę – tę rzeczywistą?

Kto pomoże mi uzyskać mieszkanie z dala od tego złego człowieka, aby nigdy mnie nie znalazł i nie nachodził. Nie wierzę, że zostawi mnie w spokoju, że wreszcie pozwolili mi żyć. On chyba nie wie, kiedy wychodzę na wolność, na szczęście zakład karny nie udziela takich informacji. Boję się... nie bicia, bo już nigdy w życiu nie pozwolę się uderzyć, ale boję się, że mogę tutaj wrócić. A czy kiedykolwiek o tym zapomnę?

Mam poobijane nerki, przetrąconą kość ogonową, nie mogę wyprostować prawej ręki. Mam 37 lat.

Katarzyna Miłoszewska
psycholożka CPK

DLACZEGO NIE ODCHODZĄ?

*Na początku
sprawca wymaga
drobnych ustępstw,
z czasem coraz
większych. Stopniowo
odbiera ofierze
prawo do wolności,
samodzielności, do
wyrażenia swojego
zdania, żąda
podporządkowania,
posłuszeństwa, za
każdy sprzeciw
wymierza kary, ustala
reguły dotyczące
najdrobniejszych
spraw.*

Wyuczona bezradność

Najtrudniej zrozumieć zewnętrznemu, niezależnemu obserwatorowi związku, w którym mężczyzna znęca się nad kobietą, dlaczego ona nie odchodzi. Niełatwo znaleźć uzasadnienia wystarczające, by znosić takie upokorzenie. Zazwyczaj myślimy: „ja bym nigdy się na to nie zgodziła” i zaczynamy podejrzewać, że z tą kobietą jest coś nie tak. Bywa, że ironizujemy: „ona go tak kocha”, tym bardziej dystansując się od tego niezrozumiałego problemu.

Może się wydawać, że kobieta pozostająca w związku z krzywdzącym ją mężczyzną podejmuje decyzję o tym, że nie chce go opuścić. To nieprawda. Ona zazwyczaj ma ogromny kłopot z podjęciem jakiegokolwiek decyzji.

W 1975 r. Seligman opisał zjawisko wyuczonej bezradności. Pierwsze badania przeprowadzono na psach, którym aplikowano niemożliwe do uniknięcia szoki elektryczne. Początkowo zwierzęta szukały sposobu obrony przed bólem, próbowały go uniknąć. Po pewnym czasie stały się bezradne i leżały zre-

zygnowane. A kiedy miały już możliwość uniknięcia szoku, bo drzwi klatki otwarto, nie robiły nic – narażając się na dalsze cierpienie.

Jednym z podstawowych objawów występujących u osób doświadczających przemocy jest poddanie się, zaprzestanie działania – wynikające z przekonania, że cokolwiek się zrobi, nie będzie to miało żadnego znaczenia. Kobiety doświadczające przemocy podejmują na początku różne działania mające zmienić ich sytuację. Dopiero gdy nabierają przekonania o ich nieskuteczności, powstaje w nich poczucie bezradności. Ofiara uczy się bezradności, gdy spostrzeży, że nie ma związku między jej zachowaniem, a atakami agresji ze strony oprawcy.

Więź z oprawcą

Wyuczona bezradność to nie jedyny efekt doświadczania przemocy w związku. Dla pełnego zrozumienia motywów postępowania krzywdzonych kobiet konieczne jest poznanie natury ich związku, wiedza o tym, co wiąże je z oprawcami, jakim podlegają manipulacjom i jakie

są skutki psychiczne ich doświadczeń. Wybitna znawczyni tematu Judith Herman twierdzi: „Żadna relacja nie jest równie intensywna jak patologiczna więź z prześladowcą”.

W powszechnym przekonaniu przemoc w rodzinie to kolejne akty agresji, powodowane momentami utraty panowania sprawcy nad sobą. Tymczasem powtarzające się epizody agresji to tylko niewielka część tego bardzo złożonego zjawiska. Przemoc w rodzinie to znacznie więcej, to proces złożony i zazwyczaj długotrwały. Sprawca przemocy domowej chce osiągnąć władzę nad partnerką, dominować nad nią, podporządkować ją sobie i kontrolować. Dochodzi do tego powoli, najpierw uwodząc swoją ofiarę, potem stopniowo coraz bardziej ją od siebie uzależniając.

Zazwyczaj myślimy: „ja bym nigdy się na to nie zgodziła” i zaczynamy podejrzewać, że z tą kobietą jest coś nie tak.

Sprawcy

Sprawcy przemocy domowej działają zazwyczaj w bardzo podobny sposób. Lenore Walker w pracy „Kobieta maltretowana” stwierdza, że choć stosowane przez poszczególnych sprawców techniki przymusu „są specyficzne dla poszczególnych jednostek, to jednak cechuje je przy tym znaczne podobieństwo”. Najbardziej uderzającą cechą sprawców przemocy domowej jest pozorna normalność. To często osoby, które dbają o swój pozytywny wizerunek w oczach otoczenia. Czasami (przy dużej umiejętności manipulowania innymi) uchodzą za czarujących, przemiłych i porządných. Rzadko popadają w konflikt z prawem.

Istnieje wiele badań, które próbują określić, jaki rodzaj zaburzeń psychicznych powoduje występowanie zachowań przemocowych u sprawcy – np. zaburzenia osobowości, zmiany organiczne, uzależnienia, zaburzenia nastroju. Okazuje się jednak, że takie diagnozy wyjaśniają zjawisko przemocy domowej w niewielkiej części, a także nie wszyscy cierpiący z powodu tych problemów stosują przemoc wobec najbliższych. Przekonanie, że przemoc wobec żon dopuszczają się mężczyźni uzależnieni lub chorzy

psychicznie w pewien sposób usprawiedliwia sprawców, bo są ofiarami choroby lub nałogu, a więc nie ponoszą pełnej odpowiedzialności za swoje czyny.

Kultura

Najbardziej przekonującym wyjaśnieniem tak szerokiego rozpowszechnienia zjawiska przemocy wobec kobiet są uwarunkowania kulturowe. Przyzwolenie na stosowanie przemocy w związku. Kultura patriarchalna, czyli przyznanie mężczyźnie władzy nad kobietą, daje mężczyźnie prawo nadzorowania i karania kobiet. Mąż kieruje życiem żony, podejmuje dotyczące jej decyzje. Niewiasta, czyli ktoś, „kto nie wie” (wg *Słownika etymologicznego języka polskiego*) była przedstawiana jako istota słaba, niemądra, kierująca się namiętnościami, niebędąca w stanie odpowiadać za siebie. Dopiero poprzez związek z mężczyzną mogła się zrealizować i społecznie zaistnieć. On miał więc nie tylko prawo, ale i obowiązek kierować jej życiem, żądać podporządkowania i karać za nieposłuszeństwo – tak jak dzieci, służbę czy niewolników. Przedmiotem aktów prawnych było nie to, czy mąż ma prawo bić żonę, ale raczej to, kiedy i jak powinien to robić. Jeszcze do 1928 roku w Polsce kobieta w przysiędze małżeńskiej zobowiązywała się do posłuszeństwa mężowi.

Okres miodowy

Maltretujący mężowie używają całej serii zachowań do sprawowania kontroli nad swoimi partnerkami. Kobieta boi się, a sprawca przemocy manipuluje tym lękiem, nie licząc się z jej prawami i potrzebami. Do przemocy fizycznej może dochodzić rzadko, ale ciągłe prawdopodobieństwo jej pojawienia się powoduje przewlekłe, nieznosne napięcie i stan zagrożenia.

Sprawcy przemocy wiedzą, że nie można ofiary tylko dręczyć, nękać i zastraszać. Szczególnie na począt-

ku, kiedy jeszcze ma dość siły i ma dokąd uciec. Na początku trwania związku przemoc domowa (zazwyczaj, choć nie zawsze) przebiega w trzech powtarzających się fazach.

Najpierw jest faza budowania napięcia. Mężczyzna staje się krytyczny, nieprzyjemny, pojawiają się wyzwiska, upokorzenia, pomniejsze epizody przemocy fizycznej. Kobieta zdaje sobie sprawę ze zmian w zachowaniu mężczyzny, boi się, jest ostrożna. Mężczyzna staje się coraz bardziej pobudzony i wściekły. Napięcie staje się trudne do wytrzymania.

Następnie dochodzi do fazy przemocy fizycznej. Zwykle towarzyszy temu skrajna agresja werbalna. Trwa do 48 godzin. Kobieta może doznać poważnych obrażeń. Zdarza się, że mężczyzna cuci kobietę, by móc ją bić dalej.

Potem następuje okres czułości („skruchy” albo „miodowy”). Sprawca żałuje swojego zachowania, przeprosza, okazuje uczucie, daje prezenty. Przysięga, że już nigdy jej nie skrzywdzi. Jest czuły, delikatny, kochający. Twierdzi, że dopuścił się przemocy, bo nie panuje nad sobą z powodu szaleńczej miłości, jaką darzy żonę, że nie wie, co się z nim dzieje. Gdyby odeszła – popełniłby samobójstwo. To zachowanie wzmacnia w kobiecie nadzieję, że on się zmieni. Jest zachęta do pozostania w związku. Okres ten kończy się ponownym narastaniem napięcia.

Koniec czułości

Okresy czułości, intensywniejsze na początku, dają kobiecie dużo zadowolenia, powodują intensywne zaangażowanie uczuciowe. Czułość, przeprosiny, obietnice, gdy ofiara chce odejść, powodują w niej przełamanie oporu i łatwe zaprzeczenie przeszłym zdarzeniom. Skrzywdzona kobieta zaczyna wierzyć, że w tych dobrych okresach poznaje prawdziwe oblicze swojego męża i ma nadzieję, że on się zmieni i pozostanie tak miły już na zawsze.

W powszechnym przekonaniu przemoc w rodzinie to kolejne akty agresji, powodowane momentami utraty panowania sprawcy nad sobą. Tymczasem powtarzające się epizody agresji to tylko niewielka część tego bardzo złożonego zjawiska.

A partner zmienia się rzeczywiście, ale najczęściej na gorsze. Przemoc zazwyczaj narasta. Okresy miłości stają się tym krótsze, im zależność ofiary jest większa. Samoocena kobiety obniża się, staje się zalek-niona, przygnębiona i coraz bardziej zdana na sprawcę. W takiej sytuacji niewielkie jest prawdopodobieństwo, że odejdzie – więc okresy czułości nie są już potrzebne.

Sprawcy przemocy domowej nigdy nie biorą odpowiedzialności na siebie, zawsze winna jest partnerka, bo jest nieposłuszna, niedobrze się zachowała, jest niewystarczająco czuła, nie dość kochająca itd. Oprócz niej przywołują też różne ważne przyczyny zewnętrzne – alkohol, narkotyki, sytuację w pracy, nieszczęśliwe dzieciństwo, zazdrość i szaleńczą miłość itd. Strategia ofiary, by spełniać wszelkie oczekiwania sprawcy, nie daje efektu, bo wciąż pojawiają się nowe wymagania i kolejne reguły – niemożliwe do przewidzenia, nierzadko ze sobą sprzeczne.

Twierdzeniu, że sprawcy nie panują nad sobą, przeczy fakt, że dokonują takich czynów tylko wobec żony, dzieci, czasem zwierząt domowych, a nigdy wobec osób postrzeganych jako równe lub wyższe w hierar-

chii. Typowy sprawca przemocy, gdy pojawiają się niezależni świadkowie, natychmiast się uspokaja. Zaprzecza temu, co miało miejsce w rzeczywistości, i np. mówi, że nie wie, co się ostatnio dzieje z jego żoną – krzyczy bez powodu, zmyśla, opowiada nieprawdziwe historie. Z taką sytuacją bardzo często spotykają się policjanci wezwani na pomoc. „Zatroskany” mąż mówi o problemach psychicznych nieznóważonej żony, która (jeśli są ślady pobicia) przed chwilą okaleczyła się sama.

Kontrola i izolacja

Zniewolenie ofiary jest osiąganę poprzez przejście kontroli nad każdym aspektem jej życia. Na początku sprawca wymaga drobnych ustępstw, z czasem coraz większych. Stopniowo odbiera ofierze prawo do wolności, samodzielności, do wyrażenia swojego zdania, żąda podporządkowania, posłuszeństwa, za każdy sprzeciw wymierza kary, ustala reguły dotyczące najdrobniejszych spraw. Np. w pewnej rodzinie tata i mąż zarządzili zakładanie drugiej pary kapci przed wejściem do kuchni, za nieprzestrzeganie tej zasady była kara. Ofiara ma „znać swoje miejsce”, musi akceptować sprawcę w całości, tolerować jego występki, rozumieć zdrady i cieszyć się z każdej możliwości kontaktu z nim. Wszelkie jej pretensje – za niedotrzymywanie przez niego umów, późne powroty, bliskie relacje z innymi kobietami – budzą gniew.

Władza prześladowcy jest ograniczona, dopóki ofiara utrzymuje jeszcze jakieś kontakty z innymi ludźmi. Sprawca izoluje ją, stara się ograniczyć kontakty z rodziną i przyjaciółmi, np. uniemożliwia odbieranie telefonów, zakazuje przyjmowania gości, zabrania podjęcia nauki, pracy czy też innej aktywności społecznej.

Izolacja od osób, które mogą udzielić pomocy materialnej, czy też emocjonalnego wsparcia, prowadzi

do stopniowego wzrostu zależności ofiary. Są różne sposoby zmuszenia kobiety do pozostawania w domu. Na przykład mąż, który wraca do domu o różnych, niemożliwych do przewidzenia porach, nie zabiera ze sobą kluczy i życzy sobie, by żona zawsze czekała na jego powrót – za nieposłuszeństwo karze biciem. Bywa, że kobieta jest zmuszana do rezygnacji z pracy – a tym samym źródła niezależnego dochodu. Na przykład pewna pani, gdy jej dzieci były prawie dorosłe, dwukrotnie wbrew zakazowi męża podjęła pracę w swoim zawodzie. Za każdym razem mąż przestawał dawać jej jakiegokolwiek pieniądze na utrzymanie rodziny i dużego domu, pokpiwając – przecież teraz ty zarabiasz. Zdarza się także, gdy mężczyzna prowadzi swoją firmę, że pracująca w niej żona (czasami nie mniej intensywnie) nie dostaje za to żadnych pieniędzy, nie jest zarejestrowana ani ubezpieczona.

Zazdrość

Obecnie, w okresie wysokiego bezrobocia, bywa, że mąż nie pracuje, a na utrzymanie zarabia żona. Jednak on nie może zaakceptować takiej sytuacji, tylko trwa w stanie nieustającej frustracji. Żona wraca z pracy, gotuje obiad, odrabia z dziećmi lekcje, sprząta i musi zrozumieć zły humor pokrzywdzonego przez los męża, który ją bije „już nie panując nad sobą”. Jeśli zechce od niego odejść, będzie groził jej samobójstwem i straszył: „dzieci ci tego nigdy nie wybaczą”.

Najdoskonalszym uzasadnieniem dla przemocy jest zazdrość. Ogromnym uczuciem do żony czy partnerki sprawca może wytłumaczyć najpodlejsze występki. Śledzenie, podsłuchiwanie, przechwytywanie listów i telefonów, nieustanne oskarżanie o niewierność, rozliczanie za każde spojrzenie, policzkowanie za rozmowę z innym mężczyzną. Na tym terytorium można kontrolować prawie wszystko: w co ona

się ubiera, jak się maluje, z kim rozmawia, kiedy wychodzi i wraca, co mówi przez sen. Można nieustająco karać za przeszłe znajomości, a już na pewno za poprzedniego partnera. To wszystko z miłości.

Syndrom sztokholmski

W badaniach nad przemocą domową wiele lat poświęcono poszukiwaniu cech predysponujących do bycia ofiarą przemocy. W osobach skrzywdzonych upatrywano przyczyn tego, że są maltretowane. Pojawiły się wobec nich określenia „masochistyczna”, „histeryczna”, „hipochondryczka”. Jakby zignorowano oczywisty fakt, że za przemoc odpowiedzialny jest sprawca, a cechy obserwowane u krzywdzonych kobiet są skutkiem, a nie przyczyną urazu. Okazuje się, że przemoc może złamać niemal każdego człowieka, doprowadzając do różnorodnych zaburzeń, także do głębokich zmian osobowości.

Sprawcy przemocy domowej zazwyczaj nie ujawniają swoich agresywnych skłonności na początku trwania związku. Potrafią być mili, czuli, zachowują się poprawnie i przyjaźnie. Zazwyczaj trudno jest kobietom przewidzieć zagrożenie. Trudno w takich wypadkach mówić o tendencjach masochistycznych.

Jest bardzo ciekawe zjawisko, opisywane jako tzw. syndrom sztokholmski. Jego nazwa pochodzi od zdarzenia, jakie miało miejsce w Sztokholmie, gdy terrorysta

po napadzie na bank przetrzymywał kobietę przez sześć dni jako zakładniczkę. Po przeżyciu tego koszmaru (w czasie którego cały czas poważnie zagrożone było jej życie), po uwolnieniu, kobieta nadal utrzymywała kontakt ze sprawcą, odwiedzała go w więzieniu. Ta paradoksalna reakcja ofiary przejawiająca się rodzajem fascynacji osobą agresora wynika prawdopodobnie z upatrywania w sprawcy nie tylko kata, ale i wybawcy, który darował życie. Niezwykłość tej reakcji powstaje z zaprzeczenia powszechnemu przekonaniu, że człowiek ucieka od źródła przemocy. Okazuje się, że objawy patologicznego przywiązania do osoby agresora mogą rozwinąć się u zakładnika już po czterech, pięciu dniach. Prawdopodobieństwo wystąpienia tego procesu jest tym większe, im bardziej zagrożone jest życie ofiary.

Skutki traumy

U kobiet, które doświadczyły przemocy, dominuje złożony pourazowy zespół stresu, charakteryzujący się bardzo wieloma objawami. Na skutek chronicznego zagrożenia organizm ofiary jest w stanie ciągłej mobilizacji do obrony – kobieta nadmiernie reaguje na każdy dźwięk, szelest, denerwuje się drobnymi niedogodnościami, źle sypia. Zmęczenie, ciągły niepokój powodują rozchwiecie emocjonalne, płaczliwość, nerwowość, drażliwość, wybuchy złości.

Charakterystyczne też są stany depresyjne niosące ze sobą obniżenie nastroju, bierność, brak inicjatywy, wycofanie. A także problemy z koncentracją i pamięcią, rozkojarzenie, trudności z podejmowaniem decyzji. Dominuje brak wiary w możliwość zmiany swojej sytuacji, rezygnacja. Charakterystyczne dla doświadczenia traumy są stany psychicznego odrętwienia, w których jakby zrywa się kontakt z własnymi emocjami, bo są tak intensywne i trudne, że nie można sobie z nimi dać rady.

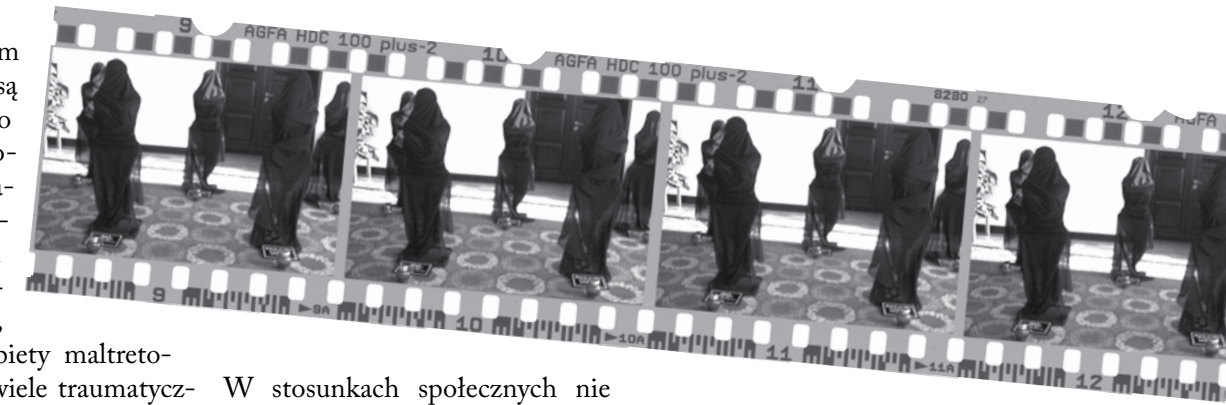
Innym objawem przeżycia traumy są tzw. wtargnięcia. To uporczywe, niepokojące, nagle pojawiające się wspomnienia minionych przeżyć, związane z nimi obrazy, uczucia, myśli. Kobiety maltretowane mają często wiele traumatycznych doświadczeń za sobą. Pani, nad którą mąż znęcał się ponad 30 lat, mimo wciąż nowych dramatycznych przeżyć, często mimowolnie powracała do pierwszego pobicia. Było dla niej tak szokujące, zaskakujące, że potrafiła odtworzyć je w pamięci sekunda po sekundzie – łącznie z towarzyszącymi mu emocjami, doznaniem zmysłowymi, bólowymi, myślami. Przeżycia powracają także w dramatycznych snach, koszmarach.

Wycofanie i autodestrukcja

Długotrwałe doświadczenie przemocy niszczy poczucie własnej wartości. Poniżane, wyzywane kobiety nabierają przekonania, że słusznie doświadczają przemocy, bo nie zasługują na miłość, albo że to w nich tkwi przyczyna złego traktowania. Kobiety wstydzą się swoich doświadczeń i obwiniają się z ich powodu. Często rozmyślają o związku z przesładowcą, rozpamiętują, zastanawiają się, także nad zemstą.

U ofiar urazu mogą występować skłonności autodestrukcyjne – sięganie po alkohol, narkotyki, samouszkodzenia, wchodzenie w ryzykowne sytuacje, próby samobójcze. Rzadko kiedy te kobiety wyrażają gniew w sposób otwarty, gdyż wiąże się to z ryzykiem kary. Częściej skierowują złość przeciwko sobie. Około 10% maltretowanych kobiet podejmowało próby samobójcze, z tego połowa wielokrotnie.

Doświadczenie przemocy domowej powoduje też ogromne konsekwencje dla relacji z innymi ludźmi – nieufność, zwłaszcza do mężczyzn.



W stosunkach społecznych nie ma miejsca na błędy, drobne rozczarowania. Potknięcia innych wywołują zerwanie relacji. Z czasem kolejni znajomi okazują się niegodni zaufania, ofiara zaczyna wycofywać się ze związków. Nawet po uwolnieniu od przesładowcy może pozostawać w izolacji – przekonana o braku zrozumienia ze strony otoczenia.

Zabójczynie

Kobiety uciekają się do przemocy często dopiero w odpowiedzi na przemoc partnera. Doświadczenia kobiet, które zabiły, były takie jak większości ofiar. Początkowo podporządkowywały się żądaniom oprawców, zachowywały z szacunkiem, próbowały zmniejszyć zagrożenie, lecz te działania okazywały się nieskuteczne. Przemoc narastała, sprawca stawał się coraz mniej zainteresowany jej skutkami. Jeśli kobiety opuszczały dom, niedługo potem sprowadzano je z powrotem.

Nabierały przekonania, że znalazły się w pułapce bez wyjścia, że nie mogą uciec od mężczyzny i żyć bez-

piecznie. Niektóre trwały w oczekiwaniu śmierci. Stawały się bardziej wytrzymałe na cierpienie, co pomagało znosić kolejne ataki. W końcu jednak przemoc przekroczyła granice ich wytrzymałości i podejmowały działanie w obronie siebie bądź dziecka.

Jak pokazują badania, kobiety zabijają swoich partnerów głównie z powodu lęku i poczucia zagrożenia. Nawet jeśli do zabójstwa dochodziło, gdy oprawca już nie atakował. Ludzie działający w samoobronie nie zawsze działają natychmiast po doznanych ataku, mogą bronić się później, jeśli są przekonani o dalej groźącym im niebezpieczeństwie.

Kobiety doświadczające przemocy potrzebują pomocy i wsparcia, najpierw by móc wyzwolić się z krzywdzącego związku z oprawcą, a potem – dojść do równowagi po traumatycznych przeżyciach. Potrzebne są zmiany prawne, odpowiednie instytucje, zmiana świadomości ludzi zobowiązanych do udzielania im pomocy.

W Stanach Zjednoczonych w latach 1976-84 odnotowano spadek liczby kobiet, które zamordowały swoich mężów. Był on związany ze wzrostem wsparcia społecznego dla ofiar przemocy i pojawieniem się nowych rozwiązań prawnych, które umożliwiały kobietom opuszczenie krzywdzących je partnerów. Mając dostęp do właściwych placówek i odpowiedniego wsparcia kobiety nie muszą uciekać się do ostatecznych rozwiązań.

Najdoskonalszym uzasadnieniem dla przemocy jest zazdrość. Ogromnym uczuciem do żony czy partnerki sprawca może wytłumaczyć najpodlejsze występki.

■ W ramach serii „Poznaj swoje prawa” ukazały się nowe publikacje Centrum Praw Kobiet:

- „...rodzice i dzieci”
- „...wszystko o dziedziczeniu”
- „...przed sądem cywilnym”
- „Zakaz dyskryminacji w Europejskiej Konwencji Praw Człowieka i Podstawowych Wolności – poradnik dla skarżących”

■ W roku 2004 Fundacja Centrum Praw Kobiet zrealizowała dwa duże projekty.

Pierwszy – „Unia Europejska dla kobiet ze zmarginalizowanych środowisk społecznych” – skierowany był przede wszystkim do kobiet mieszkających na terenach wiejskich oraz do kobiet starszych i niepełnosprawnych. Jego celem było przybliżenie korzyści płynących z przystąpienia do Unii Europejskiej, omówienie zmian w przepisach prawnych związanych z członkostwem Polski w UE oraz poszerzenie dostępu do pomocy prawnej (udzielanie bezpośrednio porad prawnych oraz rozpowszechnianie poradników z serii „Poznaj swoje prawa”, ulotek informacyjnych i broszur). W ramach projektu odbyło się m.in. **szkolenie Rzeczniczek Praw Kobiet**, adresowane do kobiet zatrudnionych w strukturach samorządowych z terenów wiejskich i małych miasteczek oraz do lokalnych działaczek kobiecych. Uczestniczki szkolenia zapoznały się m.in. ze standardami unijnymi w zakresie przeciwdziałania przemocy wobec kobiet oraz równych praw kobiet i mężczyzn, a także z możliwościami pozyskiwania funduszy na działania na rzecz równego statusu obu płci.

Drugi z projektów zrealizowanych przez Centrum – „Poszerzenie dostępu do pomocy prawnej dla ko-

biet ze zmarginalizowanych środowisk” – obejmował szkolenia młodych prawników (studentów, aplikantów adwokackich, prokuratorów i asesorów sądowych) w zakresie prawnych i psychologicznych aspektów problemu przemocy w rodzinie.

W ramach projektu

- przeszkolonych zostało 288 aplikantów;
- do stałej współpracy na zasadach wolontariatu pozyskano 7 aplikantek i 2 aplikantów. Kilkunastoosobowa grupa aplikantów adwokackich zadeklarowała chęć reprezentowania naszych klientek w sprawach przed sądami;
- odbyło się 38 spotkań otwartych i szkoleń dla kobiet oraz studentów i absolwentów prawa;
- w spotkaniach i szkoleniach udział wzięło ok 100 studentów i absolwentów prawa;
- spośród 4 stażystów, którzy odbyli wakacyjne staże, chęć dalszej współpracy zgłosiły 3 osoby. Od października do współpracy zgłosiło się 3 nowych studentów i 2 aplikantki sądowe;
- pozyskano do współpracy grupę absolwentów prawa.

Nadal prowadzona była **działalność poradnicza**:

- z poradnictwa telefonicznego (Telefon STOP) w 2004 roku skorzystało 2050 kobiet;
- z porad prawnych w siedzibie Centrum – 1876 pań;
- udzielono także porad psychologicznych.

■ W ramach cyklu „Poznaj swoje prawa” w siedzibie Fundacji odbyło się 12 spotkań dla wszystkich zainteresowanych problemami z zakresu prawa rodzinnego, karnego i prawa pracy prowadzonych przez specjalistów z tych dziedzin.

Biura Centrum Praw Kobiet

Warszawa

- Porady prawne
 - Porady psychologiczne
 - Grupy wsparcia dla kobiet ofiar przemocy
 - Asystowanie kobietom w kontaktach z organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości
 - Telefon zaufania **STOP – 621 35 37** czynny pn.–pt. od 10.00–15.00 (czw. dyżur prawny)
 - Spotkania *Poznaj swoje prawa*
 - Schronisko dla kobiet ofiar przemocy
- Biuro:** 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 60/19
tel. (022) 652 01 27
fax 022 622 25 17

Łódź

- Porady prawne
 - Porady psychologiczne
 - Spotkania *Poznaj swoje prawa*
 - Spotkania feministyczne
 - telefon zaufania śr. 9.00–18.00
- Biuro:** 90-430 Łódź, ul. Piotrkowska 115
tel./fax (042) 633 34 11

Działalność biura
w Gdańsku czasowo
zawieszono

Kraków

- Porady prawne
 - Porady psychologiczne
 - Spotkania *Poznaj swoje prawa*
 - Spotkania feministyczne
- Biuro:** 31-062 Kraków, ul. Krakowska 19
tel./faks (012) 431 19 94

Grójec

- Porady rodzinne
 - Porady prawne
- Biuro:** 05-600 Grójec, ul. Piłsudskiego 59
tel. (048) 624 07 17